

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 42

Nieznajomy

Rozdział 1

Amalie zawyla z bólu, gdy wreszcie udało jej się cofnąć rękę, i przyjrzała się uważnie dłoni. Spodziewała się ujrzyć tu ranę od oparzenia. Ku swemu zdumieniu nie zauważyła nawet śladu zaczerwienienia. Wstała i rozdygotana, popatrzyła na leżącą na ziemi martwą panią Vinge, która przyciskała kurczowo do piersi księgę. Podeszła bliżej i dostrzegła w trawie pistolet. Czyżby kobieta została zastrzelona?

- Co się stało z panią Vinge, na miłość boską. Czy ona...? - dopytywał się Ole, zbliżywszy się do Amalie.

- Nie żyje - potwierdziła. - Przez cały czas to przeczuwałam. Wiedziałam, że jest tu otwarty grób. Ole, postąpiłam bardzo nierozważnie, ale nie potrafiłam temu przeszkodzić... Dotknęłam dłonią księgi. Widzisz, co to za księga?

- Wygląda jak Czarna Księga.

- Owszem, ale to nie ta, którą znalazłam w szałasie. Popatrz na napis! Jest jakiś inny.

- Nie potrafię go rozszyfrować. Może to po łacinie?

- Zapewne. Ole, co teraz zrobimy? Dotknęłam księgi! Czy czeka mnie taki sam los, jaki spotkał panią Vinge? - Była przerażona. Serce jej waliło, nie mogła się uspokoić.

Ole pogłaskał żonę z miłością po policzku, po czym spojrział na martwą kobietę.

- Nic się nie bój, Amalie. Najpierw trzeba wezwać doktora. A ja sprawdzę, czy pani Vinge nie została czasem zastrzelona. Obok niej leży broń.

- Dobrze, Ole. - Amalie pokiwała głową i wycofała się w obawie przed widokiem krwi.

Ole zdołał wyjąć księgę z rąk zmarłej i przesunąć w trawę. Potem uniósł lekko bluzkę leżącej nieruchomo kobiety i stwierdził na głos:

- W każdym razie kula nie trafiła w pierś. - I nie zaprzestając oględzin, dodał: - Nie widzę śladów krwi. Może umarła z przerażenia?

- Też o tym myślałam, ale tego już się nie dowiemy. Ale jeśli to prawda... nie ma dla mnie ratunku - wyjąkała Amalie.

Ole pokręcił głową.

- Uspokój się! Jesteś młoda i silna. Pani Vinge była już w podeszłym wieku.

- Miejmy nadzieję, że się nie mylisz, Ole.

- Doktor zbada ją jeszcze, ale na moje oko zmarła śmiercią naturalną. Zapewne serce nie wytrzymało.

- Tyle miała w sobie nienawiści - rzekła Amalie, nie odrywając wzroku od kobiety, a potem pomyślała, że całą winę za jej śmierć ponosi zło ukryte w Czarnej Księdze. Nie przywykła do widoku zwłok, poczuła mdłości.

- Musisz mi pomóc zakopać księgę, Ole. Ten egzemplarz jest szczególnie groźny. Pani Vinge uwikłała się w coś bardzo niebezpiecznego. Nie powinna była tego robić.

Ole pokiwał głową.

- Jeśli uważasz, że to pomoże, najlepiej będzie zakopać księgę od razu.

- Nic innego nie przychodzi mi do głowy - odparła nie do końca przekonana co do słuszności tego pomysłu. Wiedziała tylko tyle, że księgę należy natychmiast usunąć z ludzkich oczu.

- Co się stanie, jeśli jej dotknę?

Amalie zagryzła wargi, po czym odrzekła:

- Lepiej tego nie rób! Zdejmij koszulę i w niej przeniesiesz księgę do tamtego dołu.

Ole ukucnął, kijem przesunął księgę i umieścił ją na koszuli, a potem wrzucił do dołu. Amalie nie spuszczała z niego wzroku, gdy zasypywał dół ziemią.

- Miejmy nadzieję, że nikt nie odnajdzie księgi - powiedziała, a potem popatrzyła znów na martwą panią Vinge.

- Trzeba sprowadzić ludzi do pomocy - oznajmił Ole, po czym razem podeszli do koni i odjechali bez słowa.

Amalie była smutna i poruszona. Mimo iż zdawała sobie sprawę, że miała do czynienia z morderczynią, bo pani Vinge chciała pozbawić ją życia, to jednak widok martwego ciała tamtej naprawdę nią wstrząsnął.

Łudziła się jedynie nadzieją, że klątwa tym samym została ostatecznie przerwana, a nieostrożność, jakiej się dopuściła, dotykając księgi, nie okaże się katastrofalna w skutki. Bała się nawet myśleć o następstwach swego nieuważnego kroku. Czas najwyższy zająć się czymś innym. Niebawem opuszczą Fiński Las i wówczas spróbuje zapomnieć. Zło nie zdoła jej znowu pochwycić.

Ole objął ją ramieniem, próbując pocieszyć. Nie wzbraniała się. Ale gdy tak stali, zastanowiło ją nagle, gdzie jest teraz czarownik. Nie pomyślała o nim, gdy odnaleźli panią Vinge, a przecież tych dwoje zawsze widywano razem. Może czarownik też nie żyje?

Oparła się głową o pierś Olego, który w trudnych chwilach stanowił dla niej opokę, i gdy mąż pogłaskał ją po plecach, od razu poczuła się lepiej. Jednak niepokój jej nie opuszczał. Gdzie jest ślepy czarownik? Dlaczego nie było go przy pani Vinge? Czyżby się domyślił, co się wydarzyło, i uciekł? A może był w pobliżu, gdy ją odnaleźliśmy? - zastanawiała się Amalie, usiłując zapanować nad chaosem w głowie.

Ole odsunął ją na moment i przyjrzał się jej z uwagą.

- Już ci lepiej, Amalie? Muszę wracać na miejsce zdarzenia. Wezmę swoich ludzi, by zajęli się ciałem - dodał i pocałował żonę przelotnie w policzek.

- Jedź, Ole! Nic mi nie jest.

- W takim razie zobaczymy się później.

Amalie przytrzymała go za ramię i spytała jeszcze:

- Gdzie zawieziecie ciało?

- Do kostnicy. Tam będzie czekał doktor, by potwierdzić zgon.

- Przyrzeknij mi tylko, że będziesz ostrożny!

- Przyrzekam, Amalie. Nic mi nie grozi. Przecież ta kobieta jest martwa.

- Wiem, ale gdzie jest ślepy czarownik? Może kręci się gdzieś w pobliżu? Nie wiadomo, co on knuje.

- Jego się nie boję. Teraz, po śmierci pani Vinge, nie odważy się nic zrobić. Podobno klątwa miała ustać wraz z jej śmiercią. Jeśli to prawda, powinniśmy się radować! - Ole pocałował Amalie w usta i dodał: - Dość już strachu, kochanie. Wprawdzie nie wypada się cieszyć z tego powodu, że ktoś umarł, ale osobiście odczuwam ulgę, że z Fińskiego Lasu zniknęło niebezpieczeństwo.

- Masz rację, Ole. Postaram się nie zadrećcać myślą o czarowniku. Zresztą pewnie uciekł. Wie, że jest poszukiwany...

Ole położył palec na jej ustach.

- Uwierz mi, moja droga, że gdy nadejdzie pora, spotka tego człowieka odpowiednia kara. Ale najpierw trzeba powiadomić rodzinę o śmierci pani Vinge.

- Wątpię, czy ktoś z jej bliskich się tu zjawi.

- Tak czy inaczej, muszę ich powiadomić - odparł Ole, kierując się do drzwi. Zatrzymał się w progu i dodał: - Dowiedziałem się, że pani Vinge ma brata w Kristianii. To on musi zadbać o pochówek. Co zrobi jej córka, to już nie moja sprawa. Słyszałem jednak, że stała się bardzo pobożna i zerwała kontakt z matką.

- Doskonale ją rozumiem - odparła Amalie, siadając na kanapie. Była zmęczona, nogi jej spuchły.

- Do zobaczenia - rzucił Ole i zamknął za sobą drzwi.

Amalie oparła się głową o oparcie kanapy i zapatrzyła się przed siebie.

Dlaczego nie odczuwam ulgi? - zastanawiała się. Dlaczego ciążą mi niespokojne myśli?

Zacisnęła powieki i ujrzała przed oczyma panią Vinge. Była pewna, że kobietę zabił przerażający strach. Ale co ona zobaczyła w tej księdze? Jaki czar jest ukryty na kartach księgi? Do kogo wcześniej należał ten egzemplarz?

Nagle pojawiła jej się wizja. Amalie ze zdumieniem odkryła, że księga ją przywołuje. Słyszała szepty nakazujące jej przybyć. Tylko dokąd?

Amalie zamknęła oczy i dziwnie otępiała, wstała powoli i rozejrzała się po pokoju.

„Chodź, chodź!” - powtarzał nieznajomy głos w jej głowie. Ktoś chce, by jeszcze raz spojrzała na księgę, dlatego głos ten brzmi tak natarczywie.

Poczuła, że powinna ustalić właściciela księgi. Być może pozwoli jej to znaleźć odpowiedź na dręczące ją pytania. Zazwyczaj imię właściciela wyryte jest na okładce, bądź umieszczone gdzieś na pierwszych kartach księgi.

Włożyła buty i kurtkę, a gdy dotknęła klamki, ocknęła się nagle.

O czym ja w ogóle myślę? - upomniała się w duchu. Przecież dotykanie księgi jest śmiertelnie niebezpieczne. Muszę jednak zaryzykować, przełożę tylko parę kartek.

Głos ją przyzywał. Nakazywał udać się do szafasu, tam jest wszak księga.

Wyszła pośpiesznie do stajni i zauważyła Olego podążającego gościńcem w towarzystwie swoich ludzi. Postanowiła ich dogonić, nim dotrą do celu.

Rozdział 2

Amalie dogoniła Olego i jego ludzi tuż przed zagrodą Helene. Mąż zmarszczył gniewnie czoło na jej widok, ale nie przejąwszy się tym, wyjaśniła:

- Musiałam przyjechać tu za wami!

Choć nadal czuła się dziwnie odrętwiała, co do jednego miała pewność: powinna tu teraz być.

Ole zmrużył oczy i oświadczył:

- Wracaj, Amalie. Moi ludzie będą się teraz rozglądać za śladami sprawcy czynu. Poza tym trzeba ustalić, skąd pochodzi przedmiot kradzieży, a potem przewieźć ciało pani Vinge do kostnicy.

- Tak? A gdzie jest wóz? Amalie rozejrzała się wokół.

Popatrzył na nią zrezygnowany, gdy tymczasem towarzyszący mu ludzie pojechali przodem.

- Julius przybędzie lada chwila. Podjedzie wozem z drugiej strony.

- Dobrze, ale wysłuchaj mnie! Muszę się dowiedzieć, do kogo należała ta Czarna Księga. To może być ważne - dodała, ale zdawało jej się, że ktoś inny przez nią przemawia. Daremnie usiłowała się opanować.

- Dlatego przyjechałaś za nami? Chyba oszalałaś! - rzucił poirytowany. - Sama mówiłaś, że nie wolno przewracać kart tej księgi!

- I dlatego jej nie dotykaliśmy. Nie zaznam jednak spokoju, póki do niej nie zajrzę.

- Nie, nie wolno ci tego robić! Nie pozwolę, byś się narażała na takie niebezpieczeństwo - oświadczył zdenerwowany.

Amalie, przekonana o tym, jak ważna to sprawa, nie zamierzała ustąpić. Jeśli nie sprawdzi tego, co ją nurtuje, nie zazna spokoju. Na tyle siebie zna. Poza tym ten głos w jej głowie...

Popatrzyła mężowi prosto w oczy i wytrzymałszy jego spojrzenie, oznajmiła:

- Wybacz, Ole, ale tym razem cię nie posłucham. Czy nie chciałbyś się dowiedzieć, co się tam właściwie wydarzyło? To ważne!

- No dobrze - westchnął. - Tylko znajdź jakiś patyk, żeby nie dotykać kartek palcami.

- Tak zrobię - zapewniła Amalie, po czym razem ruszyli w dół, do szałasów, gdzie już trwało przeszukiwanie terenu.

Zsiedli z koni i puścili je luzem. Pieprzyk oddalił się od Czarnej.

Amalie zastanawiała się, czy jej klacz nie kopnęła Pieprzyka, kiedy w pośpiechu wracali do Tangen. Dlaczego, na Boga, właśnie o tym pomyślałam? Co się ze mną dzieje? Zakręciło jej się w głowie, przyjęła więc pomoc od Olego, który poprowadził ją pomiędzy leżącymi w nieładzie gałęziami do miejsca, gdzie wcześniej zakopał Czarną Księgę.

Amalie ciarki przeszły po plecach i ogarnęły ją mdłości. Wiedziała, że tak na nią działają czary.

Nie mogę dać się pochwyć złu emanującemu z księgi, powtarzała sobie w myślach.

„Chyba że już zostałaś pochwycona” - odezwał się w jej głowie głos.

Przestała go słuchać, ale jej myśli żyły jakby własnym życiem i nie miała nad nimi kontroli.

Ole gołymi rękoma rozgrzebywał ziemię i wnet oczom Amalie ukazała się księga. Ole podniósł wzrok, usłyszawszy wołanie jednego ze swych pomocników, po czym oddalił się w jego kierunku.

- Zaraz przyjdę - rzucił do żony.

Amalie nachyliła się i uchwyciła od dołu kępy trawy, na których leżała księga. Podniosła ostrożnie, żeby księga nie wpadła jej z powrotem do dołu, a potem patykiem odchyliła okładkę. Napięcie sięgnęło zenitu. Serce waliło jej jak młotem.

Przerzuciwszy kilka stron, znalazła srebrną inskrypcję z nazwiskiem i aż się cofnęła. Właścicielem okazał się bowiem jej ojciec, Johannes Torp!

Podeksytowana, pobięła do Olego i ze ściśniętym gardłem oświadczyła:

- Księga należała do mojego ojca, Ole! On uprawiał czarną magię i...

Potrząsnęła męża za ramię, bo zdawało jej się, że zajęty rozmową ze swoim pomocnikiem, wcale jej nie słucha. Powstrzymał ją gestem ręki i odparł poirytowany:

- Słyszę, co mówisz, ale poczekaj chwilę. Znaleźliśmy chyba coś ważnego.

- Co takiego?

Amalie zerknęła na najmłodszego z pomocników lensmana, który przyklęknąwszy, czemuś się przyglądał.

- Nóż z zakrwawionym ostrzem.

- Ale przecież ona nie zginęła od dźgnięcia nożem! - Nie szkodzi, zabieramy go do dokładniejszych oględzin. Ale co ty mówisz? Naprawdę księga należała do twojego ojca? Pokiwała głową.

- Owszem. W środku widnieje jego imię i nazwisko.

- No cóż, Johannes najwyraźniej też uległ tej fascynacji.

- Jak to też?

- Powszechnie wiadomo, że wielu ludzi było w posiadaniu ksiąg zawierających tajniki czarnej magii. W Tangen też stoi taka na półce, tyle że w środku są opisane różne przyprawy i zioła oraz przepisy kulinarne. Olga często z nich korzystała, gdy przyrządzała smaczne dania - dodał, kiwając głową.

- Masz w Tangen Czarną Księgę? Nie wiedziałam - zająknęła się i poczuła, że przestało jej się kręcić w głowie i odzyskała jasność myślenia. Najwyraźniej uległa czarom. Głos ją zwiódł, nakazując powrócić do szalasu. Chodziło o to, by się dowiedziała, do kogo należała wcześniej Czarna Księga. Tylko dlaczego?

- Tak, ale ta księga nie jest przesiąknięta złem. Przed wielu laty matka dostała ją od sąsiada - odparł Ole.

Amalie patrzyła na niego z lękiem w oczach. Nie spodobało jej się to, choć słyszała, że księgi magiczne zawierają różne treści i nie wszystkie opisują groźne tajniki czarnej magii. Postanowiła zajrzeć do tej księgi po powrocie do domu.

Ogarnął ją niepokój. Po co tu w ogóle przybyła? Powinna się była domyślić, że to czary. Komuś zależało, by się tu ponownie znalazła. Komu, zapewne nigdy się nie dowie. Popatrzyła znów na Olego, który tłumaczył coś swojemu pomocnikowi, a po chwili udał się pośpiesznie w stronę ścieżki, gdzie podjechał wozem Julius.

Amalie raz jeszcze rzuciła okiem na zmarłą, na jej zastygłą w grymasie przerażenia twarz, na oczy wpatrujące się nieruchomo przed siebie i otwarte usta. Nad ciałem roiło się od much. Widok był odrażający. Poczowała obrzydzenie i omal nie wymiotowała.

Cofnęła się i poszła zakopać księgę. Kiedy już się z tym uporała, zerknęła na pomocników Olego, którzy przenieśli ostrożnie ciało zmarłej na wóz. Ole nakrył je kocem, a gdy już dał znak Juliusowi, by ruszył z powrotem do wsi, zawołał do Amalie:

- Jadę do kostnicy. Trafisz chyba sama do domu?

Pokiwała głową i odparła:

- Zajadę po drodze do Furulii i zobaczę, jak się miewa Tron. Wprawdzie ostatnio, gdy nas odwiedził, zachował się jak nieokrzesany gbur, ale to w końcu mój brat.

- Jedź, Amalie! Spotkamy się na obiedzie.

Odprowadziwszy męża wzrokiem, Amalie usadowiła się w siodle i już miała zawracać konia, gdy nagle za plecami usłyszała jakiś szelest w zaroślach. Odwróciła głowę. Gałązki krzewów poruszały się, zupełnie jakby tamtędy przeszło coś dużego. Pogoniła Czarną, która natychmiast ruszyła z kopyta i pogalopowała pod górę. Amalie nie mogła oprzeć się wrażeniu, że coś ją goni. Jakże żałowała, że nie pojechała razem z Olem! Czy ma to jakiś związek z księgą?

Nie miała odwagi się odwrócić. Klacz rwała do przodu, mijając ze świstem drzewa, a w oddali szumiał wodospad.

Wnet dotarła na teren otwarty i nieco zwolniła. Powoli odwróciła się w siodle i obejrzała za siebie. Nikogo nie zauważyła. Czyżby poniosła ją wyobraźnia? Wmówiła sobie, że coś ją goni? Zdawało jej się, że słyszy szelest w zaroślach?

Nie, to nie był wymysł, pomyślała, prostując się w siodle. Pewnie jakieś duże zwierzę przeszło tamtędy, bo cóż by innego?

Uśmiechnął się. Wrona siedziała mu na ręce i czyściła pióra. Zadziwiające, że tak łatwo dała się oswoić.

Potrząsnął jasnymi włosami i usiadłszy na trawie, przyglądał się ptakom, które krążyły wokół niego.

Niedaleko stąd znajduje się Szłas Czarownicy, gdzie wcześniej złożył kilka ptaków w ofierze. Było to konieczne, by nabrał potrzebnej mu mocy. Nie zwracał uwagi na piękną okolicę Fińskiego Lasu. Za to zaintrygowała go kobieta, którą przed chwilą zauważył. Widywał ją już wcześniej i lubił się jej przyglądać. Ma na imię Amalie.

Zaśmiał się pod nosem i sięgnął po butelkę z gorzałką. Przez chwilę usiłował sobie przypomnieć, jak nazywał się człowiek, od którego ją kupił. Slime - Per! Dziwne imię! Na szczęście nie roześmiał mu się prosto w twarz, mimo że go korciło. Miał ochotę porządnie się napić, tak by mu zaszumiało w głowie! W końcu po to jest gorzałka, żeby się weselić.

Znów pomyślał o Amalie. Polubił ją i czekał niecierpliwie na ich pierwsze spotkanie. Ale najpierw musi się wydarzyć coś ważniejszego. Pozostało coś jeszcze do odnalezienia i do zabrania.

Tylko że wszystko jest tak starannie ukryte. Do diabła, trochę mi się zejdzie! Ale czasu mam pod dostatkiem. Do jesieni zapewne znajdę już wszystko, co potrzeba. I wtedy zajmę się czymś innym. Wybiorę się w długą podróż do ciepłych krajów, do miejsca, gdzie będę mógł żyć dostatnio. Długo to planowałem, i niebawem ten cel osiągnę.

Otworzył korek i popił łyk gorzałki, po czym znów się zamyślił. Nie lubił tego miejsca. Matka opowiadała mu kiedyś, jaką moc ono kryje. Zrozumiał, że może to wykorzystać. Coś go tu ciągnęło. Poza tym tu był ukryty łup z kradzieży. Co nieco już znalazł. Nie wiedział jedynie, gdzie to babsko ukryło resztę. Była przebiegła jak lis. Niedobrze mu się robiło, gdy sobie przypominał, że trzymał ją w swych ramionach.

Wypił kilka łyków gorzałki i odstawił butelkę na trawę. Teraz pozostaje mieć oko na Amalie, zdecydował. Piękną i dumną kobietę znaną w całym Fińskim Lesie. W drodze do Svullrya wiele o niej słyszał. Mówiono, że ma instynkt zwierzęcia i podobna jest do huldry, ale okryła hańbą swoją wieś. Postanowił sam to sprawdzić. Zdoła ją chyba jakoś ułagodzić. Przecież jemu nikt nie odważy się przeciwstawić. Jest silny i groźny! Podoba mu się to. Poza tym kieruje nim żądza zemsty, co go czyni jeszcze mocniejszym.

Za to lensman go irytuje. Kręci się koło swojej żony jak tresowany piesek.

Głupiec! - pomyślał z pogardą i prychnął.

- To twoja wina! - rzucił głośno i spojrzał na wrony, które sfrunęły do jego stóp i wpatrywały się w niego zimno.

Zamierzał odstawić flaszkę, ale uznał, że może jeszcze trochę wypić. Wkrótce ogarnął go dobry nastrój i poczuł się niezwyciężony. Lensman jest głupcem, któremu się zdaje, że posiada wszelką władzę. I tu się myli, bardzo się myli! To ja mam władzę, a niebawem zyskam ją też nad Amalie. Cieszył się na tę chwilę. Jasnowłosa Amalie o jędrnych piersiach, smukła i wysoka. Huldra.

Nie do wiary, że udało mu się wrócić do Fińskiego Lasu! Ukryje się w pobliżu Tangen. Znajdzie sobie jakieś miejsce, z którego będzie obserwował mieszkańców dworu.

Fruwające za nim wrony krakały głośno. Popatrzył na nie z uśmiechem i pomyślał, że jego nowe życie wcale nie jest takie złe.

Rozdział 3

Rozpaczliwy krzyk przeciął leśną ciszę. Czarownik był zdruzgotany i nie potrafił się pogodzić z tym, że stracił jedyną kobietę, którą kochał i która go chciała. Ukryty za świerkiem, podsłuchiwał rozmowę lensmana z jego pomocnikami i z Amalie.

Amalie zapłaci za to własnym życiem! - powtarzał w duchu z wściekłością. Tylko tyle może uczynić, by pomścić swą panią, od której otrzymał tak wiele i która zaspokajała wszelkie jego potrzeby. Jak sobie teraz bez niej poradzi? Znowu czeka go samotność, znowu nie będzie miał do kogo otworzyć ust. Myśl ta wydała mu się nie do zniesienia.

Ukrył twarz w dłoniach i zaszlochał zrozpaczony. Serce ścisnęło mu się z żalu, z trudem oddychał.

Dlaczego uparła się, do diabła, by za wszelką cenę zdobyć tę księgę? Przeczuwał, że to nierozsądne, gdy wynosił egzemplarz z kościoła. Ukryta w księdze moc niemal całkiem pozbawiła go sił. Ale pani Vinge koniecznie zależało na zdobyciu tej księgi, a on z miłości ustąpił. Celem było doprowadzenie Amalie do szaleństwa. Tymczasem to pani Vinge postradała zmysły. Całkiem odebrało jej rozum i umarła z przerażenia.

Został pozbawiony broni, która do niej należała. Lensman na pewno znalazł pistolet. Co tu robić? Jak zastrzelić Amalie?

Ślepiec nie miał też odwagi posługiwać się swą mocą. Śmierć pani Vinge przerwała działanie klątwy. O dziwo, dla niego oznaczało to ulgę. Zniknęły koszmary, otępienie. Głowa mu przestała ciążyć. Klątwa stanowiła dla niego balast i udrękę.

Dlaczego nie było mu dane przeżyć wspólnie z panią Vinge więcej lat? Klątwa trwałaby jeszcze długo, skazując Amalie na udrękę i rozpad małżeństwa, ale nie... nic się nie ułożyło po jego myśli.

Pochylił się i zerwał kilka źdźbeł trawy. Powinien rzucić nową klątwę, ale czy zdoła?

Pozostaje jedna jedyna możliwość... Trzeba ugodzić Amalie w inny sposób. Jak to zrobić, jeszcze dokładnie nie wie, ale na pewno coś wymyśli, gdy już się nieco otrząśnie z żalu.

Nucąc pod nosem, Sofie układała świeże kwiaty w wazonie stojącym na ołtarzu. Cieszyło ją, że dziadek czuje się tego dnia lepiej, mimo iż zdawała sobie sprawę z tego, że staruszek już długo nie pożyje. Ale przynajmniej teraz nie cierpi. Strasznie było tak siedzieć przy nim,

gdy jęczał i wijąc się z bólu, ścisnął jej dłoń. Ciarki jej przeszły po plecach, bo wciąż czuła ten uścisk.

Lukas siedział w gabinecie i czytał Biblię. Ostatnio studiował słowo boże kilka razy w ciągu dnia. Często jej się zdawało, że powinien znaleźć więcej czasu dla niej, ale przecież poślubiając go, zdawała sobie sprawę, co ją czeka. Lukas poważnie traktował swe powołanie.

Sofie często rozmyślała o nieznanym mężczyźnie, którego zastała w pokoju dziadka. Wielokrotnie pytała o niego staruszka, ale ten twardo obstawał przy tym, że nie posiada syna. Nie pozostaje jej więc nic innego, jak wierzyć mu na słowo. Po tym incydencie Lukas starannie zamykał drzwi i pilnował, by nikt obcy niepostrzeżenie nie przekroczył progu ich domu.

Sofie nurtowało, dlaczego ten człowiek się u nich zjawiał, ale nie umiała sobie na to odpowiedzieć.

Zrobiło się dość późno i powoli zapadał zmrok. Czas najwyższy oderwać Lukasa od słowa bożego, pomyślała. Wkrótce kolacja i odpoczynek w salonie. Każdego dnia czekała na te chwile, gdy zostawali tylko we dwoje.

Kucharka na ogół szła wieczorem do siebie, a służące po cichu wracały do swoich izdebek. Oni zaś mieli dom wyłącznie dla siebie. Tylko ona i Lukas.

Wszedł kościelny i skłoniwszy się lekko, oznajmił:

- Wracam do domu. Na cmentarzu nie ma już nikogo, bramy pozamykane.

Na jego wychudzonej twarzy nie gościł nigdy uśmiech. Jakoś nie mogła wykrzesać w sobie przyjaznych uczuć wobec tego człowieka. Nie potrafiła go rozgryźć.

Pożegnała się i skierowała się w stronę gabinetu, gdzie Lukas siedział zatopiony w lekturze Biblii. Podeszła do niego i zagadnęła:

- Lukas?

- Tak, kochanie - mruknął, nie odrywając wzroku od Pisma Świętego.

- Kończ już! Zaraz kolacja.

- Dobrze, zaraz przyjdę. Tylko jeszcze przestudiuję pewien werset.

Rozgniewała się.

- Jestem pewna, że znasz Biblię na pamięć! Przecież nie robisz nic innego, tylko ją w kółko czytasz.

- Wiesz, że to dla mnie ważne, Sofie - odparł, nie podnosząc wzroku. W jego głosie nie znać było irytacji.

Wzruszyła ramionami i oznajmiła:

- W takim razie zobaczymy się wkrótce. Wracала przez kościół, w którym kościelny zdążył pogasić już świece, i chciało jej się krzyknąć z bezsilności. Dochodziła środkową nawą ku wyjściu, gdy za plecami usłyszała jakiś odgłos.

- Jesteś tu jeszcze? - zapytała, sądząc, że to kościelny, ale nikt się nie odezwał.

Wyteżyła słuch, zastanawiając się, skąd dochodzi ten stłumiony dźwięk. Wydawało jej się, że od strony ołtarza. Zawróciła i już wyraźnie usłyszała szuranie. Ciarki jej przeszły po plecach. Może to mysz? Nie, raczej coś większego. Mysz nie robi tyle hałasu. Raczej szczur, ale skąd tu szczur? Cofnęła się i krzyknęła przerażona, uderzywszy się plecami o coś twardego. Na szczęście okazało się, że to chrzcielnica.

Po ciemku trudno było coś dostrzec, ale miała wrażenie, że długi obrus na ołtarzu lekko faluje, jakby w kościele był przeciąg. Dziwne, bo wszystkie okna były pozamykane.

W tym samym momencie usłyszała krzyk kobiety. Pognała do wyjścia, zahaczając po drodze o krzesło, i wybiegła na dziedziniec. Rozejrzała się i serce podskoczyło jej do gardła, bo drzwi kościelne zaskrzypiały i powoli się otworzyły.

Jakaż była jej ulga, gdy ujrzała w nich Lukasa!

- Dlaczego krzyczałaś? - zapytał przestraszony.

- To nie ja, Lukas. Strasznie się przeraziłam i wybiegłam z kościoła.

- Co ty mówisz? - zapytał, przetykając ślinę. - Przecież nikogo innego nie ma w środku.

- Krzyk dolatywał od strony ołtarza. Rozszerzył oczy ze zdumienia.

- No przestań. Nikt by się tam nie mógł ukryć.

- Wiem, ale jestem pewna, że krzyk dolatywał stamtąd.

- No nie wiem. - Lukas pokręcił głową z powątpiewaniem i dodał: - Idźmy już lepiej coś zjeść. Może w lesie za kościołem krzyczała jakaś kobieta? Kto to wie?

- Możliwe, ale...

- Tak czy inaczej nie będziemy z tego powodu przeczesywać lasu - stwierdził i ujął ją za rękę.

- Powinieneś zawiadomić lensmana - odparła Sofie. Nie wierzyła w przypuszczenia męża. Wyraźnie słyszała krzyk przy ołtarzu, a wcześniej coś szurało. Poza tym obrus się poruszał.

- Dobrze, powiadomię. Idź przodem.

Sofie nie dała się prosić dwa razy. Pośpiesznie skierowała się do salonu, gdzie już czekał zastawiony stół, a po chwili zjawił się Lukas i przyłączył się do niej.

- Wysłałem parobka, żeby powiadomił Olego - oświadczył.

Pokiwała głową i sięgnęła po kromkę chleba obłożoną szynką. Ugryzła kęs, a gdy przełknęła, podjęła rozmowę:

- Nie podoba mi się ten twój kościelny.

Lukas zerknął na nią, po czym nalał kawy do filiżanek.

- Wiem, Sofie, ale on jest bardzo przydatny. Rzetelnie wykonuje swoją pracę, okazuje współczucie tym, którzy utracili swoich bliskich, i dba o mnie.

- Tak, i to ci się zapewne podoba - odparła z uśmiechem.

Lukas także się uśmiechnął.

- Wiesz, że lubię wokół siebie porządek. Niełatwo pełnić posługę pastora. Wszystkiego trzeba dopilnować, a przy tym kazania muszą być bogate w treści, tak by parafianie rozumieli, że Bóg jest przy nich.

Przerwał i wypił łyk kawy.

- Potrafisz głosić piękne kazania, Lukas. Dziękuję, wiesz najlepiej, jak mnie pochwalić.

Sofie podniosła filiżankę i w tym samym momencie zadzwoniły dzwony kościelne. Wzdrygnęła się i upuściła filiżankę, a gorąca kawa rozlała się na stole.

Pobiegła do kuchni po ścierkę i pośpiesznie wytarła brązową ciecz.

Lukas pobladł i nieruchomo wpatrywał się w okno.

- Co to było? - zapytała Sofie zdziwiona.

- Ktoś uderzył w dzwony. Czyżby kobieta, której krzyk słyszeliśmy, dostała się na wieżę kościelną?

- Tak przypuszczasz? Nie... - odparła Sofie niepewnie.

Tymczasem znów rozdzwoniły się dzwony. Lukas podszedł do okna i się wychylił.

Powoli. Raz, dwa, trzy... Cztery razy zabiły, a potem nastąpiła cisza.

Sofie ścisnęło żołądek ze strachu. Lukas odwrócił się i oznajmił:

- Idę sprawdzić, co się dzieje. Kościelny poszedł do domu, kościół jest zamknięty, brama też. Kto inny może być w środku, jeśli nie kobieta, której krzyk słyszeliśmy?

- Nie wiem, ale pójdę z tobą - odparła, trzęsąc się ze strachu.

Znów rozdzwoniły się dzwony. Powoli i dźwięcznie. Lukas zapalił latarnię i wyszedł w mrok. Wnet znaleźli się na dziedzińcu kościoła. Przyświecając sobie wysoko uniesioną latarnią, zawołał:

- Ktoś jest na górze. Coś się tam porusza. - Trzeba sprawdzić, kto to - odparła.

Lukas podszedł bliżej i krzyknął na cały głos: - Jest tam kto?

Dzwony zabiły jeszcze parę razy, po czym ucichło.

- Jest tam kto? - powtórzył wołanie Lukas i zagadnął do Sofie: - Jak ktoś się dostał na górę, skoro wszystkie drzwi są pozamykane?

- Nie wiem, Lukas.

Sofie znów spojrzała na górę i zakryła usta z przerażenia. Na samej krawędzi dachu stała postać z wyciągniętą ręką. A potem rozległ się śmiech i wypowiedziane tubalnym głosem żądanie:

- Odejdź!

Lukas popatrzył na żonę zdumiony i zapytał:

- Widzisz kogoś tam na górze?

Gdy ich spojrzenia spotkały się, Sofie ogarnęło przerażenie.

- A ty nie, Lukas? Nie widzisz śmiejącego się na dachu mężczyzny?

Lukas pokręcił głową.

- Nikogo tam nie ma. A przynajmniej ja nikogo nie zauważyłem.

Sofie położyła mu dłoń na ramieniu i poprosiła:

- Wracajmy lepiej do domu. On budzi we mnie grozę. - Ale kogo ty właściwie widzisz? - dopytywał się

Lukas, nie ruszając się z miejsca. Westchnęła.

- Widzę niewyraźnie postać człowieka, który śmieje się ponuro. Wyczuwam w nim zło - dodała, spuszczając wzrok.

- W takim razie wracajmy. Miejmy nadzieję, że się uspokoi - rzekł Lukas.

Sofie nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Zdażyli wejść do salonu, gdy wyrosła przed nimi kucharka, pytając:

- Kto to...

- Nie wiemy. Wracaj do łóżka! - przerwał jej Lukas.

Kucharka skinęła głową nieco zdezorientowana, mówiąc na odchodnym:

- Gdyby państwo mnie potrzebowali, to proszę zawołać.

- Dlaczego nic jej nie powiedziałeś? - zapytała Sofie.

- Nie będę na prawo i lewo rozpowiadać takich rzeczy. Kto mi uwierzy, że na dachu kościoła pojawił się jakiś upiór?

- Rozumiem, o co ci chodzi.

Lukas dolał kawy do filiżanek, i wówczas znów rozbrzmiały dzwony. Sofie znieruchomiała i przerażona, wyszeptała:

- Znowu. Lukas westchnął.

- Słyszę. Cała wieś słyszy - dodał i uderzył pięścią w stół.

Nieczęsto widywała go tak rozgniewanym.

- Idę po kościelnego. Trzeba temu natychmiast położyć kres.

Wstał i nim zdążyła zaprotestować, wyszedł.

Dokończywszy w pośpiechu kolację, stanęła na schodach przed domem, ale gdy w pobliżu nie zauważyła Lukasa, postanowiła pójść na dziedziniec przed kościołem i tam na niego zaczekać. Spróbuję jakoś przełamać strach, pomyślała, powoli stawiając kroki.

Jakież było jej zdumienie, gdy ujrzała tłoczących się przed kościołem ludzi z pochodniami. Płomienie migotały na wietrze. W tłumie dostrzegła Amalie i Olego.

- Ole, rozejrzałeś się za kobietą, której krzyk słyszeliśmy? - zapytała, podchodząc bliżej.

- W lesie nikogo nie znaleźliśmy. Właśnie stamtąd wracam.

- A kto to chodzi po dachu? - zdziwiła się Amalie. Poblądłszy gwałtownie, cofnęła się i wymamrotała: - Podobny do... do człowieka w pelerynie. Jego śmiech brzmi równie złowieszco.

Sofie przeraziła się nie na żarty, ale starała się nie dać tego po sobie poznać.

- Niemożliwe - odezwał się lekko poirytowany Ole. - Tamtego pochłonęła głębia przy wodospadzie. Wszyscy to wiedzą.

- To jest Zakapturzony. Zjawił się tu dzięki czarom - oznajmiła Amalie, nie spuszczając wzroku z dachu kościoła.

Sofie też tam spojrzała, ale odetchnęła z ulgą, gdy nikogo nie zauważyła. Sąsiedzi rozprawiali między sobą, nieświadomi tego, że na dachu jest duch. Sądzili, że grasuje tam jakiś łobuz z okolicy. Lepiej ich

nie wyprowadzać z błędu, pomyślała, a gdy znów rozdzwoniły się dzwony, zasłoniła uszy.

Ludzie podnieśli wzrok, przez tłum przeszedł jęk i teraz już wszyscy wskazywali na dach kościoła.

Lukas wszedł na schody przy wejściu i gestem próbował uciszyć ludzi i nakłonić, by go posłuchali.

- Sprowadziłem kościelnego, który właśnie wchodzi na górę. Miejmy nadzieję, że niebawem nastanie spokój - zawołał, starając się przekrzyczeć bicie dzwonów.

- Ja myślę! Nie da się spać w takim hałasie - zawołał ktoś zdenerwowany.

- Wracajcie już do domów! - przekonywał zgromadzonych Lukas, a gdy tłum się rozstał i na dziedzińcu powoli opustoszało, podszedł do Amalie i do Sofie.

- Mam tego dość! Kto sobie z nas drwi?

- Na dachu jest człowiek w pelerynie - odezwała się Amalie.

- Człowiek w pelerynie! Kompletnie brednie! Przecież to tylko legenda! - prychnął Lukas, unosząc brwi.

- O, nie! - odparła Amalie z przekonaniem w głosie. - Znam go. Do niego należała jedna z Czarnych Ksiąg. Przeszedł na stronę zła i pozbawił życia swoich najbliższych, zrzucając ich do wodospadu. Wśród ofiar były dzieci i...

- Wystarczy, Amalie! Nie mam ochoty dłużej tego słuchać!

Lukas poczerwieniał, a z oczu ciskał błyskawice.

- W takim razie nie powiem ani słowa więcej - odparła Amalie i chwyciła za ramię Olego, który w milczeniu spoglądał na dach i wieżę kościoła. Nagle przełknął ślinę i rzekł:

- Na górze ktoś stoi. Widzę teraz wyraźnie. Sofie podniosła głowę.

- Tak, ale to ktoś inny.

Amalie również spojrzała w górę i potwierdziła:

- To nie żaden upiór, choć ma na sobie tę samą pelerynę - dodała i puściła ramię Olego. - Nie mam ochoty tu dłużej być. Ktoś się z was naigrywa - oświadczyła, patrząc na Sofie i Lukasa.

Pastor skierował się długimi krokami na schody, a Ole podążył za nim, próbując przemówić mu do rozsądku:

- Nie idź tam, Lukas. To niebezpieczne.

- Tam jest kościelny. A jeśli coś mu się stanie? - oświadczył Lukas i zniknął we wnętrzu kościoła.

- Obawiam się, że to się źle skończy - odezwała się Amalie i chciała ruszyć za mężczyznami, ale Sofie ją powstrzymała.

- Zostań, Amalie. To nie ma sensu. Ufam, że Lukas sobie poradzi. Jest silny. Razem z kościelnym na pewno zdoła obezwładnić osobę, która jest tam na górze.

Amalie skinęła głową.

- Tak, zresztą Ole im pomoże. Nie podoba mi się to wszystko. Najpierw upiór w pelerynie, a teraz człowiek z krwi i kości. Kim jest i dlaczego wszedł na górę?

- Gdybyśmy to wiedzieli! - Sofie wzruszyła ramionami i zdziwiła się, gdy ujrzała wracających mężczyzn.

- Nie uwierzycie, drzwi na wieżę są zamknięte. Nie dostaliśmy się do środka - wyjaśnił Ole, kręcąc głową.

- Co? A gdzie kościelny?

Sofie podniosła wzrok i zauważyła go na dachu, jak rozmawia z jakimś mężczyzną, gestykulując przy tym z gniewem.

- Do diabła, to się może źle skończyć - zdenerwował się Ole. - Idę wyważyć drzwi.

Ruszył z powrotem do kościoła, a Lukas pobiegł za nim.

I właśnie wtedy rozległ się krzyk kościelnego, który wymachiwał rękami na krawędzi dachu, a ten drugi stał nad nim groźnie.

- Poznajesz, kto to jest? - zapytała Sofie. Amalie pobladła jak ściana i wyjąkała:

- Wydaje mi się, że to ten sam człowiek, który złożył ofiarę z ptaków przy Szałasie Czarownicy. Rozpoznaję jego jasne włosy. Okrywa się długą brązową peleryną. Biegnę do Olego i Lukasa, żeby ich uprzedzić.

Sofie ruszyła za nią.

- Nie da rady wyważyć drzwi - stwierdził Ole, waląc w nie pięścią. Lukas, który stał za nim, kręcił głową zrozpaczony.

- Na górze jest ten człowiek, którego widzieliśmy przy szalasiu - oznajmiła Amalie zdyszana.

Ole uniósł brew, po czym wybiegł z kościoła, a Lukas znów za nim.

- A jeśli on zepchnie kościelnego? Jeśli go zabije? - denerwowała się Sofie.

Po chwili znów wszyscy czworo stali na dziedzińcu i zadzierali głowy.

- Zejdź na dół! - krzyknął Ole do nieznajomego, ale ten zniknął w cieniu.

Kościelny zaś balansując niebezpiecznie na krawędzi, wołał rozpaczliwie:

- Pomóżcie mi! To szaleniec! Ma nóż!

- Zbiegnij po schodach! - zawołał Ole, kierując się do wnętrza kościoła.

- To się źle skończy - odezwała się Amalie porażona.

- Posłuchaj lensmana! - krzyknęła Sofie do kościelnego, gdy się odwrócił. - Tamtego już nie ma. Nie wiem, gdzie się podział!

- Zejdź na dół i spróbuj otworzyć drzwi od środka - zawołał Lukas.

Kościelny zniknął im z oczu. Sofie miała nadzieję, że zdoła wymknąć się szaleńcowi.

Po chwili drzwi prowadzące na dach się otworzyły i ujrzeli kościelnego.

- Gdzie tamten? - spytał Ole.

- Nie wiem. Trudno to pojąć, ale nagle po prostu zniknął. Bez kłopotów zszedłem na dół.

Ole wyminął go i pobiegł na górę. Sofie, widząc niepokój Amalie, położyła jej rękę na ramieniu i powiedziała:

- Nic mu nie będzie. Ole wie, co robi.

- Nie jestem tego taka pewna. Człowiek, którego widzieliśmy w lesie, wydawał się bezwzględny. Zabijał ptaki, skręcając im karki i...

- Będzie dobrze - pocieszała Sofie.

- Miejmy nadzieję.

- Dlaczego nie pójdziesz za nim. Może by cię to uspokoiło.

Amalie pokiwała głową i powoli weszła po schodach.

Lukas podszedł tymczasem do Sofie i ją przytulił.

- Kościelny był roztrzęsiony. Kazałem mu wracać do domu i mam nadzieję, że zdoła zasnąć po tym wszystkim, co przeżył - dodał, dotykając ustami jej policzka.

- Obyś miał rację, Lukas - odpowiedziała.

Rozdział 4

Nogi uginały się pod Amalie, gdy weszła na wąskie schody prowadzące na dach. Odczuwała niepokój. Kim jest nieznajomy? Czy nadal przebywa na dachu? A może czai się gdzieś w zakamarkach?

- Bądź ostrożny! - upomniała Olego.

- Zawsze uważam, Amalie, przecież wiesz! - próbował uspokoić żonę. - Jestem pewien, że jego już tam nie ma.

- A wiadomo? Jak by zszedł na dół?

Ole poświecił sobie latarnią, którą wziął z kościoła, i zauważył, że drzwi na dach są otwarte na oścież i stukają, poruszane podmuchami wiatru.

Usłyszawszy za plecami lekkie kroki, Amalie aż podskoczyła i zamarła z sercem w gardle.

Ole zaklął głośno i zawołał:

- Kto idzie?

- To ja, Arvid. Pomyślałem, że przyda ci się pomoc - rzucił zdyszany, podchodząc ze strzelbą w rękę. Włosy miał potargane, ale jego zielone oczy błyszczały. Ubrany był niedbale, poły koszuli wystawały mu ze spodni, a mimo to trudno było oderwać wzrok od tego przystojnego mężczyzny. Amalie zawstydzila się, gdy uchwycił jej spojrzenie, i zrugala się w duchu, że w obliczu niebezpieczeństwa ulega takiej fascynacji. Przecież ledwie zna tego człowieka.

- Dobrze, że wzięłaś ze sobą broń - odezwał się Ole. Arvid uśmiechnął się, po czym wspólnie wspięli się na dach kościoła. Nikogo tam jednak nie zauważyli.

- Jak on się stąd wydostał? - zastanawiał się na głos Ole, kręcąc głową, ale gdy wyjrzał za krawędź dachu, zawołał: - A niech to! Tu stoi drewniana drabina, po której na pewno uciekł.

Arvid podszedł bliżej i zaklął głośno:

- A to chytry lis! I do tego szaleniec! Połowę wsi postawił na nogi.

Nieoczekiwanie podniósł strzelbę, nacisnął na spust i pocisk przeszył ze świstem powietrze.

- Uciekł - stwierdził i opuścił broń.

Amalie stała jak skamieniała. W kogo Arvid celował? Ole też popatrzył na Arvida zdumiony.

- Strzelałeś do nieznajomego?

- Tak. Nie widziałeś go? Stał na dole, tuż pod nami, i śmiał się w żywe oczy. Chciałem go tylko nastraszyć. Spójrz, biegnie tam! - Arvid wskazał w stronę lasu.

- Rzeczywiście! - odparł zdziwiony Ole.

- Ciekawe, kim jest ten człowiek, i po co wchodził na dach kościoła? - odezwała się Amalie, dostrzegłszy pośród drzew poruszający się cień.

- I co za pomysł, by uderzać w dzwony? - odparł Arvid, kręcąc głową.

- Myślałem, że masz już dość narażania się na niebezpieczeństwo - zagadnął go Ole.

- Nie potrafię usiedzieć na miejscu, gdy nadarzy się sposobność, by schwytać drani, takich jak ten. Do tej pory starannie się z tym kryłem, ale dziś wieczorem znów poczułem dreszcz emocji - wyjaśnił Arvid i mrugnął porozumiewawczo do Amalie.

Speszona nieco jego zachowaniem, tłumaczyła sobie, że Arvid już taki jest. Przypomniało jej się, jak wieczorami upijał się w gospodzie w Kongsvinger. Okropnie wtedy wyglądał. A następnego dnia olśniewał urodą.

- No cóż, uciekł nam - stwierdził Ole poirytowany.

- Uciekł, ale wkrótce go złapiemy, zobaczysz - zapewnił Arvid.

Ole popatrzył na niego zdziwiony.

- Złapiemy? My? Co masz na myśli?

- Nic, panie lensmanie - uśmiechnął się Arvid i się oddalił.

- Do wszystkiego się wtrąca - prychnął Ole. - Ale to dobry człowiek. Denerwuje mnie tylko, że ciebie uwodzi.

- Mnie? Przestań, Ole. On się tylko tak wygłupia, znasz go.

- Możliwe. Wracajmy do domu. Miejmy nadzieję, że już tu będzie spokojnie.

Zeszli na dół i natknęli się znów na Arvida, który prowadził rozmowę z Lukaszem.

- Zdaje się, że zamierzałeś wracać do domu? - zagadnął Ole, przystanąwszy obok.

- Owszem, ale pomyślałem sobie, że przyłączę się do was - odparł Arvid, uśmiechając się szeroko.

Dobrym humorem najwyraźniej zaraził Olego, bo i on się uśmiechnął.

- Pozostaje mieć nadzieję, że zapanuje tu teraz spokój - odezwał się Lukas.

- Też na to liczę - odparł Ole. - Ale wracajmy już.

Arvid dosiadł konia i uchwycił wodze. Amalie zerknęła na niego, sadowiając się w siodle, i znów uderzyło ją, jak świetnie się prezentuje na końskim grzbiecie. Intrygował ją. Nie potrafiła go rozgryźć, ale bardzo sobie ceniła jego poczucie humoru. Jego obecność była niczym powiew świeżości.

Opuścili dziedziniec kościelny i skierowali się na gościniec. Gdyby nie wiedziała, że Arvid ma chłopskie korzenie, sądziłaby, że wywodzi się z arystokratycznego rodu. Miał w sobie coś wyrafinowanego, a równocześnie był bardzo męski i skuteczny w działaniu.

- O czym rozmyślasz? - zapytał Ole.

Amalie ocknęła się i zawstydzila. Ale właściwie, co w tym złego, usprawiedliwiła się. Odpowiedziała więc zgodnie z prawdą:

- Myślałam o Arvidzie. Wygląda jak arystokrata. Ole zerknął na niego i zmarszczył czoło.

- Tak sądzisz? Nie dostrzegam w nim nic nadzwyczajnego.

Wychwyciła nutę zazdrości w jego głosie, dlatego wyjaśniła pośpiesznie:

- Nie powinieneś obawiać się zagrożenia ze strony Arvida, Ole. Jest miły i po prostu go lubię. Nic więcej.

- No właśnie - westchnął Ole zrezygnowany. Podała mu rękę i zmieniła temat rozmowy.

- Dobrze, że już wracamy do domu. Jestem zmęczona.

- Przyznaję, że i ja marzę o odpoczynku. Tyle zamieszania o tak późnej porze! Doprawdy łudzę się, że ten głupiec nie zakłóci już więcej spokoju.

Ale nim zdążył dokończyć, dzwony kościelne znów się rozdzwoniły. Ole wstrzymał konia i rzucił zdenerwowany:

- Nie do wiary! Czyżby ośmielił się jednak wrócić? Arvid, który podjechał bliżej, odparł:

- Na to wygląda.

- Trzeba sprawdzić, bo ludzie nie zmrużą oka w tym hałasie.

Amalie ziewnęła i oznajmiła:

- Jadę do domu, Ole... Jest już późno.

- Dobrze, jedź!

- Ja też wracam do siebie - wtrącił Arvid. - Będziesz musiał sobie sam poradzić, Ole. Chyba że sprowadzisz pomocników.

- Pojadę po nich - oznajmił Ole krótko i pogalopował, pozostawiając za sobą tuman kurzu.

Arvid tylko pokręcił głową i stwierdził: - Twój mąż piastuje z oddaniem swój urząd. Dobrze, bo ktoś taki jest tu bardzo potrzebny.

- Owszem, jest bardzo sumienny - odparła rozkojarzona i dodała: - Należą ci się podziękowania za pomoc. W tym zamieszaniu Ole zapomniał wyrazić swą wdzięczność, więc pozwól, że uczynię to w jego imieniu.

- Nie ma o czym mówić - odpowiedział z uśmiechem. - Zresztą potrzebuję trochę emocji.

Jechali teraz obok siebie. Ich konie niemal ocierały się bokami.

- Odprowadzę cię. Kobieta nie powinna poruszać się po tych traktach sama o tak późnej porze - oświadczył.

- Nie ma takiej potrzeby. Od dzieciństwa przemierzam leśne dukty i nie boję się ciemności.

Popatrzył na nią zaskoczony.

- Nie obawiasz się drapieżników?

- Owszem, ale stąd mam już blisko do domu i trzymam się gościńca.

Amalie nie chciała, by Arvid jej towarzyszył w drodze do Tangen. Podejrzewała, że nie zaproponował Olemu pomocy tylko dlatego że miał ochotę pobyć z nią sam na sam. Uznała, że to nie wypada. Poza tym Ole na pewno by się gniewał. Nie chciała mu dawać powodu do zazdrości, zwłaszcza, że na punkcie Arvida był przeczulony.

- Skoro tak, to życzę szczęśliwej drogi - rzekł i zawrócił konia. - Dobranoc.

- Dobranoc - odpowiedziała i pogalopowała gościńcem, zerkając w ciemny las. Z dala słyszała bicie dzwonów i łudziła się, że Ole pamięta o tym, by być ostrożny.

Rozdział 5

Z pokoju dolatywały odgłosy rozmowy. Łagodny głos Ramona Hannele poznała od razu, nie miała jednak pojęcia, do kogo należy ten drugi.

Wstała z łóżka i stąpając po chłodnej podłodze, wyjrzała przez okno. Stwierdziła, że znów pada deszcz i hula wiatr. Zastanawiała się, kiedy wreszcie pogoda się poprawi. Od tygodnia ich nie rozpieszcza.

Hannele usiadła przed lustrem i szczotką rozczesła czarne, lśniące jak jedwab włosy. Oczy miała podkrążone. Trudno się dziwić, pomyślała, kładąc dłoń na okrągłym brzuchu, i w duchu podziękowała doktorowi, który przyniósł jej ulgę w cierpieniu i zatrzymał krwawienie.

Cieszyła się, że znalazła schronienie w okazałym dworze należącym do Ramona, który nie dość, że majątny, jest też człowiekiem wrażliwym i przyjaznym.

Znów usłyszała głosy z sąsiedniego pokoju. Zaintrygowana tym, z kim Ramon prowadzi rozmowę, wyszła po cichu na korytarz. Trzęsąc się ze strachu, na palcach podszła do drzwi i przyłożyła ucho. Serce waliło jej jak młotem, w ustach zaschło. Starła się oddychać miarowo, ale dyszała urywanie, nie mogąc pozbyć się lęku, że ktoś nagle wyjdzie z pokoju.

Już się chciała wycofać, ale wtedy usłyszała wyraźniej wymianę zdań pomiędzy mężczyznami. Ramon stoi pewnie po drugiej stronie drzwi, pomyślała. Nasłuchiwała uważnie i jęknęła, gdy uświadomiła sobie sens jego słów.

- Nie pojmuję, jak zdołali uciec. Pewnie strażnicy zawiedli. Musimy się przygotować na wypadek, gdyby pojawili się tutaj. Zdawało mi się, że się ich pozbyłem, tymczasem znów obawiam się zagrożenia z ich strony.

Hannele bezszelestnie przekradła się z powrotem do swojego pokoju i zdruzgotana, usiadła na brzegu łóżka. Zakręciło jej się w głowie. Czyżby Ramon mówił o jej rodzicach? Położyła się na wznak i wbiła wzrok w sufit. Tymczasem wszedł Ramon i zwrócił się do niej poczerwieniały ze wzburzenia:

- Mam dla ciebie nowiny, Hannele.

- Tak? Co takiego? - zapytała i przełknawszy ślinę, czekała w napięciu.

- Twoi rodzice uciekli z więzienia.

Tym samym potwierdził jej przypuszczenia.

- Skąd wiesz? - wydusiła z siebie i podniosła się na drżących rękach.

- Jeden z moich znajomych miał oko na nich i jeszcze innych więźniów. Dziś rano dostałem od niego list. Twoi rodzice byli w lesie i zbierali chrust razem z innymi skazanymi. Strażnik pomagał młodej dziewczynie, która zaplątała się w gałęzie, a tamci wykorzystali chwilę jego nieuwagi i uciekli. Nikt nie wie, w którą stronę - dodał, wzdychając ciężko.

- Myślisz, że odważą się tu przybyć? - zapytała.

- Obawiam się, że tak. Zależało im na moim majątku. O ile ich znam, tak łatwo nie dadzą za wygraną.

- Nie, nie starczy im odwagi! Są poszukiwani, na pewno więc uciekną do Norwegii.

- Miejmy nadzieję, choć raczej w to powątpiewam - odparł Ramon.
- Są przebiegli, a poza tym mają na sumieniu niejedno morderstwo. Wciąż mam przed oczyma tego biednego staruszka.

- Mnie też zostawili samą w piwnicy. Gdybyś się nie zjawił i mnie nie uratował, też by mnie już nie było wśród żywych.

- Tak, to okropne. Ale teraz przynajmniej jestem przygotowany. Ostrzegłem lensmana we wsi, że trzeba zachować czujność.

- Dobrze zrobiłeś.

Ramon podniósł się i zapytał:

- Nie miałabyś ochoty pójść dziś ze mną na spacer? Przewietrzyłabyś się trochę.

Hannele znów wyjrzała przez okno i odparła:

- Pogoda jest kiepska.

- Ubierz się ciepło. Rześkie powietrze dobrze ci zrobi.

- Może i tak.

- Zobaczymy się przy śniadaniu.

Ramon wyszedł i po cichu zamknął za sobą drzwi.

Hannele wyciągnęła się znów na łóżku i pomyślała o swoich wyrachowanych rodzicach, a także o kobiecie z zagrody, która ją urodziła.

Szybko jednak odsunęła od siebie te rozważania, postanawiając trzymać się wersji. Właściwie nie wiadomo nic poza tym, że jej prawdziwa matka postradała zmysły.

Wstała i podeszła do szafy malowanej w róże. Wyjęła grubą wełnianą suknię, po czym nalała lodowatej wody do miednicy i szmatką obmyła dokładnie twarz. Ubrała się i zaplotła włosy. Gdy znów przejrzała się w lustrze, uznała, że wygląda teraz znacznie lepiej. Na policzkach dostrzegła nawet lekki rumieniec.

W kuchni natknęła się na starą kucharkę o imieniu Hildur, która oprócz gotowania zajmowała się też sprząaniem i innymi pracami w domu. Na Hannele robiła wrażenie bardzo surowej i nieprzystępnej. Nie odzywała się wiele. Włosy miała splecione w warkocz owinięty ciasno wokół głowy. Mogła mieć około pięćdziesiątki.

Hannele usadowiła się przy stole i popatrzyła na postawione przed nią pożywienie. Szyńka, solone mięso, słonina, jajka i konfitury. Sięgnęła dwie kromki chleba razowego i wciągnęła w nozdrza zapach świeżego pieczywa. Kucharka mieszała w garnku polewkę na śmietanie. W pomieszczeniu rozeszła się woń tak smakowita, że Hannele ślinka pociekła do ust.

Hildur przerwała na moment i spojrzawszy surowo na Hannele, zrugła ją:

- Tutaj panuje taki zwyczaj, że to gospodarz zaczyna posiłek. A póki co, tu go nie widzę - dodała, kręcąc głową z dezaprobatą.

Hannele odjęło mowę. Irytował ją cięty język kucharki, ale milczała, bo przecież była tu tylko gościem. Potulnie odłożyła chleb z powrotem do koszyka.

- O, tak. Poczekaj, tak jak wszyscy inni - oznajmiła kucharka i zniknęła w Spizarni.

Hannele zerknęła łakomie na solone mięso i skubnęła kawałek. Zdążyła przełknąć, nim kucharka wróciła z osełką masła, ale Hildur zorientowała się i kręcąc głową, prychnęła:

- Złodziejka.

Hannele oblała się rumieńcem. Ssało ją jednak w żołądku i zbierało jej się na mdłości, więc się usprawiedliwiła:

- Dziecko jest głodne.

Kucharka nawet na nią nie spojrzała. Nalała wody do dużego kociołka i postawiła go na piecu. Hannele westchnęła i uznawszy, że lepiej nie narażać się surowej kucharce, zapytała przyjaźnie:

- Od jak dawna już tu pracujesz?

Hildur spojrzała na nią przelotnie i odparła: - Odkąd sięgam pamięcią. Kiedy tu nastalam, żyli jeszcze rodzice Ramona. Byli młodzi, bardzo się kochali i syn był owocem ich miłości. Choroba ich jednak zabrała. To było straszne. Nadal mi ich brakuje.

Hannele nie miała o tym pojęcia. Zaciekawiona, pytała dalej:

- A co z żoną Ramona? Też umarła młodo. - Tak, Ramon wciąż ją opłakuje. Ale... - Hildur

zerknęła na nią - ...nie rozumiem, dlaczego wróciłaś. Zamierzasz zdobyć serce mojego drogiego Ramona?

Hannele zakłudy te słowa, ale nie dała zbić się z tropu i odparła:

- Nie, pomieszkam tu tylko przez jakiś czas, a potem odjadę w swoją stronę.

W głębi duszy miała jednak nadzieję, że tak się nie stanie. Choć nie powinna robić sobie żadnych nadziei, bo Ramon jej nie kocha. Są jedynie dobrymi przyjaciółmi.

- Po twoich oczach poznaję, że kłamiesz, ale to nie moja sprawa. Ramon jest mądry i na pewno się domyśli, że nie jesteś z nim szczerą - rzekła Hildur, stawiając na środku stołu garnek z polewką.

Hannele odetchnęła z ulgą, gdy do kuchni wszedł Ramon i usiadł przy stole razem z nią. Bez słowa poczęstował się chlebem i polewką ze śmietany.

- Ramon? - zagadnęła go Hannele, zdziwiona, że się do niej nie odzywa.

Podniósł wzrok, po czym włożył łyżkę do ust i dopiero potem zapytał:

- Tak?

- Czy... Tu nie ma takiego zwyczaju, by rozmawiać przy stole?

Przełknął i odłożył łyżkę do miski.

- Owszem, jest. Ale wolałbym, żebyś była cicho.

- W takim razie nic nie mówię - mruknęła Hannele, czerwieniąc się po cebulki włosów, i zajęła się jedzeniem. Polewka bardzo jej smakowała, ale gdy miała ochotę nałożyć sobie jeszcze jedną porcję, Ramon pokręcił głową i rzekł:

- Reszta jest dla służby, która je po nas.

- Nie wiedziałam - odparła Hannele i odłożyła łyżkę. - Zdenerwowało ją jednak, że Ramon nie zaznajomił jej ze zwyczajami

panującymi we dworze. Dla niej wszystko tu było nowe i dziwne. Przywykła, że ludzie rozmawiają, a służba jada razem z gospodarzem.

No cóż, ostatecznie to nie moja sprawa, stwierdziła w duchu i sięgnęła po kilka kromek, posmarowała je masłem i obłożyła słoniną.

Ramon znów ją skarcił spojrzeniem i upomniał gniewnie:

- Zostaw coś dla służby. Jadamy tu to, co podane, ale z umiarem.

Hannele miała ochotę krzyknąć, ale się powstrzymała. Pogryzła starannie, po czym wstała od stołu, mówiąc:

- Dziękuję za posiłek. Mam nadzieję, że nie zjadłam za dużo. Chyba wystarczy dla ciebie i dla służby.

Pośpiesznie oddaliła się do swojego pokoju, siadła na kanapie i zapatrzyła się przed siebie. Czyżby Ramon był chorobliwie skąpy? Stąd wziął się jego majątek?

Jeśli to prawda, nie będzie mi tu lekko, pomyślała. Tymczasem w drzwiach stanął Ramon i zapytał zdziwiony:

- Dlaczego wyszłaś tak pośpiesznie?

- Ja... - zaczęła, mnąc suknię - ... byłam głodna. Powinieneś mnie uprzedzić, jakie tu panują zwyczaje. Po pierwsze nie przywykłam do tego, by czekać, aż gospodarz będzie jadł. Poza tym nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś taki oszczędny - wydukała. Usiadł na brzegu łóżka i odpowiedział: - Rzeczywiście powinienem był ci o tym powiedzieć, ale nie przyszło mi to do głowy. A co do pożywienia, to pilnuję po prostu, by nic się nie marnowało, dlatego przykazałem Hildur, by gotowała tylko tyle, ile trzeba. Kiedyś stanowczo za dużo wyrzucało się świniom. Postanowiłem położyć temu kres.

- Twoje zachowanie sprawiło mi przykrość - odpowiedziała, czując, jak ją nadal ssie z głodu.

- Nie najadłaś się - domyślił się i podniósłszy się z miejsca, wyciągnął do niej rękę. - Chodź! Dostaniesz jeszcze trochę polewki. Ale w salonie. Bo my tu ze służbą nie jadamy.

- Zdażyłam się zorientować - odparła i podała mu dłoń, którą uściśnił gorąco. - Będę pamiętał, że musisz więcej jeść w związku z tym, że spodziewasz się dziecka. Przykażę Hildur, by od dziś gotowała ci coś pożywniejszego.

Hannele pokiwała głową i odrzekła:

- To miło z twojej strony, ale ja niebawem i tak będę musiała stąd wyjechać.

Właściwie nie chciała tego mówić, ale zrozumiała, że znalazła się w niepewnym położeniu.

Zamknął drzwi i zapytał:

- Chcesz wyjechać?

- Nie chcę, ale przecież nie mogę...

- Ciii... Oczywiście, że możesz tu mieszkać, póki nie urodzisz dziecka. Nie dałoby mi spokoju, gdybym pozwolił ci stąd podejść w tym stanie.

- Dziękuję, Ramon.

Zrobiła krok w jego stronę i pocałowała go w policzek.

On zaś przytulił ją na tyle mocno, na ile jej brzuch pozwalał.

- Jesteś piękną dziewczyną, Hannele - powiedział, przywierając wargami do jej ust.

Była tak zaskoczona, że z trudem złapała oddech, gdy cofnął się po chwili.

- Chodź, zjesz coś jeszcze, a potem wybierzemy się na spacer - rzucił i razem zeszli po schodach.

Hannele chciało się tańczyć z radości. Uwierzyła, że wszystko się jakoś ułoży. Ramon jest dla niej miły, pocałował ją. Może któregoś dnia ich przyjaźń przemieni się w głębsze uczucie?

Rozdział 6

Hannele siadła na łóżku spocona. Obudził ją jej własny płacz. Przyśnił jej się Mikkel i to tak realistycznie! Zdawało jej się, że był tu z nią i ją tulił. Tęskniła za nim, ale wiedziała, że on już nigdy nie wróci. Nigdy więcej nie weźmie jej w ramiona i nie szepnie do ucha słów pełnych słodyczy. Przypomniła sobie, jak na skalnej wysepce ujrzała jego zamrożone ciało przysypane śniegiem.

Mimo że zdaje sobie sprawę, iż Mikkel nie żyje, wciąż pragnie, by przyszedł i objął ją czule. Zrozumiała, że nigdy nie pokocha Ramona tak mocno, jak kochała Mikkela. To Mikkel był jej wielką miłością i na zawsze pozostanie. Tym bardziej że jest ojcem dziecka, które nosi pod sercem.

Mikkel nigdy nie zobaczy maleństwa. Nie będzie mu dane wziąć go na rękę. A ona nigdy nie ujrzy w oczach ukochanego mężczyzny miłości do ich dziecka.

Tego już nic nie zmieni, pomyślała, tłumiąc szloch. Co ja, głupia, sobie w ogóle wyobrażałam? Naprawdę sądziłam, że Kocham Ramona? Dawno już powinnam była opuścić ten dwór. Tylko co mam ze sobą począć? Gdzie się podzieję? Przecież muszę myśleć o przyszłości dziecka! Zostając tutaj, ochronię je przed życiem w nędzy, a może z czasem zdołam w sobie obudzić miłość do Ramona?

Hannele dygotała spocona i podciągnęła wyżej kołdrę. Wiało przez szpary w oknach i w pomieszczeniu panował chłód.

Zastanowiwszy się przez chwilę, pokręciła głową. Naiwnie sądziła, że Ramon jej pragnie, tymczasem jego pocałunek pewnie nic nie znaczy. Przecież wciąż oplakuje swoją zmarłą żonę.

No cóż, nie ma sensu teraz o tym myśleć. Choć powinna podjąć jakieś kroki, by zabezpieczyć przyszłość dziecka. Rozejrzała się wokół i przypomniała sobie ciasną zadymioną izbę w chacie, gdzie dorastała. Żal chwycił ją za serce. Nikogo nie powinno się skazywać na taką nędzę, pomyślała, uświadamiając sobie, że za nic w świecie nie chce tam wracać. Woli pozostać tutaj i walczyć o Ramona. Najważniejsze jest dziecko! Gotowa jest się nawet poświęcić, by móc tu pozostać.

Hannele usadowiła się na ławie przy stole i obserwowała kucharkę, która kursowała w tę i z powrotem. Do kuchni weszła młodziutka służąca o imieniu Emma. Miała jasne włosy i duże sarnie oczy. Nie była może szczególnie urodziwa, ale emanowało z niej ciepło i dobroć.

Hannele bardzo ją polubiła. Emma często bywała u niej w pokoju, a poprzedniego dnia pomogła jej umyć włosy. Dziewczyna pochodziła z ubogiej zagrody położonej nieopodal. Jako najstarsza spośród ośmiorga rodzeństwa musiała pomagać w utrzymaniu rodziny. Przez cały tydzień pracowała we dworze. Trochę się żaliła, że rzadko miewa wychodne i wydawało się, że jest jej z tego powodu przykro.

Emma zmywała naczynia, a Hildur smażyła mięso. Po kuchni rozeszła się apetyczna woń i Hannele poczuła jeszcze dotkliwszy głód.

- Wiecie, gdzie jest Ramon? - zapytała.

- Nie widziałam go - odparła Emma i zabrała się za wycieranie filiżanek.

Kucharka odwróciła mięso na patelni i wyjaśniła:

- Zjadł śniadanie i wyszedł w pole. Teraz kolej, by najedli się robotnicy.

- Ale ja jeszcze nie jadłam - przypomniała się Hannele.

- No cóż, skoro gospodarz nakazał uprzątnąć ze stołu, to dla tych, którzy się spóźnili, nie ma już jedzenia - odparła kucharka, zaciskając usta.

Hannele ledwie się powstrzymała, by się nie rzucić na starą kucharkę. Skręcało ją z głodu i musiała cokolwiek przekąsić.

- Sama sobie coś sięgnę - oznajmiła i już chciała wstać, ale Hildur podeszła do stołu i powiedziała surowo:

- Musisz przestrzegać obowiązujących tu zasad, bo jeśli gospodarz się dowie, że podjadasz między posiłkami, wpadnie we wściekłość.

- Nieprawda! Ramon mówił, że mogę się częstować, jeśli jestem głodna. Spodziewam się dziecka, dlatego wciąż chce mi się jeść.

Kucharka przewróciła mięso na patelni i rzekła niewzruszona:

- Niestety, takie są zasady.

Emma odwróciła się i spojrzała na Hildur prosząco.

- Przecież musi coś zjeść. Gospodarza nie ma. Kucharka pokręciła głową stanowczo.

- Nie zamierzam się narażać. Jeszcze mi ta praca miła.

Emma prychnęła i zniknęła za drzwiami spiżarni. Po chwili przyniosła szynkę, konfitury i świeżo upieczony chleb.

- Proszę bardzo, smacznego! - odezwała się przyjaźnie i postawiła jedzenie przed Hannele, która głodna jak wilk, wielkimi kęsami zaczęła pochłaniać kromkę chleba.

Kucharka rozgniewała się, ale nic nie powiedziała, tylko spojrzała ze złością na Hannele i na Emmę.

Nagle otworzyły się drzwi i do kuchni wparował Ramon. Hannele aż podskoczyła na jego widok. Zwłaszcza że nietrudno było się domyślić jego reakcji.

- Co to jest? - warknął, poczerwieniawszy gwałtownie.

Emma oblała się rumieńcem, ale kucharka nie przerwała smażenia.

- Co? Nikt mi nie wyjaśni?

Hannele wstała i odłożywszy kromkę chleba na talerz, oświadczyła:

- Byłam głodna, więc sięgnęłam sobie jedzenie ze spiżarni. O co tyle hałasu?

Ramon stał na środku kuchni i wyglądał jak rozwścieczony byk. Nie poznawała go, ale nie odczuwała strachu.

- Chyba wyraźnie zabroniłem jeść pomiędzy posiłkami! - wrzasnął i stanąwszy naprzeciwko Hannele, wbił w nią swe spojrzenie.

Popatrzyła na niego, nie mrugnawszy nawet okiem.

- Byłam głodna, Ramon. Sam mi mówiłeś, że powinnam się dobrze odżywiać - rzekła i oderwała kawałek z odłożonej na talerz kromki.

- Zasady obowiązują wszystkich - oznajmił już nieco łagodniej.

- Tak, ale ja nie wiedziałam, że ty już jadłeś. Poza tym służba jeszcze nie zasiadła do posiłku. Nie mogę chodzić tu i głodować - broniła się.

- To prawda, ale... Musisz respektować moje polecenia, Hannele. Zapamiętaj, bo to dla mnie ważne.

- Dobrze, ale w takim razie ktoś musi mnie powiadomić, kiedy zasiadasz do stołu, bo nigdy tego nie wiem.

- Już mówiłaś! Zjedz szybko, bo lada chwila zejdzie się na posiłek służba.

Powiedziawszy to, wyszedł.

Emma długo wpatrywała się w zamknięte drzwi, nim odważyła się odezwać.

- Nikt inny by się nie odważył sprzeciwić gospodarzowi, gdy jest taki zły. Nie do wiary! - zachichotała, zasłaniając dłonią usta, ale spoważniała natychmiast, gdy kucharka posłała jej groźne spojrzenie.

- Nie obmawiamy gospodarza za plecami. I nie chichocz mi tu, Emma, nie jesteś już małą dziewczynką!

Służąca umilkła i szybko dokończyła zmywanie. Kucharka nakryła do stołu, a gdy Hannele pośpiesznie przełknęła ostatni kęs i miała już wyjść, położyła jej rękę na ramieniu, mówiąc:

- Dziękuję, że oszczędziłaś Emmę i nie naskarzyłaś na nią, bo ona bardzo potrzebuje tej posady.

- Nigdy bym nie powiedziała Ramonowi złego słowa na Emmę, ale miło mi, że to doceniasz.

Kucharka pokiwała głową i zajęła się przekładaniem mięsa z patelni na półmisek.

Hannele wyszła do holu i natknęła się na wysokiego młodzieńca, może dziewiętnastoletniego, który zdjął czapkę i uklonił się nisko, prosząc:

- Proszę pani... czy mógłbym zjeść dziś więcej zupy? Hannele rozłożyła dłonie i wyjaśniła:

- Nie ja o tym decyduję. Nie jestem tu gospodynią, rozumiesz? Zaczerwienił się.

- Och, myślałem... jestem tu nowy i nie wiedziałem - wyjąkał.

- Nic nie szkodzi. Zapytaj kucharkę - poradziła. - Jak cię zwą?

- Martin.

- Miło było cię poznać - dodała i wyszła na schody przed domem. Rozejrzawszy się, zauważyła Ramona przy zagrodzie dla kóz. Powoli skierowała się ku niemu, ucieszona, że słońce wyszło zza ciemnych chmur, które wisały ciężko nad dziedzińcem.

Ramon oparł się o ogrodzenie i rzekł do niej:

- Nie chciałem być niemiły, ale nie mogę pozwolić, by nie respektowano moich poleceń.

- Ale właściwie dlaczego wprowadziłaś takie rygorystyczne zasady?

- Chcę mieć tutaj porządek i kontrolę nad wszystkim.

- Z czasem to zrozumiesz: lepiej, by wszyscy wspólnie jedli posiłek. Nie powinieneś żałować robotnikom jedzenia, jeśli chcesz, by dobrze pracowali. Parobek Martin spytał mnie przed chwilą, czy mógłby dostać dziś więcej zupy.

- A to bezczelny! Pracuje tu dopiero od wczoraj i już się upomina o jedzenie!

Hannele popatrzyła na niego surowo i stwierdziła:

- Jest głodny, tak samo jak inni. Pomyśl o tym! - Dobrze, zastanowię się. Ale teraz chodź mi pomóc przy kozach. Trzeba je przegonić na pastwisko.

- Mam ci pomóc?

- Chyba to potrafisz? Weź kij i otwórz ogrodzenie. Pokażę ci, gdzie jest pastwisko dla kóz - rzekł i poszedł zagonić zwierzęta.

Hannele tymczasem obeszła ogrodzenie dookoła i otworzyła je szeroko. Wspólnymi siłami zdołali utrzymać stado w gromadzie i przegonić na łąkę, na której kozy miały skubać trawę. Ramon otarł czoło i westchnął ciężko.

- Kozy bywają bardzo uparte, ale dziś poszło nam nadzwyczaj dobrze.

- To nie było takie trudne - odparła i popatrzyła na zwierzęta, które z początku biegały w tę i z powrotem, po czym wreszcie zatrzymały się spokojnie przy rumowisku skalnym.

- Przejdziemy się? - zapytał przyjaźnie Ramon.

- Chętnie.

Ruszyli pod rękę w dół gościńca. Z zachwytem popatrzyła na jezioro, znacznie mniejsze od Rogden, i na rosnące w oddali sosny. Nieco dalej dostrzegła dom, w którym niegdyś mieszkała. To tam jej rodzice zabili starca, a ją uwięzili w piwnicy.

Ciarki jej przeszły po plecach na to wspomnienie. Ramon przystanął i spytał:

- Coś się stało?

- Nie, popatrzyłam tylko na dom, gdzie mama i ojciec... Wygląda na opuszczony. Nikt tam nie mieszka?

- Doprawdy, nie mam pojęcia. Ale sprawdźmy! Ruszyli w tamtym kierunku i wkrótce dotarli na miejsce.

- Zajrzyjmy, czy ktoś tu czasem nie urządził sobie kryjówki - rzekł, uśmiechając się lekko, ale jej nie rozbawiły te słowa.

Budynek przypominał swym wyglądem dom nawiedzony przez duchy. Trzaskały nie domknięte okiennice, okna były potłuczone, straszyły otwarte na oścież wrota stodoły, a podwórze zarosło wysoką trawą.

- Nie jestem pewna, czy mam ochotę tam wejść - odpowiedziała Hannele, ale Ramon pociągnął ją za sobą.

Zachowuje się jak żądny przygód wyrostek, pomyślała, ale poszła za nim. Starła się sobie wytłumaczyć, że w jego towarzystwie nic jej nie grozi.

- Spójrz, drzwi są uchylone - odezwał się Ramon i wbiegł na schody, po czym zniknął wewnątrz budynku.

Hannele zawahała się, ale Ramon wychylił się i skinął na nią, by weszła do środka.

- O co chodzi? - zapytała szeptem. Zaśmiał się.

- Nie mówisz ściszać głosu! Tutaj nikogo nie ma. Zejdźmy do piwnicy, może tam się ktoś schował? Hannele popatrzyła na niego przerażona.

- Nie ma mowy! Nie wejdę tam!

- Moja droga, nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo. Jestem przecież z tobą. Zdawało mi się, że słyszałem jakieś odgłosy. Muszę to sprawdzić.

- Nie, wolę poczekać tutaj - odparła, kręcąc głową. Zrobiło jej się niedobrze.

- Jak chcesz - odparł i zszedł po schodach do piwnicy. Gdy zniknął jej z oczu, rozejrzała się wokół.

Nic się tu nie zmieniło, poza tym, że z powały zwisały pajęczyny, a podłogę zalegały warstwy brudu i kurzu.

Hannele przeszła się po izbie i zalała ją fala wspomnień. Mimo że nie pozwalano jej wychodzić poza dom, czuła się tutaj bezpieczna. Kochała kiedyś matkę, która ją wychowała, i nagle poczuła tęsknotę za nią, pomimo tego, co jej zrobiła. Swojej prawdziwej matki przecież prawie nie zna.

Drgnęła, usłyszawszy jakiś dźwięk, ale odetchnęła z ulgą, gdy się zorientowała, że to Ramon wraca z piwnicy.

- Zauważyłeś coś? - zapytała. Pokręcił głową.

- Nie, ale grasują tam szczury. Dywany i stare meble są pogryzione.

- Wyjdźmy stąd! - rzekła, czując, jak ogarnia ją obrzydzenie. - Nie chcę tu zostać ani chwili dłużej. Mam zbyt wiele wspomnień związanych z tym miejscem z czasu, o którym wolałabym zapomnieć.

- Rzeczywiście, może nierozsądnie było tu przychodzić. Ale ponieważ twoi rodzice są na wolności, należy zachować czujność. Nigdy nie wiadomo, czy tu nie wrócą.

- Nie sadzę. Nie odważą się.

- Nie bądź tego taka pewna. Powiadomię lensmana, że dom stoi pusty i poproszę, by miał na niego oko.

- Jak uważasz - odpowiedziała i wyszła na schody przed domem. Odetchnęła świeżym powietrzem i wystawiła twarz do słońca, które wyjrzało zza chmur.

- Przejdźmy się jeszcze kawałek - zaproponował Ramon.

Po drodze opowiadał jej różne historie związane z okolicznymi zagrodami. Podobało jej się, że rozmawia z nią tak swobodnie. Rozpromieniony, wyglądał na człowieka szczęśliwego.

- A kto tutaj mieszka? - zapytała, wskazując zagrodę po drugiej stronie jeziora.

Skrzywił się.

- Starszy mężczyzna o niezbyt szlachetnym charakterze. W zeszłym roku zrobił dziecko służącej, ale nie chciał go uznać za swoje i zostawił dziewczynę bez pomocy. Znalazła się w przytułku. Jest taka wychudzona, że żal patrzeć.

- O, nie wiedziałam, że tu, w okolicy, jest przytułek. - Owszem, przekazuję datki na jego działalność.

Ludzie, którzy go prowadzą, pomogli wielu biedakom, więc chętnie ich wspieram.

Hannele uświadomiła sobie, że nie zna dobrze Ramona, ale spodobało jej się, że ma dobre serce.

- Wspaniale, Ramon. Nie miałam pojęcia, że wspomagasz ubogich.

Przystanął i uchwycił jej spojrzenie.

- Nie wiesz o mnie jeszcze wielu rzeczy, Hannele. W gruncie rzeczy jestem porządnym człowiekiem i staram się być dobry dla innych. Ale do posiłków i obowiązków zwyczajów lepiej się nie mieszaj, Hannele. Wydaje mi się, że powinnaś być mi wdzięczna za to, że udzieliłem ci schronienia.

- Dobrze, Ramon - odpowiedziała, spuszczać wzrok. - Nie będę się odzywać więcej na ten temat, ale uważam, że nie należy głodzić służby i robotników sezonowych, bo nie mają wówczas sił do pracy.

Nie zdołała się powstrzymać, by mu o tym powiedzieć. Niech wreszcie przejrzy na oczy i zauważy tych, których ma wokół siebie.

- Moi pracownicy nie głodują - stwierdził.

- Źle się wyraziłam. Powinieneś ich karmić lepiej.

- Oni nie cierpią biedy! Dlaczego tak się uczepliłaś? Powiedziałem chyba, że nie chcę więcej o tym słyszeć.

Czuła, że znów wzbiera w nim gniew, zależało jej jednak, by zrozumiał jej intencje.

- Nie pojmujesz, że z pełnym brzuchem pracować będą wydajniej? Zdawało mi się, że ci na tym zależy.

Podrapał się po brodzie zamyślony i powiedział po chwili:

- Zwiększę nieco racje żywnościowe i sprawdzę, czy się nie mylisz. Więcej ode mnie nie oczekuj, Hannele.

- Nie będę ci się już z tym naprzykrzać - odparła zadowolona. Ucieszyła się, że Ramon zdecydował się podjąć właściwy krok.

Rozdział 7

Amalie od wielu dni myślała o tym, by odwiedzić Trona, ale nic z tego nie wychodziło. Planowała nawet zajechać do niego, gdy rozstała się z Olem przy szalasi, ale wystraszona dziwnym szuraniem i pobrękiwaniem, jakie słyszała od strony zarośli, skierowała się prosto do domu. Zresztą przypuszczała, że Tron i tak by się nie ucieszył z jej wizyty. Ostatnio, gdy do niego zajechała, zachował się po grubiańsku.

Żywiła do niego urazę, bolało ją jednak, że brat nie chce przyjąć pomocy.

Poklepała Wilka i pocałowała psa w nos, po czym wróciła do pakowania. Zaplanowali z Olem podróż, najpierw do gospodarstwa Furuli, a potem do majątku w Szwecji. Była podekscytowana i czuła przyjemne łaskotanie w żołądku. Miała ochotę tańczyć i wołać na cały głos, że jest szczęśliwa. Powstrzymała się jednak, obawiając się, że inni posądziliby ją, że postradała rozum.

Ole by zrozumiał, pomyślała, sięgając po letnie suknie. Nastąpiły upały i chwilami ciężko było wytrzymać, ale ludzie spragnieni ciepła, nie narzekali. Amalie z nadzieją myślała o tym, że całe lato spędzą w Szwecji i liczyła na to, że piękna pogoda się utrzyma.

Poprzedniego dnia Ole przyniósł wiadomość, że pani Vinge zmarła naturalną śmiercią, natomiast czarownik zniknął bez śladu. Mężczyzna, który pojawił się na dachu kościelnym i zabił w dzwony, też zapadł się jak kamień w wodę. Ole wyznaczył trzech ludzi, którym przykazał, aby podczas jego nieobecności oczy mieli szeroko otwarte.

Zajechał też do Namna i upewnił się, że Amund dobrze traktuje Ingę i dziewczynce niczego nie brakuje. Adwokat nic więcej nie mógł zrobić, ale Amalie nie traciła nadziei, że znów zobaczy Ingę. Nie było dnia, by za nią nie tęskniła.

Amalie zapakowała wszystko i zamknęła torby. Pakowaniem ubrań dla dzieci zajęła się Berte. Amalie cieszyła się, że obie służące, Valborg i Berte, pojedą z nimi. Ole postanowił zabrać też Larsa. Pozostali mieli za zadanie dopilnować wszystkich prac we dworze. Odpowiedzialność spoczęła na barkach Juliusa, co zarządca przyjął z zadowoleniem. Oboje z Olem wiedzieli, że na tym dobrym i miłym człowieku można polegać.

Odetchnęła głęboko i usiadła na brzegu łóżka. Wilk położył jej pysk na kolanach i popatrzył na nią swymi mądrymi oczyma.

- Tak, ty też z nami pojedziesz. Nie zostawię cię tutaj - przemówiła Amalie czule do psa i pogłaskała go po grzbiecie. Wilk pomachał ogonem zadowolony. Chyba zrozumiał, co do niego powiedziała.

Otworzyły się drzwi i do pokoju weszła, kołysząc się z boku na bok, Helga.

- Kochana Amalie, mam już dość. Twój brat zmienił się w potwora - stwierdziła i ciężko westchnęła.

- Ależ, Helgo... Co ty mówisz? Jest z nim aż tak źle?

- Owszem, nikt już z nim nie wytrzymuje. Służba i robotnicy odeszli. Został tylko Hjalmar. Ja też postanowiłam przeprowadzić się do ciebie i tu doczekać swego końca.

Amalie zagryzła wargę.

- Możesz się tu przenieść, naturalnie. U nas zawsze jesteś mile widziana. Ale co się stanie z inwentarzem i z plonami?

- Hjalmar się tym zajmie. Znalazł już ludzi do pomocy. Tylko wcale nie jest takie pewne, czy oni tam długo zagrzeją miejsca.

Helga zdjęła kapelusz i położyła go na toalecie. Rozejrzawszy się po pokoju, zapytała:

- Gdzieś się wybierasz?

- Tak, wyjeżdżamy całą rodziną.

- Dokąd?

- Do gospodarstwa Furuli, a potem do Szwecji. Zostaniemy tam na całe lato.

Helga usiadła na brzegu łóżka i poklepała Wilka zamyślona.

- Zamierzałaś wyjechać bez słowa? Popatrzyła na Amalie z wyrzutem, wywołując

w niej poczucie winy.

- Tak, ale... Przepraszam, Helgo. - Nagle wpadł jej do głowy pewien pomysł i dodała: - Możesz jechać z nami.

- Ja? O, nie! To dla mnie za daleka podróż. Amalie ukucnęła przed nią i powiedziała z uśmiechem:

- Dasz radę, kochana Helgo. Wytrzymasz trudy podróży. Zadbam o to, byś miała wygodnie.

Helga pogłaskała ją po głowie i odparła:

- Moje dziecko, nie widzisz, że jestem już stara?

- Nie jesteś stara, Helgo. Nie wolno ci się zestarzeć. - A może jednak pojedę? Właściwie przydałoby mi się trochę odmiany. Poza tym ktoś cię tam musi pilnować.

- Och, jak się cieszę! Wyruszamy za parę godzin. - Za parę godzin? Nie! Najpierw musisz pojechać do Trona i z nim porozmawiać. Amalie pokręciła głową.

- Nie chcę. Kiedy odwiedziłam go ostatnio, zachował się wobec mnie wyjątkowo obraźliwie. Nie mam już siły...

Helga prychnęła.

- Zastanów się, Amalie. Przecież on jest chory. Wiem, że rani wszystkich swoim zachowaniem, ale jesteś jedyną osobą, której być może posłucha. To twój brat, Amalie.

- Próbowałam już i nic z tego nie wyszło.

- Może za mało? Zawsze byliście sobie bliscy.

- Kari też mogłaby go odwiedzić, a jednak w ogóle się z nim nie widuje.

Helga westchnęła.

- Wiem, ale Kari myśli tylko o sobie. Zawsze taka była. Ty jedyna możesz coś zdziałać.

- Ale ja nie mam pojęcia, co robić! - zawołała Amalie z rozpaczą.

- Spotkaj się z nim i nakłoń go do rozmowy! Musisz przynajmniej spróbować, nim wyjedziesz na tak długo.

- Dobrze, zrobię tak, jak mówisz.

Helga poklepała ją po policzku i pochwaliła:

- Bardzo dobrze, moje dziecko, tak trzeba. Zejdę do kuchni i porozmawiam chwilę z Maren. Selma jest tam razem z nią.

Gdy Amalie wstała, Helga zrobiła wielkie oczy i zdruzgotana, zapytała:

- Znowu, Amalie? Czy ten Ole nie może cię zostawić w spokoju na jakiś czas?

Amalie nie zrozumiała, o co chodzi starej opiekunce i zapytała zaniepokojona:

- Co masz na myśli?

- Znowu jesteś brzemienna.

- Nie, nie jestem - odparła przestraszona i przełknęła ślinę. Słowa Helgi wywołały w niej niepokój. - Mylisz się. Niemożliwe, bym...

- Nie zaprzeczaj moje dziecko. Przecież wyraźnie widzę, że spodziewasz się dziecka. Twarz masz zmienioną, oczy podkrążone. Wyglądasz na zmęczoną. Przestałaś się pilnować?

Helga nie żartowała.

Amalie podeszła do lustra i przyjrzała się swemu odbiciu. Rzeczywiście, ma sińce pod oczami, ale przecież nie oznacza to zaraz, że jest w ciąży! Amalie pragnęła z całych sił wierzyć, że Helga się myli.

- Nie chcę kolejnego dziecka. Przestań mi opowiadać takie rzeczy, Helgo.

Stara opiekunka tylko wzruszyła ramionami i odparła:

- Chcesz czy nie, dziecko będziesz musiała przyjąć. Ale uważam, że na przyszłość powinnaś być bardziej ostrożna. Jesteś osłabiona po kilku porodach w tak krótkim odstępie czasu.

- Wiem. Dlatego właśnie... - Amalie urwała, po czym uchwyciła wzrok Helgi i stwierdziła:

- Nie jestem w ciąży. Niedawno miałam miesiączkę. Helga podniosła się z wysiłkiem.

- Mówię ci tylko to, co widzę. Pójdę porozmawiać z Maren, a ty jedź tymczasem do brata!

Zabrzmiało to jak polecenie, ale Amalie posłusznie skinęła głową. Słowa starej służącej nie dawały jej spokoju. Przecież czułabym się inaczej, gdybym spodziewała się dziecka, przekonywała w myślach samą siebie.

Wyszły razem z pokoju, a Wilk wyprzedził je i pierwszy zbiegł po schodach.

Rozdział 8

Amalie siedziała naprzeciwko Trona i ogarnęło ją nagle takie współczucie, że omal się nie rozpląkała. Nie miała pojęcia, jak pomóc bratu wydobyć się z tej strasznej rozpaczki po śmierci Tannel.

Daremnie usiłowała uchwycić jego wzrok. Przez cały czas umykał spojrzeniem, a w oczach miał łzy.

- Tron, odeszła od ciebie służba i robotnicy. Co się stanie z Furulią, jeśli nie jesteś w stanie dopilnować gospodarstwa?

- Nic mnie to nie obchodzi. Straciłem zainteresowanie. Już nigdy nie będzie tak jak kiedyś.

- Przecież to twoje dziedzictwo, Tron. Dzieło ojca. Furulia była jego dumą. Nie możesz...

Podniósł rękę i warknął:

- O ojcu mi nie wspominaj! To morderca! Zignorowała jego wybuch złości.

- Owszem, wszyscy to wiemy, ale mimo to nie wolno ci stracić tego, co do ciebie należy. Przecież oboje tu dorastaliśmy.

- Po co mi ta harówka? Najchętniej odszedłbym do Tannel.

Amalie wstała i poprawiwszy suknię, oznajmiła: - Jeśli tak, to niestety, nie mogę ci pomóc. Ale mam nadzieję, że się opamiętasz. Twoja rozpacz nie wskrzesi Tannel, ani tym bardziej nie pomoże twoim dzieciom. A dla nich musisz żyć.

Odwrócił się i spojrzawszy jej prosto w oczy, rzekł:

- Dzieciom nic nie brakuje. Ja...

- Owszem, brakuje. Wiesz, że opiekuje się nimi żona Hjalmara? Sądzisz, że nie tęsknią za ojcem?

- Mają tam lepiej niż tu, nie rozumiesz? Teraz, gdy moje życie legło w gruzach, nie jestem w stanie się nimi zająć.

- Pomyśl jednak o Mattim! Stracił mamę. Na pewno potrzebuje ciebie!

- Nie! Im wszystkim jest tam dobrze. Bawią się z dziećmiakami Hjalmara. Wczoraj biegały po łące, pokrzykując radośnie. Z daleka widziałem ich uśmiechnięte buzie.

Dobre przynajmniej i to, że Tron patrzy na swoje dzieci, pomyślała Amalie, na głos zaś rzekła:

- Myślę, że następnym razem zejdziesz do nich i je uściskasz, jak na ojca przystało?

- Może i tak - odparł cicho.
- Idę już, Tron, ale mam nadzieję, że kiedy powrócę do Fińskiego Lasu, zastanę cię w zdrowiu i w dobrym samopoczuciu.
- Wyjeżdżasz gdzieś? - Popatrzył na nią zdziwiony.
- Tak - potwierdziła. - Do dworu dziadka, do Furuli, a potem do szwedzkiej posiadłości Olego.
- Nie możesz stąd wyjechać, Amalie! - odezwał się chrapliwie i skrzywił się.
- Dlaczego?
- Ponieważ... Potrzebuję cię. Jako jedyna rozumiesz, przez jakie piekło przechodzę.
- Wyjeżdżam, Tron. Jesteś dorosły i musisz sobie sam poradzić. Otrząśnij się wreszcie i zaopiekuj swoimi dziećmi!
- Urwała, widząc, że Tron gwałtownie kręci głową.
- Nie, nie mam siły - pożalił się, ale nagle oczy mu rozbłysły i rzucił: - Pojadę z wami.
- Przecież musisz dopilnować gospodarstwa i zająć się...
- Nie! Muszę uciec od wspomnień. Ja ją tu wszędzie widzę. Zupełnie jakby krążyła wokół mnie, a kiedy kładę się wieczorem do łóżka, czuję zapach jej perfum. Nie zniosę tego dłużej. Pozwól mi pojechać z wami - dodał zduszonym głosem.
- Jego błagalny głos sprawił, że Amalie się zawahała.
- Nie wiem, czy... Jeśli już, dzieci też trzeba zabrać.
- Nie, zostaną u Hjalmara. Może... Może się pozbieram i po powrocie znów będę dobrym ojcem - rzekł, kiwając głową.
- Dzieci cię potrzebują!
- Nie takiego, jaki teraz jestem, Amalie. Nie mam siły się nimi zajmować. Kiedy na nie patrzę, widzę Tannel. Nie jestem gotowy...
- W takim razie zabierzemy cię, ale pod jednym warunkiem - oświadczyła stanowczo. - Zanim wyjedziesz, porozmawiasz z dziećmi. Powiesz, że je kochasz i wyjaśnisz, że nie będzie cię przez jakiś czas, ale na pewno do nich wrócisz.
- Tron zmarszczył czoło.
- Nie, nie mogę tego zrobić.
- Musisz - oświadczyła, podchodząc do drzwi. - Wyjeżdżamy za parę godzin. Kiedy przyjedziesz do Tangen, chcę usłyszeć z twoich ust, że uczyniłeś to, o co cię prosiłam. Jeśli nie, nie przyjeżdżaj!

Wypowiedziawszy te słowa, wyszła. Serce jej waliło, ale teraz już wiedziała, że wyjazd może się okazać dla brata lekarstwem. Zdumiało ją, że on też to zrozumiał. A może po prostu uczepił się nadziei?

Gdy z daleka wyłoniły się zabudowania dworu Furuli, Lars zatrzymał powóz. Towarzyszył im jako jedyny spośród parobków, by być blisko swojej ciężarnej żony Berte, którą zabrali ze sobą.

Ole wyjrzał przez okno powozu i stwierdził z uśmiechem:

- Oto i dwór. Piękne miejsce. Przyjrzyj się dokładnie, Amalie, swojemu dziedzictwu.

Przesunął się, by lepiej widziała.

Osmołowane bale lśniły w blasku słońca, które oświetlało swymi promieniami okazały dwór. Położony niezwykle malowniczo, zachwyił ją bez reszty. W budynku mieszkalnym, choć niezbyt dużym, było dość miejsca dla licznej rodziny. Amalie pomyślała o własnych dzieciach i zastanawiała się, któremu z nich przypadnie kiedyś w udziale posiadłość pradziadka.

Wokół dziedzińca stały liczne zabudowania gospodarcze, między innymi duża obora dla krów, owiec, kóz i świń oraz suszarnia na zboże. Od strony dużego lasu wznosiły się trzy spichlerze. Doliczyła się też trzech domów czeladnych. Dalej ciągnęły się rozległe pola i ogromne lasy. Dziadek własną pracą doszedł do majątku. Sam wszystko tu pobudował, by potem przekazać jej w spadku.

- Jak tu pięknie, Ole! - odezwała się radośnie.

Przytaknął.

- Furuli to piękny dwór. Twój ojciec, a raczej twój dziadek - poprawił się - hojnie cię obdarował. Pewnie chciał w ten sposób wynagrodzić, że pozwolił ci żyć w przekonaniu, iż Johannes jest twoim ojcem.

- Też tak sędzę - odparła i zerknęła na Trona, który drzemał na siedzeniu naprzeciwko niej. Kajsa oparła mu głowę na ramieniu i też zasnęła. Usadowiona obok Amalie Berte, trzymała na kolanach Oddvara, który już od przynajmniej pół godziny nie marudził. Selma z bliźniętami jechała w drugim powozie razem z Valborg i Helgą.

- To co, wstąpimy? - zapytał Ole.

Amalie, której zależało, aby jak najszybciej dotrzeć do celu podróży, pokręciła głową i odparła:

- Odwiedzimy dwór w drodze powrotnej. Tak będzie lepiej.

- Na pewno? - Ole popatrzył na nią z powątpiewaniem.
- Tak, jeśli się tu zatrzymamy, czas podróży się wydłuży. Dzieci nam zaczną marudzić.
- W drodze powrotnej będzie taka sama sytuacja.
- Być może, ale wolałabym nie robić teraz postoju. Zdążymy jeszcze obejrzeć Furuli.
- Dobrze.

Ole zapukał w ściankę, by dać znać woźnicy, że może jechać dalej. Berte ułożyła ziewającego Oddvara na rękach i uśmiechając się do Amalie, rzekła:

- Zmęczony, biedaczek.

Amalie uśmiechnęła się także i odparła cicho:

- Mam nadzieję, że zaśnie. Przed nami jeszcze daleka droga.

Spojrzała na syna, który przecierał oczy i wiercił się w ramionach służącej. Kiedy się uspokoił i zasnął, nasza ją wielka ochota, by wziąć malca na ręce. Nie chciała go jednak budzić.

Z niepokojem zerknęła na Kajkę, która pokręciła się niespokojnie. Amalie miała nadzieję, że córka jeszcze trochę pośpi, i nie zbudzi hałasem małego Oddvara. Żałowała, że nie umieściła Kajki w powozie pod opieką Helgi, ale stara opiekunka razem z Selmą dość miały zajęcia przy bliźniętach. Na szczęście córka się uspokoiła. Amalie przyjrzała się odprężonej twarzy Trona. Sen działał na niego kojąco. Ucieszona, usadowiła się wygodniej i oparła głowę na ramieniu Olego. Odczuwała straszne zmęczenie. Zamknęła oczy i poddała się kołysaniu powozu.

Czyżby Helga miała jednak rację, że znów jestem w ciąży? - zdążyła jeszcze pomyśleć, nim zapadła w sen.

Rozdział 9

Amalie wzięła Oddvara na ręce i zeszła po stopniach powozu. Kajsa już podskakiwała na dziedzińcu. Dzieci dobrze zniosły podróż, a pod koniec to już w ogóle zachowywały się bez zarzutu. Na ostatni postój zatrzymali się w urokliwym miejscu nad jeziorem i tam też się posilili. Kajsa oraz bliźnięta zdążyli w tym czasie spenetrować całą okolicę. Sigmund, którego fascynowały wszelkie żyjątka i potrafił przyglądać się im z niezwykłą cierpliwością, przykucnął gdzieś z boku, a potem wrócił rozpromieniony z pajakiem na dłoni, czym rozczulił Amalie.

Rozejrzała się wokół zaciekawiona. Jej uwagę przykuł okazały, pomalowany na biało budynek mieszkalny. Okna na piętrze były pootwierane. Zapewne wietrzono pomieszczenia na przyjazd państwa.

Ole wydał polecenie i służący natychmiast zaczęli wnosić bagaże do środka.

- Zmęczyła cię podróż? - zagadnęła Helgę Amalie.

- Nie. Nawet się nie spodziewałam, że upłynie mi tak przyjemnie i szybko. Dobrze czasami się wyrwać z codziennego kieratu - odparła stara opiekunka i popatrzyła w bok.

Amalie odwróciła się i zobaczyła wysiadającego z powozu Trona. W pomiętej koszuli i ze sterczącymi na wszystkie strony włosami wyglądał bardzo niechlujnie. Czas najwyższy, by się porządnie wymył i przebrał w czyste ubranie, pomyślała.

Helga skrzywiła się i go zawołała, a gdy podszedł, popatrzyła na niego z matczynym zatroskaniem i zapytała:

- Jak ty się czujesz?

- Dobrze. Spałem przez całą drogę i teraz wreszcie mogę jasno myśleć - odparł.

Nie wydawał się już taki przygnębiony, co bardzo uradowało Amalie.

- Powinieneś wziąć kąpiel, kiedy się tu trochę ogarniemy - zwróciła się do niego.

- Tak, dobrze mi to robi.

Amalie rozejrzała się i zobaczyła, że Ole rozmawia z jakimś starszym mężczyzną. Na pewno później dowie się od męża, kto to taki. Póki co podziwiała piękną posiadłość, zadbane budynki, rozległe pastwiska i wybieg dla koni, niemal tuż za ogrodzeniem.

- To może wejdźmy do środka - zaproponowała Amalie i razem skierowali się do przestronnego holu. Pod ścianą z drewnianych bali stały meble ze skórzanymi obiciami. Nad nimi wisiały obrazy w złotych ramach.

- Gdzie kuchnia? - zapytała Helga.

- Nie wiem.

- Poszukamy - rzekł Tron, po kolei otwierając drzwi. Dopiero ostatnie, jak się okazało, prowadziły do kuchni. Helga precyzyjnie się do środka.

Do holu wszedł tymczasem Ole i oznajmił:

- W jadalni jest już nakryte. Możemy zasiąść do stołu. - Uśmiechnął się na widok wychodzącej z kuchni Helgi i spytał: - Coś cię tam zaciekawilo?

- Nie, ale musiałam doglądnąć - fuknęła Helga, zaraz jednak dodała: - Wszystko jest jak należy.

Amalie mimowolnie się roześmiała.

- Jestem pewna, sądząc po tym, jak czysto i pięknie jest wszędzie.

- Nie pojmuję, jak ci się udało wznieść takie okazałe zabudowania, Ole - wtrącił Tron.

Ole przyglądał mu się przez chwilę w milczeniu, po czym odparł:

- Jestem człowiekiem zamożnym, Tron, dobrze o tym wiesz.

- Owszem, ale mimo wszystko...

- Zostawmy to - przerwała Amalie. Skręcało ją z głodu i nie miała najmniejszej ochoty przysłuchiwać się takim rozmowom. Poza tym Oddvar wiercił się niespokojnie i marzyła o tym, by usiąść.

- Pozwólcie - rzekł Ole, wskazując drogę do salonu większego niż hol, pełniącego funkcję jadalni. Na stole przykrytym białym obrusem z adamaszku, stały kryształowe kieliszki i porcelanowa zastawa ozdobiona motywem róż, takim samym jak talerzyki, które mieli w Tangen. Matka Olego bardzo lubiła róże, więc Ole zapewne z tego powodu zdecydował o zakupie takiego właśnie serwisu.

W rogu stał złoty zegar zwieńczony rzeźbieniami, a po drugiej stronie kanapa i fotele.

- Gdzie mogę usiąść? - zapytała Amalie Olego.

- Obok mnie - odparł, odsuwając krzesło.

Po chwili weszła Valborg z dziećmi i też usiadła.

Berte zgromiła wzrokiem Larsa, który odruchowo położył czapkę na stole, więc natychmiast ją stamtąd zdjął i umieścił na kolanach.

Do salonu weszła młoda służąca i postawiła na stole dwie karafki z wodą. Zaraz po niej inne służące wniosły tace. Smakowity zapach ryb drażnił nozdrza.

Ponieważ Oddvar wiercił się niemiłosiernie, Ole wziął go na ręce i oznajmił:

- Jest zmęczony. Zaniosę go do naszego pokoju.

- Nie możesz go zostawić samego w zupełnie nowym dla niego miejscu. Przestraszy się.

Berte podniosła się i zadeklarowała, że posiedzi z malcem, póki ten nie zaśnie, i razem z Olem wyszła z salonu.

Służące nakładały na talerze ryby, warzywa i ziemniaki.

- Pstrąg - ucieszył się Lars.

- Bardzo smaczne jedzenie - zapewniała Valborg dzieci, karmiąc je kolejno.

Kajsa z początku kręciła nosem, ale kiedy Ole wrócił i ją upomniał, pochłonęła rybę z apetytem. Amalie była taka głodna, że dołożyła sobie jeszcze jedną porcję. Ole popatrzył na nią zdziwiony, ale nie skomentował.

- Odbiliśmy długą podróż, ale dotarliśmy szczęśliwie na miejsce - zagaił głośno i uśmiechnął się do zgromadzonych przy stole.

Tron, który jadł w skupieniu, odłożył serwetkę, i stwierdził:

- Pięknie tu wszystko urządziłeś, Ole. Nie rozumiem tylko, dlaczego tak długo utrzymywałeś to w tajemnicy przed Amalie.

Ole poczerwieniał, Amalie zaś popatrzyła na brata ze złością. Po co w ogóle podejmuje ten temat przy wszystkich? Czyżby chciał zasiać niezgodę?

- To sprawa między mną a Amalie i tobie nic do tego, Tron - odparł Ole i sięgnął po kolejny kęs.

- Owszem, ale dziwią mnie takie sekrety.

- Skończ już, Tron - wtrąciła się Amalie i popatrzyła na brata rozgniewana.

Tron spuścił wzrok i zamilkł.

Dalej już obiad upłynął w miłej i spokojnej atmosferze, a gdy się najedli, przyszła do nich kucharka, pulchna kobieta o pogodnej twarzy.

- Smakowało? - zapytała i popatrzyła po kolei na wszystkich.

- Tak, dziękujemy, było bardzo smaczne - odparła uprzejmie Amalie, a Ole uśmiechnął się od ucha do ucha i dodał:

- Jak zwykle, Olgo!

Kucharka ma na imię Olga, tak samo jak ta, która kiedyś gotowała w Tangen, nie uszło uwagi Amalie. Polubiła tę kobietę o szczerym obliczu i promiennym uśmiechu. Cieszyła się, że niebawem pozna bliżej zarówno ją, jak i resztę służby. Stłumiła ziewnięcie, a Ole spojrzał na nią z uwagą i zapytał:

- Jesteś zmęczona?

- Tak, chyba muszę się na chwilę położyć i trochę odpocząć.

- W takim razie pokażę ci nasz pokój na piętrze - powiedział, wstając od stołu.

- Idę się pobawić na dworze - oznajmiła tymczasem Kajsa.

- Teraz się nie będziesz bawić - sprzeciwiła się Amalie. - Pora na kąpiel.

- Nie! - Kajsa pokręciła głową gwałtownie. Ole wziął córkę na ręce i tłumaczył cierpliwie: - Trzeba się słuchać mamy, Kajso. Jutro się pobawisz.

- Kajsa pójdzie z nami - oznajmiła Amalie, widząc, że awantura wisi w powietrzu. - Pocałowała Helen i Sigmunda w czoło i poprosiła służącą: - Jak tylko dzieci dokończą jeść, przyprowadź je na górę.

Gdy wchodzili po schodach, Kajsa rozpląkała się głośno. Amalie rozumiała, że córka ma ochotę się pobawić, ale miało się już ku wieczorowi. Zresztą powinna nauczyć się posłuszeństwa wobec dorosłych.

- Uspokój się! - nakazał jej Ole, gdy stanęli przy drzwiach do pokoju. - Bo obudzisz Oddvara.

Ale Kajsa nie posłuchała. Wpadła w histerię, wrzeszczała i wyrywała się. Wreszcie Ole, zdenerwowany, zaprowadził ją do pomieszczenia w końcu korytarza.

Amalie aż się wzdrygnęła, gdy drzwi się zatrzasnęły, ale nie miała siły ingerować. Uznała, że Ole sam najlepiej załatwi tę sprawę.

Weszła po cichu do sypialni i uśmiechnęła się, rozejrzawszy się wokół. Dostrzegła łóżeczko dla dziecka i ucieszyła się, że mąż o wszystkim pomyślał. W narożnym kominku z białego marmuru trzaskał ogień, a Berte siedziała w fotelu i czytała książkę.

- Oddvar śpi - oznajmiła, podnosząc wzrok.

- Wspaniale. Zejdź na dół, Berte, i zjedz obiad. Na pewno jesteś głodna.

- Owszem.

- W takim razie zobaczymy się później.

Berte wyszła pośpiesznie, a Amalie ponownie rozejrzała się po sypialni, gdzie stało podwójne łóżko z ciemnego drewna przykryte białą, zrobioną na szydełku narzutą. W oknach wisiały żółte zasłonki z cienkiej tkaniny. Jej wzrok przykuła na dłużej szafa malowana w róże i kanapa z kwiecistym obiciem. W drugim końcu pokoju stało lustro w złotej ramie i komoda.

Nie miała wątpliwości, że w tym wnętrzu będzie się dobrze czuła, i znów się uśmiechnęła.

Przyglądała się Oddvarowi, który spał ułożony na wznak, i mimowolnie znów ogarnęło ją niedowierzanie, że cała ta posiadłość stanowi własność Olego. Ułożywszy się na łóżku, zamknęła oczy. Po chwili jednak usłyszała, że drzwi się otwierają.

- Mam już dość fochów Kajsy. Wysłałem ją do łóżka - oświadczył Ole.

- Nie protestowała?

- A jakże, ale byłem nieugięty. Ona musi się w końcu nauczyć, że ma nas słuchać. W życiu nie widziałem takiej złościcy. - Ole usiadł obok Amalie i przeczesał palcami włosy. - Jej upór doprowadza mnie do czarnej rozpaczki.

- Mam nadzieję, że z tego wyrośnie. Westchnął ciężko, więc Amalie uznała, że lepiej zmienić temat rozmowy.

- Cóż to za piękne miejsce! Pokiwał głową.

- Tak, cieszę się, że należy do mnie. Żałuję tylko, że mama nie może tego zobaczyć. Byłaby ze mnie dumna.

- Na pewno - potwierdziła Amalie, wstając z łóżka. - Koniecznie musisz mnie później oprowadzić po domu i pokazać cały dwór. Muszę się zapoznać z tym, jak tu wszystko funkcjonuje. Widziałam konie na wybiegu i...

- Spokojnie, kochanie. Wszystko w swoim czasie. Martwi mnie tylko, że jesteś taka blada. Czyżbyś się źle czuła? - zapytał zatroskany, uchwyciwszy jej wzrok.

- Helga mówi, że jestem w ciąży. W pierwszej chwili uznałam, że się myli, ale podróż bardzo mnie zmęczyła. Właściwie czuję nieustannie znużenie i głód.

- Jesteś w ciąży? Ależ to wspaniała wiadomość! - odezwał się z radością.

- Kiedy pomyślę o tych męczących miesiącach, o bólach związanych z porodem, to wolałabym już nie mieć więcej dzieci. Wystarczy nam potomstwa.

- Głuptasie - odparł i zmierzwił jej włosy, ale ona odsunęła jego rękę.

- Nie nazywaj mnie tak! Wiem, co mówię. Przed urodzeniem Oddvara spędziłam w łóżku długie miesiące. A jeśli i tym razem się to powtórzy?

- Nie myśl w taki sposób! Cięża ciąży nierówna.

- A co ty możesz o tym wiedzieć?

- Po prostu wiem - odparł lekko i pociągnął ją za sobą na łóżko. Nachyliwszy się nad nią, popatrzył na nią z takim żarem, że nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Pocałował ją w czubek nosa, rzekł:

- Jestem szczęśliwy, a ty?

Czy mogła mu odpowiedzieć inaczej niż twierdząco? Skoro on jest szczęśliwy, to i ona powinna. Może Ole ma rację, że każda ciąża jest inna i tym razem nie będzie żadnych komplikacji. Trzeba w to wierzyć. I nagle wszystko zobaczyła w jaśniejszych barwach.

- Pomyśleć tylko, że znów zostanę ojcem! Bardzo miła wiadomość - stwierdził Ole i się roześmiał. Odgarnął z jej czoła kosmyki i dopytywał się: - Ale czy to pewne?

Pokiwała głową. Mimo że nie minęło wiele czasu od ostatniej miesiączki, wiedziała, że kiełkuje w niej nowe życie. Rozpoznawała te symptomy: wciąż była głodna, szybciej się męczyła, a piersi miała nabrzmiące. Helga się nie myli.

- Tyle miałam spraw na głowie, nie uważałam.

- Rozumiem. Ale teraz w końcu trochę odpoczniesz. Zejdę na dół do koni i sprawdzę, czy niczego im nie brakuje. Chociaż przypuszczam, że zarządca dopilnował swoich obowiązków - rzekł, siadając na łóżku.

- Zarządca to ten starszy mężczyzna, z którym rozmawiałeś? - zapytała.

- Tak, to August. Od wielu lat związany jest z naszą rodziną. Znał dobrze moich rodziców.

- O, nie wiedziałam.

- Skąd miałabyś wiedzieć? - Uśmiechnął się i dodał:

- Ale teraz odpoczywaj.

Ziewnęła i ułożyła się wygodnie, ale kiedy chciała okryć się kołdrą, poczuła gwałtowne mdłości i ból. Usiadła i spojrzawszy na swoją dłoń, wyjęczała:

- Boli mnie ręka. Dosłownie parzy.

Ole cofnął się i w jednej chwili był przy niej.

- Co ty mówisz? Pokaż! - Obejrzał i stwierdził zdziwiony: - Nic nie widać.

- Wiem, ale boli mnie zupełnie tak samo jak wtedy, gdy chwyciłam Czarną Księgę. Dosięgło mnie zło! - dodała przestraszona.

Ole usiadł obok niej i przemówił:

- Amalie, kochanie, przestań sobie wyobrazać najgorsze. Jakie zło? Nic ci nie grozi. Przecież znów dobrze nam ze sobą, oczekujesz kolejnego dziecka, jesteśmy szczęśliwi.

- Tak, wiem, ale ręka tak strasznie mnie pali - jęczała, a na jej twarzy pojawił się grymas. - Co mnie podkusiło, by dotykać tej księgi? Ona należała nie tylko do mojego ojca. Po nim przejął ją na własność inny mężczyzna, który leży teraz martwy na dnie Czarnego Jeziora. - Pomrugnęła powiekami. - Boże, Ole, co się ze mną dzieje? Słyszałam głosy i...

- Przestań mnie straszyć, Amalie! Mówisz, że na dnie stawu leży martwy człowiek. Jesteś tego pewna?

Westchnęła głośno, gdy ból dłoni nieoczekiwanie ustał. Wiedziała, że to sprawa czarów, a mimo to nie mogła się otrząsnąć ze zdumienia.

- Jestem pewna, Ole. Widziałam wyraźnie, jak umiera.

- Tak? W jaki sposób umarł?

- Nie został zabity, jeśli o to ci chodzi. Zwabiony widokiem twarzy czarownicy, wpadł do wody i się utopił.

- Szukaliśmy tam i niczego nie znaleźliśmy - rzekł Ole i pokręcił głową z powątpiewaniem.

- Trzeba sprawdzić raz jeszcze, Ole. Myślę, że teraz znajdziesz ciało mężczyzny, który przez tę księgę postradał zmysły.

- Nie! Nie mam już siły dłużej tego słuchać, Amalie. Nie chcę teraz rozmawiać o czarach i złu! Przyjechaliśmy do Szwecji odpocząć i nie zamierzam wracać od razu do Fińskiego Lasu. Sprawa tego mężczyzny może poczekać.

- Rozumiem - odparła zrezygnowana. Ole podniósł się i dodał:

- Zapomniałem ci powiedzieć, Amalie, że przyjedzie tu na kilka dni Arvid. Ma do załatwienia jakieś interesy w Torsby.

- Będzie miło - odparła, chociaż nie ucieszyła się wcale z tego, a kiedy Ole zamknął za sobą drzwi, ułożyła się z powrotem w łóżku. Zamknęła oczy i próbowała przywołać twarz mężczyzny, którego ujrzała w wizji.

Skupiła się i po chwili już wiedziała, czyja to twarz: czarownika.

Rozdział 10

Elise leżała w łóżku. Dostała takiego ataku kaszlu, że aż bolały ją wnętrzności. Od paru dni ciężko chorowała. Chyba zaraziła się od klienta, u którego była ostatnio, bo on też podobnie kaszlał.

Zamknęła oczy, a gdy uświadomiła sobie swój los, łzy jej popłynęły po policzkach. Miała poczucie, że zmarnowała życie. Zbrukała swe myśli i ciało. Wszelkie marzenia zostały ostatecznie pogrzebane przez obmacujących ją mężczyzn, którzy traktowali ją jak pozbawioną uczuć lalkę. Kiedy kładli się na niej, zamykała oczy i wyobrażała sobie, że jest gdzieś daleko, w jakimś cudownym miejscu, gdzie panuje cisza i harmonia. Bywało jednak, że nie potrafiła się odciąć i zatrzymać natłoku myśli. A kiedy dochodziło do jej świadomości, kim się stała, ogarniała ją nienawiść do wszystkich mężczyzn!

Leży chora i nie jest w stanie zarabiać na utrzymanie. Jak długo potrwa gorączka i ten okropny kaszel?

Gudrun pojawiała się rzadko, bo jeśli nie wychodziła z jakimś klientem, to jechała do swojej starej zniedołężniałej matki, która mieszkała na drugim końcu miasta i wymagała opieki. Gudrun robiła jej zakupy i zostawiała pieniądze na życie.

Elise pomyślała o swojej matce, która umarła dawno temu. Wpatrując się w sufit, przypomniała sobie ten okres, gdy mieszkała u Amalie i Olego w Tangen. Przez własną głupotę wszystko zniszczyła. Postąpiła źle wobec wielu ludzi i teraz odbiera za to zapłatę.

Na przemian trzęsła się z zimna i pociła z gorączki. Nie była w stanie podnieść się z łóżka.

Za oknem padał deszcz. Było ciemno i ponuro. Równie ponure jest moje życie, pomyślała, czując, że musi coś zmienić, bo inaczej czeka ją śmierć. Jest młoda, za wcześnie, by umierać, ale jeśli nie podejmie żadnego działania, pozostanie jej tylko takie wyjście.

Co robić? - zastanawiała się gorączkowo. Hakon zajęty jest inną kobietą, zresztą nie mnie kocha, lecz Stinę. Czy marne oszczędności wystarczą, by wyjechać z miasta? Muszę to dokładnie przemyśleć, bo inaczej zwariuję.

Westchnęła głośno. Jeśli rozejrzeć się wokół, wszędzie brud, bieda i hordy rozwrzeszczanych dzieciaków w bramach obdrapanych kamienic.

Elise tęskniła za życiem na wsi. Brakowało jej przyrody, ptasiego szczebiotu, lasu, spacerowania boso po łące.

Co ja robię w tym mrocznym i ponurym świecie, na którym panuje jedynie smutek i nędza? Obróciła się na bok i popatrzyła na zniszczony stół stojący na środku pokoju. Próbowwała usiąść, ale zakręciło jej się w głowie. Nie wyzdrowieję, leżąc tu sama i bez pomocy. Muszę się stąd wydostać! - pomyślała. Może Amalie mnie przyjmie, gdy zobaczy, że jestem chora? Może na mój widok ogarnie ją współczucie?

Elise wstała z trudem i zachwiała się. Poprawiła zmiętą suknię, podeszła do lustra i wykrzywiła się z grymasem, ujrzawszy swe odbicie. Wyglądam okropnie, pomyślała. Włosy tłuste, rozczochrane, twarz blado sina, a w oczach jakby zgasło życie.

Jeszcze raz spojrzała w lustro i wyłuskała swe skromne oszczędności. Postanowiła wrócić do Fińskiego Lasu. Na bilet kolejowy powinno wystarczyć.

Amalie pobiegła w stronę wybiegu i zatrzymawszy się przy ogrodzeniu, popatrzyła z zachwytem na konie. Większość z nich miała kare umaszczenie i białą plamę na łbie, jej uwagę przykuła jednak kasztanowata klacz o długiej szczupłej szyi i z białym ogonem.

Przyglądała jej się przez chwilę, po czym podeszła powoli. Klacz skinęła łbem i wpatrywała się w nią, po czym położyła po sobie uszy. Amalie domyśliła się, że zwierzę jest niespokojne, zatrzymała się więc i wyciągnawszy rękę, przemówiła łagodnie:

- Chodź tu. Nic ci nie zrobię.

Znajdowała się teraz metr od konia, który wciąż zdradzał oznaki zdenerwowania.

Powolutku Amalie przybliżyła się. Sądziła, że klacz się odwróci i pogalopuje, ta jednak stała nieruchomo, nie spuszczając z niej wzroku. A gdy Amalie położyła dłoń na jej pysku i pogłaskała, zwierzę zastrzygło uszami, co oznaczało, że lody zostały przełamane.

- No widzisz, nic ci nie grozi z mojej strony. Cudna jesteś! - mówiła cicho, wpatrując się w piękne oczy zwierzęcia. I dodała z uśmiechem: - Urzekłaś mnie bez reszty. Powinnaś być moja.

Amalie drgnęła, gdy poczuła dotyk na ramieniu. Odwróciła się i ujrzała męża, który nachylił się i szepnął jej do ucha:

- Należy do ciebie. Wiedziałem, że cię zauroczy.

- Naprawdę, Ole? Jest śliczna! - odparła, nie przestając gładzić klaczy po białej plamce na pysku. Ta stała spokojnie i wydawało się, że pieszczoty sprawiają jej przyjemność.

- Nazwałem ją Troll - rzekł Ole i zaśmiał się cicho. - Troll? Dlaczego?

- Ponieważ bywa nieco złośliwa i nieznośna, zupełnie jak ty.

Amalie odwróciła się do męża i dostrzegła w jego oczach wesoły błysk.

- Nie wiedziałam, że uważasz mnie za trolla.

- Bardzo miłego trolla - odparł i musnąwszy ją palcem po policzku, roześmiał się.

Ole tryskał humorem. Dobry nastrój nie opuszczał go, odkąd tu przybyli. Wreszcie mógł się odprężyć. Nikt mu tu nie zawracał głowy, nikt nie pukał w nocy do drzwi, by zgłosić stratę krowy lub najróżniejsze kradzieże. Wyczerpujące śledztwo dotyczące morderstw i przeżycia w ostatnim okresie bardzo go zmęczyły. Potrzebował odpoczynku.

Przyjemnie było go widzieć takim radosnym. Zaraził ją swoim dobrym nastrojem. Każdego ranka budziła się szczęśliwa i pełna ciekawości, co przyniesie nowy dzień. Interesowało ją wszystko, co dzieje się wokół.

Miłość do Olego zawładnęła nią bez reszty. Gdy otwierała rankiem oczy, leżała w jego ramionach, a on tulił ją tak mocno, że niemal brakowało jej tchu. Cudownie się czuła w szwedzkiej posiadłości męża. To miejsce było niczym powiew świeżości w jej życiu.

- Dziękuję, Ole! Jesteś dla mnie taki miły! Już się nie mogę doczekać przejażdżki.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz jeździć konno teraz, kiedy jesteś w ciąży - odpowiedział, a w jego głosie zabrzmiała powaga.

- Krótkie przejażdżki mi nie zaszkodzą. Nic się nie martw, Ole!

Odwróciła się i uchwyciwszy klacz za uzdę, wyprowadziła ją za ogrodzenie.

- Znow się upierasz! Zależy mi jedynie, byś była ostrożna. Nie znasz jeszcze klaczy - przekonywał ją Ole, podążając za nią.

- Będę uważać, bądź spokojny.

Tron, który stał przy ogrodzeniu, poklepał zwierzę i odezwał się z zachwytem:

- Ależ piękny koń!

- Piękny, a jakże, a do tego mój!

- Domyśliłem się - odparł, kiwając głową.

Brat bardzo się zmienił. Otrząsnął się z rozpacz i nie był już taki ponury. Codziennie chodził na długie spacer z Wilkiem. Poprzedniego dnia podziękował Amalie, że odnalazła i zaopiekowała się jego zwierzęciem. Odpowiedziała mu, że nie odda mu Wilka, co Tron na szczęście przyjął ze spokojem. Jemu ten wyjazd także posłużył. W Furulii na każdym kroku czyhały na niego wspomnienia i pogrążały go w coraz większym żalu po stracie żony. Tu mógł wreszcie popatrzeć na wszystko z dystansem.

- Wybierasz się na przejażdżkę? - zapytał Tron.

- Owszem.

- W takim razie pojedę z tobą - oznajmił.

- Nie mam nic przeciwko temu - odparła, kiwając głową.

Przywiązała Trolla do płotu i skierowała się po siodło do stajni. Gdy stamtąd wyszła, zobaczyła, że Ole zatrzymał się przy klaczy naburmuszony.

- Dlaczego odwracasz się do mnie plecami, żono? - zapytał surowo.

- Co z tobą, Ole?

- Nie myśl sobie, Amalie, że pozwolę, byś robiła to, co ci się żywnie podoba. Na oczach służby zrobiłaś w tył zwrot i oddaliłaś się, zadarłszy nosa. Nie myśl, że będę biegał za tobą jak tresowany piesek!

- Ależ nie miałam nic złego na myśli, Ole! Po prostu zachwylił mnie ten koń, a potem pojawił się Tron i zaczęliśmy rozmawiać...

Domyśliła się, że tu panują inne stosunki niż w Tangen, i należy bardziej zwracać uwagę na formy. Ole nie miał zwyczaju się na nią gniewać z tak błahego powodu.

Odchrząknął i spojrzawszy nieco łagodniej, wyjaśnił:

- Nie życzę sobie, byś takim zachowaniem nadszarpnęła mój autorytet wśród służby. Dlatego pamiętaj, kiedy jesteśmy na dziedzińcu, słuchaj swojego męża i bądź mu uległa. Zrozumiałaś? To, co się dzieje w czterech ścianach, to już inna sprawa.

- Niełatwo to wszystko zapamiętać, Ole - odpowiedziała, próbując się bronić.

- Być może, ale...

Zamilkł, gdy Tron wyprowadził konia i usadowił się w siodle.

Amalie dosiadła Trolla, który w przeciwieństwie do Czarnej był wyższy i smuklejszy.

- Przymknij mi, że będziesz ostrożna! Nie jesteś jeszcze oswojona z koniem i nie znasz dobrze okolicy.

- Skoro się tak o mnie boisz, to jedź z nami - zaproponowała.

Ole pokręcił głową.

- Niestety, nie mam czasu. Handlarz końmi przyjdzie oglądać najmłodszą klaczkę.

- W takim razie kiedy indziej wybierzemy się na przejażdżkę - rzekła i ruszyła za Tronem.

Postanowili trzymać się gościńca i nie skręcać w boczne ścieżki. Na prawo ujrzeni jezioro, a w tle ciemny las.

- Pięknie tutaj - odezwał się Tron, gdy już ujechali kawałek.

- Tak, mnie się tu też podoba. Ole ma piękną posiadłość.

Tron popatrzył na nią jakoś dziwnie.

- Ta posiadłość należy chyba również do ciebie?

- Naturalnie, niefortunnie się wyraziłam - odparła Amalie i szybko zmieniła temat. - Widzę, bracie, że jest już z tobą lepiej.

- Tak, otrząsałem się z najgorszego. Wreszcie dotarło do mnie, że życie musi toczyć się dalej, choć wciąż miewam ciężkie chwile, zwłaszcza przed zaśnięciem. Gdy leżę sam w łóżku, samotność wydaje mi się szczególnie dotkliwa.

- Rozumiem - odparła, kierując się w stronę mostu.

Jazda na Trollu sprawiała jej prawdziwą przyjemność. Klacz była spokojna i łagodna.

- Tęsknię za bliskością. Za kimś, do kogo mógłbym się przytulić. Kiedy budzę się w nocy i nie ma przy mnie mojej ukochanej żony, ogarnia mnie przeraźliwy smutek.

- Potrzeba czasu, bracie, byś wspomniał z radością lata przeżyte wraz z Tannel i z uśmiechem pomyślał o tym, co was łączyło.

- Wiem o tym, Amalie. Każdego dnia sobie to powtarzam - westchnął.

Zatrzymała konia i wyteżyła słuch.

- Słyszysz wodospad, Tron?

- Tak, może pojedziemy w tamtą stronę?

- Chyba nie... - odparła z wahaniem. Uznała, że to nierozsądne, skoro nie znają okolicy.

- Dlaczego nie? Tam może być pięknie! - Tron uśmiechnął się.

Amalie zastanawiała się przez chwilę, ale w końcu uległa, bowiem już nie pamiętała, kiedy ostatnio widziała go tak rozpromienionym.

- No dobrze, jedźmy w tym kierunku, skąd dochodzi szum - oznajmiła i podążyła śladem Trona, który skręcił z gościńca na łąkę. Niebawem dotarli do lasu, w którym wśród gęsto rosnących sosen i świerków wiła się wąska ścieżka. Roilo się tu od komarów.

Poruszali się ostrożnie i wymijali wystające korzenie, a szum wodospadu słyhać było coraz wyraźniej. Amalie rozglądała się wokół. Po prawej stronie dostrzegła szeroką rzekę spływającą w dół wartkim strumieniem i zawołała:

- Spójrz, Tron, przez rzekę prowadzi kamienny most!

- Rzeczywiście. Jedziemy tam?

Skinęła głową.

Płynąca w dole rzeka zdawała się jakby nierealna. Nad spienionymi masami wody unosiły się opary mgły, dodając temu miejscu tajemniczości.

- Pięknie tu - stwierdziła Amalie i zażartowała: - Może gdzieś tam pośród oparów zaczął się na nas wodnik?

- Przestań, Amalie! Lepiej nie opowiadaj takich rzeczy! Wiesz przecież, że nie lubię, gdy wprowadzasz taki nastrój grozy.

- Dobrze, już dobrze - powiedziała zaskoczona reakcją brata. Nie spodziewała się, że swym żartem napędzi mu strachu. - Ruszajmy! Wodospad jest już na pewno gdzieś blisko.

Była podekscytowana pięknem, które ich otaczało. Most wydawał się bardzo stary i raczej nie zachęcał do przeprawy. Omszałe kamienie sprawiały wrażenie mało solidnych. Pnie świerków pochylały się ciężko ku rzece, a ich iglaste gałęzie wplątywały się we włosy jeźdźców.

- Spójrz na te powykrzywiane pnie i wystające z ziemi korzenie! Przypominają stare trolle, nie sądzisz? - odezwał się Tron, wstrzymując konia.

- Masz rację - odparła i jej uwagę przykuło drzewo z uschłymi gałęziami, które rzeczywiście wyglądało z daleka jak troll z długą brodą.

Wnet ogłuszył ich huk i ich oczom ukazał się wodospad. Potężne masy wody spadały z łoskotem, tworząc w dole szerokie jezioro. Martwe drzewa pozbawione liści wczepiały się w osuwającą się ziemię i w kamienie, próbując stawić opór rwącej strudze.

- Jakoś tu strasznie - odezwał się Tron i rozejrzył się wokół. - Słyszysz poszczekiwanie lisa i pohukiwanie sowy? Lepiej wracajmy.

- Uspokój się, Tron! Ten wodospad nie kryje takich tajemnic jak ten w naszych stronach, a cóż dziwnego w tym, że w lesie słychać odgłosy zwierząt?

- Ale nie takie! - Rozejrzył się wokół zalekniony. Amalie go nie słuchała. Zeskoczyła na ziemię

i uwiązała Trolla do pnia. Zerknąwszy na brata, który pozostał w siodle, zapytała:

- Nie podejdziesz ze mną do jeziora?

- Nie, nie mam ochoty - odparł i pokręcił głową. Wzruszyła ramionami.

- W takim razie sama pójdę. Trochę tu tajemniczo, ale pięknie. Spójrz na świerki i kobierce z zielonego mchu!

- Widzę, Amalie. Ale wracajmy już może do posiadłości! To nie jest bezpieczne miejsce.

Uśmiechnęła się do brata, który czuł się wprawdzie nieswojo, ale znów przypominał Trona, jakiego znała.

- Dobrze, zejść na chwilę na dół, a potem zawrócimy - uspokoiła go Amalie.

Stała u brzegu jeziora, gdzie grzmoty wodospadu odbijały się echem, i zapatrzyła się w ciemną toń. Nieoczekiwanie doznała dziwnego uczucia, jakby głębia ją wciągała. Nie mogła oderwać wzroku od pofałdowanej tafli wody, która nagle zafalowała gwałtownie.

- Tron, chodź tu! - krzyknęła, mrugając powiekami.

- Co jest?

- Chodź i zobacz! - zawołała, przez cały czas wpatrując się w pluskające u jej stóp fale.

Gdy przybiegł, zapytał zdumiony:

- Na co mam patrzeć?

- Widzisz te fale? Zdaje się, że tu jest grunt. Wykapiemy się? - odezwała się ożywiona, nie rozumiejąc, dlaczego jej serce bije tak mocno. Skąd ta nagła ciekawość? - zastanawiała się. Zupełnie, jakby jakiś wewnętrzny głos nakazywał mi wejść do wody i popływać. Co ja mam tam zobaczyć? Co odnaleźć?

Tron popatrzył na nią zdezorientowany i zaprotestował:

- Nie możesz się tu kąpać, Amalie. Woda jest lodowata, a ty...

- Nie, nie będę, choć ten pomysł wydaje mi się bardzo kuszący. Mam wrażenie, że coś mi nakazuje wejść do wody

- Niemądra jesteś! - Tron pokręcił głową. Nikt ci niczego nie nakazuje. Wejść na chwilę za potrzebą do lasu i wracamy.

- Dobrze - odparła, nie odrywając wzroku od mrocznej wody. Brat zniknął, a ona tymczasem biła się z myślami.

- Wykąpać się czy nie? - zastanawiała się na głos i powoli rozpięła suknię.

Woda nagle przestała falować i tuż przed nią wynurzyły się trzy drewniane krzyże! Amalie cofnęła się przerażona i wpatrując się jak zahipnotyzowana, krzyknęła:

- Tron! Gdzie jesteś?

Nie usłyszawszy odpowiedzi, miała się już odwrócić, gdy nagle ktoś ją popchnął tak mocno, że zachwiała się i wpadła do wody. Przeniknął ją lodowaty chłód. Wymachując rękami, wypłynęła na powierzchnię, i zachłystując się, popatrzyła w stronę brzegu. Nie było żywej duszy, doleciał do niej jednak czyjś śmiech, zimny i bezwzględny. Dygocząc z chłodu i strachu, wyszła z wody i zawołała:

- Tron! Gdzie jesteś?

Wokół siebie zauważyła wiszące w powietrzu drewniane krzyże. Naliczyła ich dziesięć i wzdrygnęła się, zrozumiałwszy, że na dnie jeziora spoczywa wielu zmarłych. To dlatego głębia tak ją przyciągała.

Tymczasem z lasu przybiegł Tron i zawołał zdenerwowany:

- Co ty wyprawiasz, u licha? Przecież ci mówiłem, żebyś się nie kąpała w tej lodowatej wodzie! - dodał ze złością.

- Ktoś mnie wepchnął do wody, Tron. I nie był to upiór. Czułam na plecach czyjąś silną dłoń i słyszałam śmiech. Na pewno też słyszałeś?

- Nie - odparł Tron, kręcąc głową. - Chyba mnie nie okłamujesz?

- Po co miałabym ci kłamać? - odparła, szcękając zębami.

Tron przyniósł derkę, którą znalazł w sakwie, i przykazał:

- Otul się, bo jeszcze mi się rozchorujesz. Usta masz całkiem sine.

- Mimo że dzień jest ciepły, mam wrażenie, że się gwałtownie ochłodziło.

- Tak, to straszne miejsce. Wracajmy do posiadłości!

- Zastanawiam się, co to za mężczyzna - odezwała się i ciarki jej przeszły po plecach. - Czułam emanujące zło. A ten śmiech... Boję się, Tron. Mam wrażenie, że ktoś czyha na mnie. - Omiotła spojrzeniem

jezioro, z którego nadal wystawały drewniane krzyże. - Ile tu krzyży! - odezwała się cicho zatrwożona, że Tron uzna ją za wariatkę.

- Amalie, proszę, opanuj się! Tu nie ma żadnych krzyży. Przestraszyłaś się i poniosła cię wyobraźnia.

- Głęboko na dnie widzę trupy ludzi, którzy utonęli lub odebrali sobie życie. Przed wielu laty toczyły się tu bitwy.

Tron popatrzył na nią zdenerwowany.

- Bitwy? Jakie bitwy?

- Nie wiem, ale widzę dzieci, kobiety i mężczyzn.

Rozgrywają się tu dantejskie sceny. Słyszę wrzaski. Ludzie uciekają przerażeni ku jezioru i tu kończą swe życie. Wokół krew, mnóstwo krwi. Ociekające krwią noże i bagnety. Biedni ludzie! Boję się, Tron.

Dygotała na całym ciele, nie z zimna jednak lecz ze strachu.

- Pewnie ukazała ci się wizja wydarzeń sprzed kilkuset lat - domyślił się Tron i rozejrzał się wokół. - Wracamy do posiadłości. Jeśli to jakiś mężczyzna pchnął cię do wody, to lepiej stąd czym prędzej zniknąć, bo nie wiadomo, czy nie wróci. Masz jakichś wrogów, Amalie? Ktoś chce cię skrzywdzić?

- Nie wiem. Zresztą któż miałby to być?

Brage, pani Vinge i Mikkel nie żyją. Z tego, co jej wiadomo, na wolności pozostał jeszcze tylko jeden włóczęga i czarownik, ale ten zapewne spoczywa na dnie Czarnego Jeziora.

Chyba że wizje nie ukazują prawdy? Może odzwierciedlają tylko moje pragnienie odzyskania spokoju? - pomyślała, a na głos oznajmiła:

- Wracamy! Ole będzie się gniewać, że nas długo nie ma.

Podeszli razem do koni i usadowili się w siodłach. Amalie odwróciła się i rzuciła ostatnie spojrzenie na jezioro. Drewniane krzyże zniknęły, wodospad szumiał jednostajnie, a w tle majaczyły piękne barwy tęczy.

Rozdział 11

Słońce oślepiło Hannele, gdy wyszła na schody przed domem. Na dziedzińcu zrobiło się tłoczno. Zjeżdżali się zaproszeni przez Ramona goście. Z eleganckich powozów wysiadały kobiety w pięknych sukniach i odświętnie ubrani mężczyźni. Martin odprowadzał konie do stajni na ten czas, gdy ich właściciele udawali się na przyjęcie. Ramon witał się z każdym z gości z osobna. Kobiety rozglądały się wokół i kiwały głową z aprobatą. Najwyraźniej podobał im się piękny dom, ukwiecony ogród i dziedziniec udekorowany gałązkami brzozy i białymi jedwabnymi wstążkami.

Ramon nie skąpił na niczym. Kucharka Hildur krzątała się naburmuszona, bo na jej barki spadło mnóstwo pracy. Nigdy wcześniej nie przyrządzała jedzenia dla tak wielu gości. Emma pomagała jej wcześniej kroić steki wołowe na cienkie plastry, ale wychodziło jej to dość nieporadnie. Poprzedniego dnia specjalnie na tę okazję ubito jednego z najdorodniejszych wołów. Hannele nie rozumiała Ramona. Na co dzień skąpił jedzenia dla służby i pracowników, natomiast gościom nie żałował niczego. Stoły uginały się od jadła i najlepszych trunków. Karafki zostały napełnione koniakiem i ponczem, a z piwnicy przyniesiono wino.

Martin wyglądał tego wieczoru bardzo elegancko. Biała koszula i czarne spodnie leżały jak ulał na tym dobrze zbudowanym, przystojnym mężczyźnie. Jego czarne włosy lśniły, a na ustach gościł promienny uśmiech. Miał nienaganne maniery i obecność wytwornych gości zupełnie go nie peszyła. Gdyby Hannele nie wiedziała, kim naprawdę jest, wzięłaby go za jakiegoś bogatego właściciela dworu.

Ramon przykazał Hannele wcześniej, by nie pokazywała się gościom. Ubrana w codzienną suknię miała pomagać w kuchni. Nie czuła się z tego powodu urażona. Nie lubiła ludzi, którzy wywyższali się i gardzili służbą.

Kiedy tak ze schodów obserwowała zamieszanie na dziedzińcu, podszedł jakiś mężczyzna około sześćdziesięcioletni i popatrzył na nią z żarem w oczach. Jego mina nie wróżyła niczego dobrego. Sądził zapewne, że ma przed sobą łatwą zdobycz, dziewczkę, którą jeśli zechce, zaciągnie na siano. Hannele dobrze pamiętała, jak jej własny ojciec wykorzystywał służącą, grożąc, że straci posadę, a jej rodzina skromne dochody, jeśli nie będzie robić tego, co jej każe. Wzdrygnęła się i

odwróciła wzrok, gdy mężczyzna ją wymijał. Inni goście wchodzili do środka, nie zaszczyciwszy jej nawet spojrzeniem. Ramon, który szedł jako ostatni, zatrzymał się przed nią i odezwał poirytowany:

- Dlaczego stoisz tu jak jakaś lafirynda? Wracaj do kuchni! - zakomenderował i zniknął w holu.

Hannele wzruszyła ramionami i weszła z powrotem do kuchni. W środku panowało gorąco i pomimo pootwieranych na oścież okien, nie było czym oddychać. Z dużych garów, w których gotowały się ziemniaki i warzywa, unosiła się para.

Hildur uwijała się jak w ukropie, a Emma z rumieńcami na policzkach i z włosami wilgotnymi od potu stała pochylona nad ławą. Wzdychając ciężko, kroić mięso, a potem układała je na półmisku.

Hannele stanęła obok niej i zaoferowała:

- Mogę pomóc podawać jedzenie gościom. Emma pokręciła głową.

- Pan wyraźnie przykazał, że nie wolno ci się pokazywać w salonie.

Hannele zaskoczyły te słowa i odparła:

- Nie rozumiem.

- Pan był bardzo stanowczy - dodała Hildur, mieszając sos.

Hannele siadła na stołku i oparła się łokciami o stół. - Zupełnie go nie rozumiem.

- Mało kto go rozumie, Hannele. Musisz się do tego przyzwyczaić.

- Pewnie tak - odparła zrezygnowana.

Emma podniosła garnek z ziemniakami i odlała wodę do balii. Następnie wyłożyła ziemniaki na trzy srebrne półmiski, pokroiła pietruszkę i posypała.

- Warzywa są już miękkie - rzekła Hildur. - To prawdziwe szaleństwo przyjmować tylu gości. Od wielu lat nie urządzał takich przyjęć. Odkąd... - Kucharka zamilkła, ale Hannele domyśliła się, co chciała powiedzieć. Wiedziała, że od śmierci żony Ramon żył cicho i skromnie.

Wstała i oznajmiła:

- Pójdę do pokoju. Czuję się tu zbędna. Skoro Ramon nie życzy sobie, bym się pokazywała w salonie, to równie dobrze mogę odpocząć - dodała i ziewnęła.

- Myślę, że Ramon uzna, iż postąpiłaś słusznie. - Hildur poparła jej pomysł i z uśmiechem dodała: - Ale nie bierz tego sobie za bardzo do serca. On już taki jest.

Hannele pokiwała głową i skierowała swe kroki na piętro. Z salonu dolatywały głośnie rozmowy i śmiech. Trudno będzie zdobyć Ramona, pomyślała. On żyje inaczej niż przywykłam. Mimo to nie mogę zrezygnować. Dziecko musi dorastać w bezpiecznych warunkach i mieć możliwość nauki w szkole. Ramon jest mi potrzebny. Będę musiała posłużyć się innymi środkami, aby go usidlić, ale jakimi?

Obudził ją jakiś hałas w pomieszczeniu. Siadła na łóżku, zastanawiając się, kto jest w środku. Drgnęła, gdy nagle ktoś zasłonił jej usta. Mężczyzna, którego wcześniej spotkała w wejściu, pochylał się nad nią, szczerząc usta w uśmiechu. Cuchnęło od niego obrzydliwie bimbrem.

- Ładna z ciebie dziewczyna. Czarne włosy, ciemne oczy i zgrabne ciało. Od razu poznałem, że jesteś Finką. Ramon na pewno jest zadowolony, że ma w łóżku taką chętną kobietę - wybełkotał, a z kącika ust spłynęła mu ślina. - Cofnął dłoń z jej ust i oznajmił: - Nie próbuj nawet krzyczeć. Ramon pozwolił mi się zabawić z tobą. Przyznaję, że nie dałem się dwa razy prosić.

Był podniecony. Usta wykrzywił w uśmiechu, a jego spojrzenie paliło. Rozejrzała się, szukając drogi ucieczki, ale zrozumiała, że znalazła się w potrzasku. Nie miała szans, by się wymknąć intruzowi.

- Nie próbuj nawet mnie tknąć! - rzuciła stanowczym tonem, choć w środku dygotała ze strachu.

Ściągnął spodnie i nie przestając się obleśnie uśmiechać, patrzył na nią łapczywie.

- Nikt, a już zwłaszcza Ramon, nie spodziewa się mnie szybko z powrotem w salonie. Zresztą na pewno nie pożałowałyby mi odrobiny przyjemności. Tym bardziej, że wie, iż ostatnio kobiety coś mnie nie doceniają i raczej nie mam u nich powodzenia.

Hannele zeszywniała i serce w niej zamarło. Już przy pierwszym spotkaniu z tym mężczyzną zauważyła w jego oczach pożądanie i zrozumiała, że jej nie odpuści.

- Ściągnaj koszulę! - zakomenderował.

- Nie! - odparła, kręcąc głową.

- Czyżby? Myślałem, że jesteś chętna do takich igraszek. Chyba po to Ramon cię tu trzyma? - Popatrzył na nią pytająco, ona zaś wbiła wzrok w jego szkaradną twarz oszpeconą długą blizną, która się ciągnęła spod oka aż do brody, i odparła:

- Ramon się o mnie troszczy. Kłamiesz, że pozwolił ci tu przyjść!

W żołądku ścisnęło ją z lęku o dziecko, które nosiła pod sercem, ale patrzyła odważnie na intruza.

Podszedł bliżej i zamknął jej ramiona w żelaznym uścisku. Jęknęła, starając się ze wszystkich sił zapanować nad paniką. Przed tym mężczyzną musi pokazać siłę i opanowanie.

- Rozbierzesz się dobrowolnie, czy mam zedrzeć z ciebie koszulę?

Wbiła w niego wzrok, lodowate spojrzenie przesiąknięte nienawiścią. Mimowolnie cofnął się i zapytał niepewnie:

- Co z tobą?

- Co ze mną? Wtargnąłeś do mojego pokoju i żądasz bym się z tobą przespała. Mylisz się, że masz do czynienia z ladacznicą. Noszę żalobę po mężu, który utonął, a ponieważ spodziewam się dziecka, Ramon otoczył mnie opieką.

Zaśmiał się.

- Nie wierzę. Widzę, że jesteś brzemienna, ale mnie to nie przeszkadza.

Podciągnęła kołdrę pod samą brodę i popatrzyła na niego z gniewem.

- Idź stąd, bo zacznę krzyczeć i zlecą się tu wszyscy goście! - zagroziła.

Zarechotał jeszcze głośniej.

- Nikt cię nie usłyszy. Muzyka zagłusza wszystko. Wrzasnęła z całych sił, ale szybko zrozumiała, że napastnik ma rację. Nikt nie usłyszał jej wołania o pomoc. Musi wymyśleć coś innego, ale co?

Usadowił się obok niej i rozpiął guziki u koszuli, odsłaniając tors porośnięty gęstym owłosieniem i opasły brzuch. Całe ciało pokryte było pęcherzami, a z niektórych sączyła się ropa. Hannele zrobiło się niedobrze. Zastanawiała się, co to jest, ale szybko przestała o tym myśleć, gdy zdarł z niej kołdrę i rzucił się na nią jak dzikie zwierzę.

- Puszczaj! - prychała przez zaciśnięte zęby, ale nie posłuchał.

Przygniatał ją swym ciężkim cielskiem tak, że brakło jej tchu. Poza tym bolał ją brzuch i z paniką myślała o dziecku.

- Zabijesz moje dziecko - jęknęła.

- Bękart? Nie szkodzi. Ciesz się lepiej, że się go pozbędziesz, bo to hańba urodzić nieślubne dziecko.

- Jestem wdową. Dziecko nie zostało poczęte w grzechu - odparła, próbując zwalić z siebie obleśnego typa. Mdlilo ją od smrodu i miała wrażenie, że zaraz zwymiotuje.

- Puść mnie, zrobię, co każesz - skłamała. Obrócił się na bok i jęknął:

- Rozepnij mi spodnie i mnie pieść! - nakazał, jakby przywykł wydawać takie polecenia służącym.

Odwróciła głowę i prychnęła:

Nie! Nie moja wina, że ci nie staje. Próbowwała wymknąć się z łóżka, ale on chwycił ją za ramię i ścisnął tak mocno, że aż jęknęła z bólu.

- Potrafisz tylko dręczyć kobiety. Nic dziwnego, że żadna nie chce takiego brutala! - rzuciła, posyłając mu pogardliwe spojrzenie.

- Zrób, co ci każę, bo spuszczę ci taki łomot, że cię rodzona matka nie pozna - zagroził, zaciskając zęby.

Nie do końca pewna, czy to jedynie czcze pogrożki, Hannele rzuciła się do drzwi, ale została brutalnie powstrzymana.

- Nigdzie stąd nie wyjdiesz, ladacznico. Dobrze wiem, że grzejesz łożę mojemu synowi! Idiota z niego! Lepiej by opłakiwał swoją zmarłą żonę. Po co mu ktoś taki jak ty? Nic nie warta Finka!

Hannele popatrzyła na niego zaszokowana. Czy to naprawdę ojciec Ramona? Niemożliwe!

- Kłamiesz - odezwała się.

- Znalazłem dla mojego syna inną kobietę, bardzo bogatą wdowę.

- Puść mnie! Nie zamierzam zabawiać starucha, który ma kłopot z... - umilkła gwałtownie, bo mężczyzna podniósł rękę i wymierzył jej siarczysty policzek.

Zachwiała się, a twarz ją zapiekła. Za późno się zorientowała, że nie powinna była tego mówić. Najwyraźniej dotknęła czułego punktu.

Szarpnął ją i cisnął na siennik.

- Co robisz? Zabijesz mi dziecko!

Jednym ruchem zdarł z niej koszulę, przycisnął głowę Hannele do poduszki i rozchylił jej uda. Starła się opanować ból brzucha i próbowała oddychać spokojnie, by się nie udusić. Dalsza obrona nie miała sensu. Ten potwór był jak oszalały. Zawziął się, że ją posiadzie. Hannele miała jedynie nadzieję, że mu się to nie powiedzie, i modliła się o to do nieba.

Gdy wdzierał się w nią brutalnie, myślała intensywnie, jak znaleźć wyjście z tej beznadziejnej sytuacji. Jak go powstrzymać? Obróciła z trudem głowę i wreszcie złapała oddech.

- Przestań! - wydusiła z siebie. - Jestem żoną Ramona i oczekuję jego dziecka. Nie chcieliśmy na razie nikomu o tym mówić.

Ciężar zelżał i zdołała odwrócić się na wznak. Mężczyzna stał nad nią, a jego oczy pałały nienawiścią.

- Niemożliwe, byś była jego żoną! Nie, to niemożliwe - powtarzał w kółko, ale w jego głosie pobrzmiewała wątpliwość.

- Niby dlaczego?

- Ramon nie ożeniłby się ze służącą. Nigdy w życiu by tego nie uczynił.

- A jednak - stwierdziła stanowczo, wpatrując się w jego nienawistne oczy.

- Nie wierzę ci! Ramon dopiero co mi powiedział, że gotów jest poślubić Maline. - Pokręcił głową i wciągnął powoli spodnie.

- W takim razie cię okłamał - rzekła, zaklinając w myślach: wyjdź stąd, bym mogła zamknąć drzwi na zasuwę. Bym cię więcej nie oglądała na oczy...

Tymczasem on stał na środku pokoju i spojrzawszy na nią, syknął:

- Powiniennem cię zabić! - A potem odwrócił się, otworzył drzwi i już w progu rzucił: - Twój koniec jest bliski. Nigdy nie zaakceptuję takiej synowej. Miej się na baczności!

Następnie wyszedł i po cichu zamknął za sobą drzwi. Hannele poderwała się z łóżka i przekręciła klucz w zaniku. Nacisnęła jeszcze klamkę, by się upewnić, czy jest bezpieczna, i oparła się plecami o skrzydło drzwi. Ojciec Ramona przekona się wkrótce, że został oszukany. Ramon mu wyjaśni, że jedynie ulitował się nad ciężarną Finką. Zaraz rozlegnie się walenie do drzwi.

Długo się zastanawiała, czy powinna brać poważnie groźby ojca Ramona. W końcu jednak się zdrzemnęła. Obudziło ją stukanie.

- Hannele! Otwórz! Muszę z tobą porozmawiać! - mówił głośno Ramon i znów zastukał.

- Już idę - zawołała, a gdy przekręciła klucz w zamku i ujrzała poczerwieniałego z wściekłości Ramona, przeraziła się, co ojciec mu nagadał.

Wszedł do pokoju i zapytał rozgniewany, wbijając w nią bezwzględne spojrzenie.

- Co ty wyprawiasz?

Musiała się jakoś bronić. Domyślała się, że ojciec mu nakłamał, by ją oczernić i ukazać w złym świetle.

- Nic takiego nie zrobiłam. To twój oszalały ojciec wtargnął tu i rzucił się na mnie. Wciąż mnie jeszcze boli brzuch.

Ramon rozszerzył oczy ze zdumienia.

- Rzucił się na ciebie? Kłamiesz! - odparł już nieco spokojniejszym głosem, a jego twarz nabrała normalnej barwy.

- Po co miałabym kłamać? Wziął mnie za służącą i myślał, że może zrobić ze mną, co zechce.

Ramon podszedł bliżej i odgarnął palcami włosy. Dopiero teraz zauważyła, że on też nie jest trzeźwy.

- Co za łajdak! Ale taki już jest, rozumiesz? Pierwszy raz nakryłem go w stodole z młodą służącą, gdy byłem jeszcze chłopcem. Matka oczywiście o niczym nie wiedziała, a ja nie miałem odwagi jej o tym powiedzieć.

Pokręcił głową.

- Myślałam, że twoi rodzice nie żyją - odezwała się Hannele zdziwiona.

- Mama nie żyje, ale z ojcem to inna historia. Dla mnie właściwie umarł. Teraz jednak uparł się, by mnie ożenić z tą szpetną Maline.

A więc to prawda. Ramon ma się żenić.

- I co mu odpowiedziałeś? - zapytała, siadając na brzegu łóżka. Położyła ręce na kolanach i czekała na odpowiedź.

Ramon odwrócił wzrok i niepewnym krokiem podszedł do okna. Stał tam, wpatrując się w mrok, a po chwili odpowiedział:

- Zgodziłem się.

Hannele położyła się i zapatrzona w sufit, rozmyślała, co się teraz z nią stanie? Wszystkie jej plany legły w gruzach. Z oczu popłynęły łzy i wymamrotała:

- Nie mogę uwierzyć, że to prawda.

Ramon w jednej chwili znalazł się przy niej, a w jego wzroku dostrzegła rozpacz.

- Nie mam wyboru, Hannele. Maline jest bogata. Mieszka we dworze położonym nieco niżej na zboczu. Pewnie widziałaś zabudowania? Dzięki małżeństwu oba dwory zostałyby połączone.

Pokiwała głową i otarła łzy. - Tak, widziałam. Rozległy dwór, duży inwentarz. Zatrudniają tam liczną służbę. Ale dlaczego, Ramon, dlaczego? - dodała szeptem.

Westchnął.

- Ponieważ to konieczne. Więcej nie mogę ci powiedzieć, Hannele. To nie ma żadnego związku z twoją osobą. Mieszkasz tu, ponieważ ulitowałem się nad tobą, ale więcej nie możesz ode mnie żądać.

- Tak, jestem ci za to wdzięczna, ale... - obróciła się na bok i spojrzała w jego dobre oczy: - Ale myślałam, że może kiedyś, my...

- Ciii, Hannele. Nic więcej nie mów - odparł zduszonym głosem, a potem nachylił się i ją pocałował. - Kocham cię, ale życie nie zawsze jest takie, jakiego byśmy pragnęli.

Cofnął się, a ona wciąż czuła ciepło po jego pocałunku. W przyływie paniki zawołała:

- Jeśli naprawdę mnie kochasz, to nie zgódź się, Ramon! Ożeń się ze mną!

Długo na nią patrzył, nim odpowiedział:

- Nie mogę. Bardzo bym pragnął, ale to ojciec decyduje.

- Ojciec nie ma prawa decydować o twoim życiu! Jesteś dorosły, Ramon, masz posiadłość i...

- Cicho, Hannele. Nic nie wiesz. To ojciec jest właścicielem dworu, a ja tylko nim zarządzam. To ojciec ma ostatnie słowo we wszystkim. Decyduje nawet o tym, czy wolno mi wyjechać, czy mogę kupić nowe ubrania...

- Niemożliwe! Nie powinieneś się na to godzić! - odezwała się przerażona.

- Muszę, kochana, bo inaczej pozbawi mnie dziedzictwa. Jest bezwzględny tyranem. On... Nie, nie mam siły o tym mówić. Ale źle się stało, że mu powiedziałaś, że się pobraliśmy. Odbije się to na służbie, która nie dostanie pożywienia przez dwa dni.

Dopiero teraz Hannele zrozumiała. To nie Ramon decydował o racjach żywieniowych ani o najmowaniu robotników. Był jedynie chłopcem na posyłki, który robił to, co każe mu ojciec.

- Ojciec powiedział, że musisz stąd natychmiast wyjechać. Nie mam wyboru. Muszę go posłuchać - dodał, podnosząc się z miejsca.

Hannele zadrżała ogarnięta strachem.

- Wyjechać? Dokąd? Nie mogę!

Ramon znów usiadł i przytulił ją do siebie. Wdychając w nozdrza zapach jego włosów, w jego ramionach poczuła się bezpiecznie.

- Tyle chciałbym ci powiedzieć, Hannele. Ojciec jest... okrutny. Wciąż jeszcze pamiętam, jak mnie chłostał, gdy się na mnie rozgniewał.

Odwrócił się i zdjął koszulę. Jej oczom ukazały się okropne blizny na plecach.

Łzy jej napłynęły do oczu, gdy wyobraziła sobie, ile Ramon wycierpiał. Znienawidziła jeszcze bardziej jego ojca i zapragnęła, by zniknął stąd na zawsze. Przeraziła się swych myśli i tego, że życzy komuś śmierci.

- Tak właśnie wyglądało moje dzieciństwo. Ale mama cierpiała jeszcze bardziej. Dlatego właśnie w końcu odebrała sobie życie.

- Odebrała sobie życie? Myślałam, że wyniszczyła ją choroba - zdumiała się Hannele.

- Owszem, tak jest napisane w dokumentach. Chciałem, żeby spoczęła w poświęconej ziemi i zapłaciłem pastorowi.

Hannele była przerażona. Ramon musi spróbować uwolnić się ze szponów ojca, myślała gorączkowo. Powinien mu pokazać, że jest dorosły i nie da się zastraszyć.

- Nie pozwól, Ramon, by ojciec cię tak traktował! Tak długo sam zajmowałeś się dworem. Gdzie on był przez ten czas?

- W Ameryce. Wrócił dzisiaj.

- A więc będziemy musieli się pożegnać? - zapytała, spoglądając na niego oczyma pełnymi łez.

Popatrzył na nią ze smutkiem i odparł:

- Na to wygląda, Hannele.

- A myślałam... - zaczęła, rozkładając ręce. - Nie wiem właściwie, co ja sobie myślałam... Miałam po prostu nadzieję, że kiedyś będziemy razem. Pokochałam cię i lubię z tobą przebywać. Powinno to...

- Nie mam siły dłużej tego słuchać - przerwał jej. - Wystarczy, że...

Odwrócił się, usłyszawszy odgłos kroków. Drzwi się otworzyły i do pomieszczenia wtoczył się ojciec Ramona.

- Co tu się dzieje? - ryknął, a Ramon skulił się pod jego pełnym nienawiści spojrzeniem. - No, synu, odpowiadaj!

- Nie dzieje się tu nic niestosownego i dobrze o tym wiesz, ojciec. To raczej ty dopuściłeś się grzechu, próbując wziąć gwałtem Hannele. Wiem o wszystkim. Że też ci nie wstyd!

Hannele była zaskoczona, że Ramon postawił się ojcu. Nie spodziewała się po nim takich słów.

Ojciec zrobił krok i pomachał Ramonowi przed nosem pięścią.

- Jak śmiesz się tak do mnie zwracać?

- Powiedziałem jedynie prawdę, ojciec. A teraz zejdź na dół do gości, by im oznajmić, że przyjęcie skończone. Idę się położyć.

- Tak myślisz? Otóż jesteś w błędzie! Za parę minut zostaną ogłoszone zaręczyny. Maline i jej rodzina czekają na ciebie.

Powiedziawszy to, ojciec Ramona spojrział z pogardą na Hannele, zatrzymując odrobinę za długo wzrok na jej piersiach.

Ramon pokręcił głową.

- Nie, nie będzie żadnego ożenku, ojciec. Hannele natomiast zostanie tu, bo spodziewa się dziecka. Tym razem nie ustąpię.

Oczy starego pociemniały, a ohydny grymas twarzy przywołał mimowolnie skojarzenie ze złym duchem. Zło emanowało z całej jego postaci.

- Już zapomniałeś, jaka kara czeka cię za nieposłuszeństwo? Niczego się nie nauczyłeś?

Słowa kłuły jak szpilki.

- Wiem doskonale, ojciec. Ale teraz jestem już dorosły, więc nie próbuj nawet mnie tknąć.

- Grozisz własnemu ojcu? Ani myślę tego tolerować. Wydziedziczę cię, jeśli ta zdzira tu zostanie!

- Zrobisz, jak zechcesz. Mam spadek po matce, za który na pewno zdołam kupić jakieś niewielkie gospodarstwo.

Ramon spojrział na Hannele, która przysłuchiwała się rozmowie przerażona, i zapowiedział:

- Za godzinę wyjeżdżamy. Ubierz się i spakuj swoje rzeczy! - A zwracając się znów do ojca, rzekł: - Nareszcie się od ciebie uwolnię. Wreszcie, tak jak matka, odzyskam spokój. Jesteś strasznym człowiekiem - warknął i wskazując ręką na drzwi, rzucił: - Wyjdź stąd! Nie mam już ojca.

Ojciec wpatrywał się w niego bez słowa, po czym rozgniewany, ruszył ku drzwiom.

Gdy się za nim zamknęły, Ramon osunął się na krzesło i głośno westchnął:

- Czas najwyższy, że mu się postawiłem. Nie mogę zrezygnować z miłości. Pragnę cię, Hannele. Oboje możemy wspólnie zacząć nowe życie. Oczywiście będzie mi brakowało okazałego dworu, ale na cóż komu majątek, jeśli nie jest szczęśliwy?

Hannele uznała za szaleństwo, by Ramon zostawił to wszystko, ale jeśli będą mogli zamieszkać razem w niewielkiej zagrodzie i być szczęśliwi, to jest gotowa na to przystać. Byleby tylko móc być razem z nim. Kiedy Ramon ją pocałował i sprzeciwił się swojemu ojcu, zrozumiała, że pragnie dzielić z nim życie.

Kocha go, a poza tym jej dziecko będzie miało szansę dorastać w bezpieczeństwie i miłości. Może Ramon z czasem uzna je za swoje?

Rozdział 12

Gdy Amalie i Tron wjechali na dziedziniec, przybiegł do nich wzburzony Ole. Dostrzegła w jego oczach strach.

Z mokrymi włosami i otulona derką, wyglądam zapewne jak półtora nieszczęścia, pomyślała. Znowu byłam nierozważna. Powinnam była zostać w domu. Tymczasem coś mnie wciąż gna, a wtedy muszę dać ujście swojej nieujarzmionej naturze. Ole dobrze wie, że nie jestem zwyczajną żoną. Tylko że teraz, kiedy spodziewam się dziecka, powinnam być bardziej uważna.

- Co ty znowu zrobiłaś? - zapytał mąż, wbijając w nią swoje surowe spojrzenie.

Nie pozostało jej nic innego, jak opowiedzieć, co się wydarzyło.

- Zostałam wepchnięta do jeziora przy wodospadzie.

Ole popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Przecież tu nie ma żadnego wodospadu.

- Owszem, jest - wtrącił się do rozmowy Tron. Ole nie spojrzał nawet na niego.

- Co z naszym dzieckiem? Żyje? - pytał dalej, nie spuszczając wzroku z Amalie.

Dostrzegłszy lęk w jego oczach, rozczuliła się trochę i zapewniła pośpiesznie:

- Dziecko żyje, Ole! Nic mu nie grozi. A ja czuję się dobrze, tyle że mi zimno.

- Schodź w takim razie z konia i idź się prędko przebrać! - przykazał żonie, po czym zwrócił się do Trona: - Dlaczego nie dopilnowałaś siostry?

Tron wzruszył ramionami i odpowiedział: - Wiesz najlepiej, jaka jest Amalie. Jak się na coś uprze, nic jej nie powstrzyma. - To prawda...

Amalie pobiegła tymczasem do pokoju na górze, zdjęła pośpiesznie mokre ubranie i włożyła niebieską suknię. Weszła potem do łóżka i podciągnęła kołdrę pod brodę, by się rozgrzać.

Drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Ole.

- Czyżby jakiś zły duch cię nawiedził przy jeziorze?

- Nie, Ole, to nie był żaden duch. Do wody pchnął mnie człowiek z krwi i kości. Poczułam silną dłoń na plecach i słyszałam jego złowrogi śmiech.

Pokręcił głową.

- Może to jednak był upiór. Zdarzało ci się to już kiedyś.

- Tym razem był to człowiek. Po prostu wiem to i już.

Ole położył się obok niej, a ich spojrzenia się spotkały.

- Kto mógł coś takiego zrobić? Nie pojmuję. Zwłaszcza, że przemknął się niezauważony. - Ole objął ją i dodał: - Czas najwyższy, Amalie, byś przestała się narażać na niebezpieczeństwa. Chyba nie chcesz stracić dziecka?

- Nie, ale konna przejażdżka mi nie szkodzi - broniła się. - Przecież to dopiero początek ciąży! Poza tym gdy nosiłam pod sercem nasze starsze dzieci, też dosiadałam konia. I nic im nie było.

- Jeśli ktoś na ciebie czyha, powinnaś zachować większą czujność. Ktoś najwyraźniej chce cię skrzywdzić.

- Wiem, myślałam o tym przez całą drogę powrotną do domu. Zastanawiam się, kto to może być? Przecież ja nikogo tu, w Szwecji, nie znam.

- Mnie się też zdawało, że tu będzie bezpiecznie. Przyrzeknij mi, Amalie, że będziesz ostrożna - popatrzył na nią błagalnie, a ona mu w końcu przytaknęła.

- Obiecuję, Ole.

Bolał ją brzuch. Czowała mrowienie i klucie po lewej stronie. Wolą nie mówić o tym. Nie ma potrzeby niepokoić męża. Zresztą może to nic takiego, wystarczy, że odpocznie i wszystko wróci do normy.

Przyłgął mocno do niej i wtulił policzek w jej szyję.

- Gdyby coś ci się stało, Amalie, postradałbym zmysły. Kocham cię najbardziej na świecie. Bez ciebie nie ma dla mnie życia. Jesteś dla mnie wszystkim. Naprawdę - dodał ochryple.

Pogłaskała go po głowie.

- Ty też jesteś dla mnie wszystkim, Ole. Z tobą czuję się jednością. Kocham cię, nawet jeśli się na mnie gniewasz po jakiejś sprzeczce. Czasami, co prawda, mam ochotę wytargać cię za uszy i nakrzyczeć na ciebie, gdy się upierasz, ale szybko mi przechodzi. Wszystko przez te twoje oczy. Gdy w nie spojrzę, przepadam - dodała, bo właśnie tak czuła.

Musiała zasnąć, bo ocknęła się nagle, gdy Ole wyskoczył z łóżka i podbiegł do okna.

- Co ten parobek tak wrzeszczy? - odezwał się zdziwiony.

- O czym ty mówisz? Nic nie słyszałam - odparła Amalie, przecierając oczy.

- Willy jakoś dziwnie się zachowuje. Jakby się czegoś bał. Zejdę i sprawdzę, co się tam dzieje - oznajmił i ruszył do Wyjścia.

Amalie pośpieszyła za nim.

- Jak myślisz? Co się stało?? - pytała.

- Nie wiem. Willy zajmuje się końmi - odparł Ole.

Wybiegli na dziedziniec prosto do stajennego, który pokazując ręką na wybieg, powiedział przestraszony:

- Stało się coś strasznego.

- Co takiego? - dopytywał się Ole, biegnąc za Willym w dół zbocza.

Amalie ruszyła za nimi, ale nagle zrozumiała, że jeden z koni Olego został zabity. Zobaczyła przed oczyma scenę, jak jakiś obcy mężczyzna przemyka ukradkiem na wybieg i wabi zwierzę. Nie widziała dokładnie rysów jego twarzy, ale dostrzegła, że usta rozchylają się w uśmiechu. Pogłaskał konia po pysku i pocałował, a potem spojrzawszy zwierzęciu prosto w ślepią, podniósł rękę i z całą bezwzględnością wbił mu nóż w oko. Koń zachwiał się i padł. Mężczyzna zaś pochylił się i zadał koniowi jeszcze wiele ciosów, a potem odwrócił się i uciekł do lasu. Z daleka doleciał jego złowrogi śmiech.

W tej samej chwili Amalie uświadomiła sobie, że już go wcześniej widziała. To był ten sam mężczyzna w pelerynie, który ukręcił ptakom łebki i złożył z nich ofiarę przy Szałasie Czarownicy.

Amalie zatrzymała się gwałtownie, gdy doszła do ogrodzenia. Na widok leżącego zwierzęcia doznała takiego szoku, że omal nie zemdląca. Była to bowiem klacz podarowana jej przez Olego.

Z walącym sercem podbiegła bliżej i zobaczyła czerwone plamy krwi na sierści.

Ole rwał włosy z głowy i wykrzykiwał: - Do diabła! Kto to zrobił? Biedne zwierzę! Nie miałem jeszcze nigdy takiej pięknej i spokojnej klaczy!

W głosie męża pobrzmiewała rozpacz i gniew. W Amalie nagle coś pękło. Chwycił ją straszliwy żal i łzy popłynęły jej z oczu. Uklękawszy, wtuliła się w zimny łeb zwierzęcia, i rozszlochała się na dobre. Przecież dopiero co była na przejażdżce! Siedziała na grzbiecie

klaczy, która poruszała się lekkim kłusem i zerkąła na nią ufnymi ślepiami. Teraz piękne zwierzę leży martwe, a w ślepiach zgasło życie.

- Amalie, kochanie, Troll już nie cierpi. Dostaniesz ode mnie innego konia, ukochana, tylko już tak nie rozpaczaj - przemawiał łagodnie Ole, ukucnąwszy obok niej.

Rzuciła mu się na szyję i dygocząc na całym ciele, mówiła przez łzy:

- To straszne, Ole. Jak można zrobić zwierzęciu coś takiego? Zwierzęta są takie ufne, wierzą nam, są od nas zależne. Klacz nie bała się tego mężczyzny, który ją zabił. Odnosiła się do niego przyjaźnie. A on pocałował ją w pysk, a potem...

Ole wyprostował się.

- O czym ty mówisz?

- Miałam wizję! Widziałam, co tu się stało. Klacz zabił ten sam człowiek, którego widzieliśmy w Szalasie Czarownicy. Przybył tu za nami.

Rozdział 13

Ole popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę podejrzewasz, że dotarł tu w ślad za nami?

Spojrzała na niego z powagą i otarłszy łzy, odparła: - Miałam wizję, Ole. To ten człowiek zabił naszego konia! Był okryty peleryną, ale rozpoznałam jego charakterystyczny chód. Twarz widziałam jak przez mgłę, nie zapomnę jednak tego uśmiechu. Wstał bez słowa, a po chwili oznajmił:

- Padlina nie nadaje się do spożycia. Trzeba ją zanieść nad wodę i spalić.

Amalie popatrzyła na niego tak, jakby postradał zmysły.

- Chyba nie sądzisz, że chciałabym jeść mięso tego konia, Ole? Ale nie zgodzę się też na to, byś go spalił - odezwała się ostro. Żal i smutek ustąpiły miejsca wściekłości.

- A co innego mielibyśmy zrobić? - odparł, patrząc zrezygnowany na żonę.

- Pochowamy Trolla pod drzewem na dziedzińcu. Nie zniosę nawet myśli, że mielibyśmy go spalić - powiedziała Amalie, a z jej oczu znów popłynęły łzy, których nawet nie starała się powstrzymać. Płakała nad martwą klaczą, bolejąc równocześnie, że tylu złych ludzi żyje na tym świecie i wciąż komuś dzieje się krzywda. Po krótkich chwilach szczęścia, jakiego tu zaznała, na nowo przepełnił ją smutek i rozpacz.

- Dobrze - westchnął Ole.

- Dziękuję ci za wyrozumiałość.

Willy tymczasem podjechał wozem i razem z dwoma parobkami pomógł Olemu załadować martwe zwierzę.

Amalie odprowadzała ich spojrzeniem, gdy jechali na dziedziniec, po czym usiadła na trawie, a dół sukni rozłożył się wokół niej jak wachlarz. Patrząc na niebo i fruujące wysoko ptaki, zapragnęła nagle znaleźć się pośród nich i poszybować swobodnie z dala od wszelkich problemów. Niestety, to niemożliwe. Musi być silna. Nie wolno jej się poddać. Przerażało ją jednak, że ten sam mężczyzna, który pchnął ją do wody, krótko po tym zabił jej konia.

Amalie patrzyła, jak Ole wraz z parobkami zasypują dół, w którym na wieki spoczął Troll. Znała klacz zaledwie parę godzin, a mimo to żal przytłaczał ją niczym ołów.

Ole odłożył łopatę i otarłszy dłonią twarz, zwrócił się do żony:

- Strasznie mi przykro, Amalie. To był bardzo cenny koń i pragnąłem, żeby należał do ciebie.

Pokiwała głową i otarła łzy, gdy nagle znów ogarnęło ją przerażenie. Czarna! Gdzie jest Czarna? Że też nie pomyślała wcześniej o swojej klaczy i o tym, że i jej może grozić niebezpieczeństwo! Ruszyła biegiem pod górę z trzepoczącym ze strachu sercem.

Ole dogonił ją zdyszany i zapytał:

- Dlaczego tak pędzisz? Coś się stało?

- Czarna! Zapomniałam o niej. Gdzie ona jest? - Uspokój się. Czarna stoi w swojej przegrodzie.

Skierowała się ku stajni, jakby nie dowierzając mężowi. Wbiegła do środka i minawszy kilka przegród, dotarła do ostatniej, w której stała jej ukochana klacz i machała ogonem.

Amalie precyzyjnie się do konia i gładząc czarną sierść, wciągnęła w nozdrza znajomy zapach zwierzęcia.

- Tak się przeraziłam, Czarna. Myślałam, że i ty jesteś martwa - szlochając Amalie, przytulając się do wiernej klaczy, jakby szukała u niej pocieszenia.

- Kochanie, uspokój się już! - prosił Ole, pochylając się nad barierką. - Czarnej nic nie jest, przecież widzisz. Czemu płaczesz?

- Jakiś człowiek mnie ściga, Ole, i chce mnie skrzywdzić! Zabił Trolla, którego dosiadałam podczas przejażdżki do lasu. Był przy jeziorze i...

- Ale kto to jest? I dlaczego cię ściga?

- Nie znam odpowiedzi, Ole. Po prostu nie mam pojęcia!

Ucałowała pysk Czarnej, która wpatrywała się w nią swymi dużymi, pełnymi oddania ślepiami.

- Przyznaję, że nic z tego nie rozumiem, ale wydam polecenie służbie, że należy zachować szczególną czujność. Czarną będziemy trzymać w stajni.

- Tak, niech Willy pilnuje jej dzień i noc. To zwierzę jest mi bardzo drogie.

Przytuliła twarz do grzbietu klaczy, a Czarna pchnęła ją lekko pyskiem.

- Rozumiesz, maleńka, prawda? - przemówiła do niej łamiącym się głosem Amalie i zmierzwiła grzywę.

W duchu dziękowała opatrności, że przynajmniej Czarna ocalała, miły i wierny koń, który jej towarzyszył w doli i w niedoli.

- Chodź już, Amalie. Wracajmy do dzieci - odezwał się Ole łagodnie i ujął jej dłoń.

Wyszli razem na dziedziniec, gdzie natknęli się na Willy'ego z uprzężą przewieszoną przez ramię.

- Willy, weźmiesz dwóch parobków i zostaniecie na noc w stajni - zarządził Ole.

- Dopilnuję wszystkiego, panie Hamnes - odparł Willy.

Kiedy weszli do salonu, Kajsa siedziała na kolanach u Helgi, wyjątkowo jak na nią spokojnie, i słuchała bajki, którą jej czytała stara opiekunka.

Helga podniosła wzrok, usłyszawszy, że drzwi się otwierają, i rzekła:

- Nie pojmuję, co się tutaj dzieje! Zabity koń! Straszne!

- My też nic z tego nie rozumiemy, Helgo. Amalie nie wspomniała starej służącej, że ktoś ją

pchnął do wody. Wiedziała bowiem, że Helga nie wypuściłaby jej za próg po takim incydencie.

Usiedli na kanapie. Amalie przytuliła się mocno do Olego, a widząc, że pobladł, zwróciła się do niego:

- Jesteś zmęczony. Może pójdziesz na górę trochę odpocząć?

- Chyba tak zrobię. Dostałem różne zioła od Mikkiego, ale nie zawsze działają.

- Wciąż masz bóle? - przeraziła się Amalie. - Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Nie ma sensu bez przerwy się żalić. Na pewno za chwilę poczuję się lepiej.

- Miejmy nadzieję.

Bliźniaki podbiegły do Olego i uczepiły się jego kolan. Zirytowany odepchnął dzieci i huknął na nie:

- Odejdźcie, tata musi odpocząć!

Jego zachowanie zdziwiło Amalie, ale też zdenerwowało. Jak tak można? Przecież dzieci są spragnione kontaktu z ojcem. Nie zdążyła jednak zareagować, bo uprzedziła ją Helga.

- Nie przesadzasz? - zapytała ostro i zmrużywszy oczy, popatrzyła na Olego.

- Nie mam siły zajmować się dziećmi - odparł jakby nieobecny.

Helga pokręciła głową zrezygnowana.

- Nie znoszę naburmuszonych chłopów. Co z nim? Rozumiem, że jest zmęczony, ale mimo wszystko! Dobrze, że przynajmniej karczmarz z gospody w Kongsvinger jest inny. On to ma poczucie humoru - dodała, rozchylając usta w uśmiechu.

Amalie mimowolnie też się uśmiechnęła.

- Domyślałam się, że nie zapomniałaś tego sympatycznego karczmarza. Powinnaś go kiedyś odwiedzić - dodała, sadzając bliźniaki na kolanach. Pocałowała po kolei każde dziecko, za co została obdarowana słodkimi uśmiechami.

- No coś ty, chyba jesteś niemądra! Nie mogę tam jechać! Co on by sobie o mnie pomyślał?

Helga skrzywiła się, ale Amalie знаła ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że stara opiekunka ma wielką ochotę zobaczyć się z karczmarzem.

- Możemy się zatrzymać u niego w drodze powrotnej do domu - zaproponowała i przyszło jej na myśl, że przy okazji kupiłaby sobie w mieście nowe suknie.

- Nie, nie. Nie przechytrzysz takiej starej baby jak ja. Wiem, co knujesz, ale wiedz, że z nas nie będzie pary. Nie te lata! Ale przyznaję, że bardzo go polubiłam, a zwłaszcza nasze wieczorne pogawędki. Spędzaliśmy też razem dużo czasu w ciągu dnia, gdy siedziałaś w szpitalu u Olego.

- Bzdura, Helgo! Wcale nie jesteś za stara! Już kiedyś rozmawiałyśmy na ten temat. Dlaczego nie miałybyś doświadczyć w życiu trochę radości? Przyjemnie być zakochanym - dodała rozmarzona.

Helga umilkła i odłożyła książkę na stole. Kajsza zeskoczyła jej z kolan i pobiegła, a warkocze roztańczyły się wokół jej głowy.

- Dobrze cię znam, Helgo - dodała Amalie z przebiegłą miną. - Masz wielką ochotę spotkać się z karczmarzem! Zajedziemy do niego w drodze powrotnej do domu.

Helga patrzyła na nią przez chwilę, po czym odparła z uśmiechem:

- Właściwie możemy go odwiedzić. Mówił, że chciałby mnie znowu zobaczyć, ale pomyślałam sobie, że... ale zgoda, niech ci będzie - dodała z ociąganiem.

Amalie wyciągnęła ją, mówiąc:

- Kocham cię, Helgo, i chciałabym cię widzieć szczęśliwą. Może wam się ułoży? Dobrze jest mieć przy sobie pomocne ramię mężczyzny, do którego można się też przytulić...

Helga umknęła spojrzeniem i zagderiała:

- Idź do męża! Zaraz zjawi się Valborg i zaopiekuje dziećmi. Nie wydaje ci się, że ona znów ugania się za Bertilem? Wiesz, za tym, w którym się zakochała, a on zniknął bez słowa.

- Bertil tu pracuje? Naopowiadał tyle kłamstw, a Ole miałby go nadal zatrudniać? - zdziwiła się Amalie. - Nie, to nie może być ten sam człowiek!

- Owszem, on. Możesz mi wierzyć. Ole powiedział mi, że nie mógł zwolnić kogoś, kto tak dobrze się zna na koniach.

- A więc to tak? - odpowiedziała przeciągle i ogarnął ją gniew. - Natychmiast z nim porozmawiam.

- Idź! - poparła ją Helga, ale dodała: - Tylko bądź dla niego miła. Ole robi to, co uważa za słuszne. I pamiętaj, że nie jest dziś całkiem zdrowy.

- Tak, wiem o tym, Helgo - odparła i skierowała się pośpiesznie do sypialni na górze, gdzie zastała chrapiącego na łóżku męża.

Uspokoila się nieco, gdy go zobaczyła, i pomyślała, że zareagowała nazbyt emocjonalnie. Ale to przecież Bertil nakłamał jej, że Ole mieszka razem z Judith! To z jego winy rozstanie z mężem trwało tak długo.

- Ole - odezwała się, usiadłszy na krawędzi łóżka. Obrócił się na bok i mrugając oczami, zapytał:

- O co chodzi?

- Dlaczego pozwalasz Bertilowi tutaj pracować? Wiesz przecież, że przez jego intrygi omal nie rozpadło się nasze małżeństwo!

Usiadł na łóżku.

- Tak, wiem, Amalie, ale w okolicy próżno szukać kogoś, kto się zna na koniach tak dobrze jak on. Nie mogę go stracić - dodał zrezygnowany i ziewnął.

- Ale to kłamca, Ole! Nie możesz kogoś takiego trzymać na posadzie.

- Jest mi tu potrzebny. Załatwia większość spraw związanych ze sprzedażą i hodowlą koni. Nie poradziłbym sobie bez niego. Spróbuj

zapomnieć o tym, co się stało. Jesteśmy znów razem, ty i ja, i tylko to się liczy.

Objął ją za szyję i przytulił, a gdy popatrzył na nią z miłością, całkiem zmiękła.

- No cóż, nie będę się wtrącać. Chociaż Valborg przeżyła straszny zawód miłosny, gdy Bertil nieoczekiwanie zniknął z Tangen.

- Wiem, ale zdaje się, że znowu są sobą oczarowani.

- Mam nadzieję, że nie zostanie ponownie zraniona - rzekła Amalie i ułożywszy się wygodniej, uchwyciła spojrzenie Olego. - Rozmawiałam trochę z Helgą. W drodze powrotnej do domu pojedziemy do Kongsvinger. Chciałaby się tam z kimś spotkać.

- Tak? - zdziwił się, unosząc brew. - Ma tam jakichś znajomych?

- Kiedy leżałeś w szpitalu, zaprzyjaźniła się z karczmarzem w zajeździe i wyraźnie za nim tęskni. Dlatego pojedziemy go odwiedzić.

- Ty też? - zapytał, ziewając i obrócił się na wznak. - Mam taki zamiar, Ole. Helga potrzebuje trochę odmiany, może coś z tego wyjdzie...

- Rozumiem - przerwał jej i podniósł się. - Skoro już się zbudziłem, nie będę się dłużej wylegiwał. Jest tyle pracy! Maciora pewnie się oprosi lada chwila, trzy konie trzeba przygotować do sprzedaży.

Amalie zauważyła, że Ole ma jeszcze więcej zajęć niż w Tangen. Był potrzebny to tu, to tam, chodził na pole, doglądał pracy parobków, a czasami nawet grywał z nimi wieczorami w karty. Straciła humor, gdy sobie to uświadomiła, i pomyślała, że równie dobrze mogła zostać w domu. Jeszcze przed paroma dniami była szczęśliwa, że mąż wreszcie odpoczywa od obowiązków lensmana. Teraz jednak po tym obfitującym w dramatyczne wydarzenia dniu, wołałaby mieć męża dla siebie.

- Chyba moglibyśmy tu pobyć trochę razem? Wkrótce dzieci pójdą spać, zjedlibyśmy sobie kolację we dwoje - zaproponowała, ale Ole pokręcił głową.

- Nie dzisiaj wieczoru, kochanie. Mam do załatwienia mnóstwo spraw.

- W takim razie ci pomogę - oznajmiła i także wstała. - Dzieci przypilnuje Valborg, bo Berte ma dziś wolne, jak wiesz.

Uśmiechnął się, mówiąc:

- Berte i Lars wybierają się do wsi na tańce. Choć jak się domyślam, Berte z takim brzuchem za wiele nie potańczy. Lars lubi

jednak posłuchać muzyki i wypić coś mocniejszego razem z parobkami ze dworu.

- Mam nadzieję, że miło spędzą czas - ucieszyła się Amalie.

- Na pewno.

Ole, już ubrany, spojrział w stronę żony i zapytał:

- Idziesz?

- Idę, idę.

Gdy razem opuszczali sypialnię, natknęli się na Valborg, która niosła na rękach Oddvara.

- Jest jakiś marudny. Położę go trochę - wyjaśniła, przemknąwszy obok, nim Amalie zdążyła pocałować synka w policzek. Ole uśmiechnął się i zbiegł po schodach.

- Spieszysz się gdzieś? - zdziwiła się, dogoniwszy męża.

- Nie, ale mam ochotę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Gdy już znaleźli się na dziedzińcu, zauważyli biegnącego w ich stronę Willy'ego, który rozpromieniony, wołał z daleka:

- Maciora się oprosiła! Przyszło na świat osiem prosiąt!

- Dlaczego mnie nie powiadomiłeś, że się zaczęło? - zdenerwował się Ole.

Parobek spoważniał i odpowiedział: - Nie miałem odwagi. Helga powiedziała, że pan odpoczywa.

- Helga? A kogo ty masz słuchać, mnie czy służącej? Ona nie ma prawa wtrącać się do...

- Dość! - przerwała mu Amalie rozgniewana. - Helga nie jest zwyczajną służącą. Ona mnie wychowała!

- Wiem - westchnął Ole i dodał zdenerwowany. - Ale powinienem być przy tym, gdy maciora się prosiła. Tymczasem i to mi umknęło.

- Rozumiem, że przywiązujesz dużą wagę do gospodarstwa, ale nie podoba mi się, że się źle wyrażasz o Heldze.

- Już nic nie mówię - odparł i odszedł z Willym do obory.

Amalie została na dziedzińcu i rozejrzała się wokół. Straciła ochotę na towarzyszenie Olemu. Wolałaby raczej pospacerować i obejrzeć zachód słońca. Niebawem zacznie zmierzchać. Usłyszawszy z daleka dźwięki skrzypiec, domyśliła się, że zaczęły się już tańce.

Jakże miała chęć na wesołą zabawę! Sama jednak nie mogła tam pójść. Gdyby zniknęła bez uprzedzenia, Ole by się przeraził i zdenerwował. Zresztą bała się, że ktoś tu się czai i ją szpieguje.

Przypomniała sobie Trolla, który został zakopany pod drzewem. Wciąż nie mogła się otrząsnąć z żalu za tym pięknym zwierzęciem. Dobrze, że przynajmniej Czarna ocalała, pomyślała z wdzięcznością.

Przechadzając się gościńcem, patrzyła na suszące się na kopkach siano. Wnet nadejdzie pora zwózki. Łany zbóż kołysały się na wietrze, świerszcze zaczęły swój wieczorny koncert. Co za cudowne lato!

Zatrzymała się na łące graniczącej z gęstym lasem i przysiadła na kamieniu. Poczowała nagle, że ktoś stoi za nią, ale gdy się odwróciła, nikogo nie dostrzegła. Ciarki jej przeszły po plecach. Wstała pośpiesznie, a gdy wracała w stronę posiadłości, zauważyła jakąś ciemną sylwetkę za spichlerzem. Czyżby ktoś obcy się tam kręcił? A może to Willy?

Na szczęście nieprzyjemne uczucie, że jest obserwowana, zniknęło. Ostatni odcinek drogi na dziedziniec pokonała biegiem.

- Gdzie Willy? - zapytała Olego, który czyścił uprzęże.

- Dlaczego pytasz? - zdziwił się mąż, podnosząc wzrok.

- Wydaje mi się, że widziałam go za spichlerzem. Pokręcił głową.

- Willy jest przy prosiętach. Idź zobacz, jakie są śliczne, takie maleństwa.

- Na pewno jest w oborze? - zaniepokoiła się, bo kim w takim razie był człowiek, którego zauważyła za spichlerzem?

- Oczywiście.

- Byłam pewna, że...

- Pewnie widziałaś jakiegoś innego parobka - przerwał jej Ole, nie przerywając czyszczenia.

Uznała, że mąż ma rację. W posiadłości pracuje przecież liczna służba.

Zerknęła w stronę budynku i zobaczyła, że Valborg prowadzi Kajsę i bliźniaki.

- Pójdziecie ze mną obejrzyć prosiaczki? - zawołała do nich.

Kajsa pokiwała głową ożywiona, Helen jej zawtórowała, Sigmunda zaś zainteresował chrząszcz, który przechadzał się w trawie.

- Zobacz, zobacz! - powtarzał, przykucnąwszy.

- Mama widzi. Podoba ci się?

Sigmund przytaknął, wpatrując się w owada jak w objawienie.

- Głupi chrząszcz - prychnęła z pogardą Kajsa i przydepnąwszy go, odwróciła się i skierowała do obory.

Amalie uśmiechnęła się rozbawiona i pomyślała sobie, że jej córka, która na każdym kroku demonstrowała swoją niezależność, na pewno poradzi sobie w życiu.

Valborg chwyciła Helen za rękę i spytała:

- Obejrzymy prosiaczki?

Dziewczynka pokiwała głową zadowolona, Sigmund jednak nadal nie wykazywał zainteresowania propozycją.

- Idźcie, ja tu z nim zostanę - rzekła Amalie.

Valborg zabrała Helen, a Amalie usadowiła się wygodnie na trawie. Sigmund uczynił to Samo. Chrzaszcz gdzieś zniknął, ale chłopiec swoją uwagę skupił teraz na koniku polnym, który skakał z jednego źdźbła na drugie.

Sigmund był wyjątkowym dzieckiem. Mógł godzinami siedzieć i obserwować owady. On też z największym skupieniem słuchał bajek czytanych dzieciom przez Valborg.

Amalie przyglądała się synkowi i czuła, jak jej serce przepełnia się miłością.

- Mamo, mammo, patrz! - odezwał się uradowany na widok pełzającej dżdżownicy.

- Podoba ci się? - Amalie zerknęła z obrzydzeniem, ale zmusiła się do uśmiechu.

Sigmund tymczasem już się pochylił, by uchwycić w palce długiego robaka i oglądał go ze wszystkich stron.

Ole, który przysiadł się do nich, uśmiechnął się zdziwiony i zapytał:

- A co on robi?

- Sigmund uwielbia wszelkie żyjątka. Chłopczyk wdrapał się ojcu na kolana i przytulił się do niego.

- Wyjątkowy z ciebie chłopiec, Sigmund. Tata bardzo cię kocha - rzekł Ole i wyściskał synka, który pogłaskał go po policzku.

Amalie ze wzruszeniem obserwowała tę scenę.

- Nie wydaje mi się, żeby był ciekawy prosiąt - stwierdził Ole, kręcąc głową.

Sigmund popatrzył na niego swoimi dużymi oczkami, po czym poderwał się i drepcząc na krótkich nóżkach, ruszył do obory.

- Mylisz się - odparła Amalie rozbawiona. - Zobacz, dokąd biegnie! Pójdę za nim, bo sam nie poradzi sobie z otwarciem drzwi - dodała.

Razem się podnieśli i w chwilę później całą rodziną oglądali prosięta.

Helen wpatrywała się z zachwytem, jak maleństwa ssą, przyłożone do sutków maciory, a Sigmund miał taką minę, jakby się znalazł w siódmym niebie. Kajsa natomiast popatrzyła tylko i prychnęła z grymasem na twarzy:

- Fe! Okropne.

- Nie sądzisz, że są słodkie? - zapytał ze śmiechem Ole.

- Nie podobają mi się - odparła dziewczynka skwaszona i odeszła od barierki.

- Możesz wyjść, jeśli chcesz - zaproponował Ole. Służąca spytała:

- Wolisz pobawić się na dworze?

- Tak, wyjdę, bo tu śmierdzi.

Ole roześmiał się tubalnie i stwierdził:

- Nie będzie z niej raczej pożytku w gospodarstwie. Amalie podzielała zdanie męża. Kajsa różniła się od pozostałych dzieci. W duchu współczuła już mężczyźnie, którego kiedyś poślubi córka. Będzie miał z nią ciężki orzech do zgryzienia.

- Przed chwilą widziałem biegnącego przez pole mężczyznę. Nie znam go, ale może pan wie, o kogo chodzi? - zapytał Willy

- Przez pole? Ale przecież tam jest posiane zboże! Nikomu nie wolno tamtędy chodzić - rzucił Ole poirytowany.

- Bardzo się śpieszył.

Amalie znów ogarnął niepokój. Czyżby to ten sam człowiek, którego zauważyła w pobliżu spichlerza? - Jak wyglądał? - zapytała. Willy podrapał się po brodzie.

- Dokładnie nie widziałem, ale zdawało mi się, że coś trzymał pod pachą. Wysoki i barczysty. Ubrania miał dość znoszone.

- Nie znam tu nikogo poza mieszkańcami dworu - stwierdził Ole, a kiedy Sigmund pociągnął go za nogawkę spodni, wziął synka na rękę. - Spójrz, jakie piękne prosiaczki - powiedział i pocałował chłopca w pulchne policzki.

- Tak - odpowiedział malec.

Ponieważ Helen zaczęła marudzić, Amalie wyszła z obory na dziedziniec. Nie zauważyła tam jednak Valborg i Kajsy. Pewnie wybrały się na spacer, pomyślała i pozwoliła Helen przez chwilę

zbierać szyszki, a potem wróciła z nią do domu. W salonie zastała śpiącą Helgę.

- Pójdziemy po cichutku na górę - szepnęła do córeczki.

Na schodach natknęły się na pokojówkę, która schodziła z naręczem pościeli. Służąca dygnęła i wyminęła je pośpiesznie. Tego dnia wypadało pranie i trzeba było wszędzie zmienić pościel.

Amalie weszła do sypialni. Helen usiadła na krześle pod oknem. Sięgnęła po książeczkę z obrazkami i zaczęła oglądać. Amalie zajrzała do łóżeczka Oddvara i zdziwiła się, że jest puste. Nie było też jego kołderki.

Pewnie Valborg go wzięła, pomyślała i wyjęła kosz z wełną i robótką. Cieszyła się, że wreszcie ma trochę czasu na dzierganie i niebawem skończy sukienkę dla Helen. W Tangen wciąż pochłaniały ją inne zajęcia.

Z dziedzińca doleciał śmiech Kajsy. Podeszła do okna i zobaczyła córeczkę wracającą ze spaceru razem z Valborg. Zdziwiona, że nie widzi z nimi Oddvara, wzięła Helen za rękę i zawołała z góry do Valborg:

- Gdzie Oddvar?

- Położyłam go spać w łóżeczku - odparła służąca, spoglądając na nią ze zdziwieniem.

- Tam go nie ma - odparła Amalie. - Sądziłam, że jest z tobą i z Kajszą.

- Nie, nie wchodziłam teraz do sypialni. Amalie stała jak porażona. Nagłą gwałtownością

powróciły wspomnienia, gdy wprowadzono Kajkę. Zaraz jednak otrząsnęła się i zostawiwszy Helen pod opieką Valborg, pobiegła do obory, gdzie Ole oglądał z Sigmundem krowy.

- Ole, w pokoju nie ma Oddvara. Czy któraś ze służących wzięła go na dwór?

- Co ty mówisz? - spytał Ole i pobladł.

- To gdzie ten Oddvar? - spytała piskliwie, bo strach chwycił ją za gardło.

- Nie wiem, Amalie. Przez cały czas byłem z Sigmundem tutaj. Uspokój się, proszę! Jesteś blada jak ściana. Oddvar na pewno się zaraz znajdzie. Chodźmy!

Wziął na rękę Sigmunda i razem wyszli na dziedziniec.

Ole zapytał wracających z pola parobków, czy widzieli Oddvara, a gdy pokręcili głowami, zaklął:

- Cholera, gdzie on może być?

Amalie zauważyła, że Ole próbuje ukryć, jak bardzo się boi. Ją zaś strach przyprawiał o mdłości. Ponieważ Berte miała wolne, Valborg położyła Oddvara wcześniej niż zwykle. We dworze mieli dwie pokojówki, jedną spotkała na schodach ze stertą brudnej pościeli. Helga natomiast spała w salonie.

- Gdzie druga pokojówka? - spytała Olego, który spojrzał na nią, po czym pomknął do pralni.

Gdy przekroczył próg, gorąca para buchnęła mu w twarz.

- Widziałyście Oddvara? - zapytał trzech służących, które gotowały pościel, ale żadna nie potwierdziła.

Amalie doszła z Sigmundem do budynku pralni, a gdy się dowiedziała, że tu też nikt nie wie, gdzie się podział Oddvar, ogarnęło ją takie przerażenie, że omal nie zwymiotowała.

- Ktoś go zabrał - odezwała się niemal szeptem.

- A któż by to zrobił? - Ole pokręcił głową. - Przeszukamy raz jeszcze dom i całą posiadłość. Może Berte jednak nie poszła na tańce i wzięła Oddvara do siebie.

Wrócili na dziedziniec, a tymczasem przybiegła Valborg.

- Znaleźliście go?

- Nie, a czy Helga się obudziła? - spytała Amalie.

- Tak, zaopiekowała się Helen i Kajsą.

- To weź do domu Sigmunda i nie spuszczaaj dzieci z oka - zarządziła.

Serce Amalie zwolniło rytm. Już kiedyś przeżyła taki potworny strach, gdy nie było wiadomo, co się stało z Kajsą.

- Sprawdźmy w izbie Berte, na pewno go tam znajdziemy! - zwrócił się do Amalie Ole.

- Tak, pewnie tam jest - odparła z nadzieją, ale niebawem okazało się, że nie zastali tam nikogo. W palenisku ledwie tlił się żar.

- Pusto - stwierdził Ole, zagryzając wargę. - Do diabła. Nie podoba mi się to. Przeszukałaś wszystkie pomieszczenia w budynku mieszkalnym?

- Nie.

- Trzeba to zrobić.

Ale pomimo determinacji Oddvara nie znaleźli.

Amalie osunęła się na łóżko trafiona w samo serce. Przed oczami ukazał jej się obraz nieznajomego, który biegł przez pole z zawiniątkiem pod pachą. Na pewno niósł Oddvara.

Rozdział 14

Hannele obudziła się zesztywniała. Noc przespła spokojnie, pomimo tego, co się wydarzyło poprzedniego dnia. Zdecydowali z Ramonem, że wyjadą, ale jego ojciec do tego nie dopuścił. Nakazał Ramonowi przyjść do salonu i od tej pory go nie widziała. Czekala długo, nie mając odwagi zejść na dół, i w końcu zasnęła ze zmęczenia. Teraz przeraziła się nie na żarty, że Ramon miał z ojcem jakąś ostrą przeprawę, bo inaczej przecież powiadomiłby ją, co się dzieje.

Spojrząwszy w okno, zorientowała się, że niebawem zaświta. Koguty jeszcze nie piałły. Uznała, że skoro jednak już się obudziła, równie dobrze może od razu wstać.

Włożyła szarą bawełnianą suknię, obmyła twarz i zaplotła włosy, a potem wyszła na korytarz, gdzie paliła się tylko jedna lampa. Wokół panowała cisza, choć w pokojach spało zapewne wielu gości. Powoli skierowała swe kroki na schody. Zajrzała do salonu, gdzie po wczorajszym przyjęciu wszystko zostało już posprzątane. Nie został ani jeden brudny talerz czy kieliszek. Obrus lśnił bielą, a do srebrnych świeczników wstawione zostały nowe świece.

Zatrzymała się na chwilę przed drzwiami kuchennymi i wyteżyła słuch. Ktoś był w środku. Nacisnęła klamkę, a gdy stanęła w progu, zobaczyła przy stole Ramona, który z poszarzałą twarzą wpatrywał się przed siebie nieobecny wzrokiem. Włosy sterczały mu na wszystkie strony.

- Ramon - odezwała się cicho, a on spojrzał na nią obojętnie i rzucił poirytowany:

- Co tu robisz?

- Zdawało mi się, że coś słyszałam.

Usiadła naprzeciwko niego i oparłszy się łokciami o stół, zapytała:

- Co z tobą? Czy ojciec potraktował cię wczoraj nazbyt ostro?

Zrozumiała, że musiało się wydarzyć coś poważnego, bo Ramon był dziwnie odmieniony. Zachowywał się też jakoś obco.

- Bynajmniej, miły nie był. Pokazał mi stertę dokumentów i okazało się, że nie posiadam więcej niż skrawek ziemi. Ojciec jest złym człowiekiem. Oznajmił, że mnie wydziedziczy, jeśli nie poślubię tej szpetnej bogaczki. - Podniósł kubek do ust i wypił łyk kawy.

Atmosfera w kuchni stała się ciężka. Hannele miała ochotę krzyczeć, ale siedziała nieruchomo i dopiero po dłuższej chwili zapytała z trwogą:

- To znaczy, że się z nią ożenisz?

Właściwie pytanie było zbędne, bo domyśliła się już, że Ramon nie zrezygnuje z dostatniego życia.

- Tak, muszę. Ojciec zażądał też, żebyś stąd wyjechała, ale ostatecznie przystał na to, że zostaniesz, póki nie urodzi się dziecko.

Hannele wpatrywała się w niego, słysząc jakby z oddali słowa płynące z jego ust. Jak on sobie to wyobraża? - zastanawiała się. - Mam tu mieszkać, a on ożeni się z inną kobietą, z którą będzie dzielił wszystko? Mam się temu przyglądać niczym jakaś służąca czy nie wiadomo kto?

Nie, na to mi nie pozwala moja duma! Tylko co ja mam ze sobą zrobić? Pojadę do Torpet, pomyślała w przyływie desperacji. Wolę już mieszkać z moją obłąkaną matką, niż codziennie natykać się na Ramona, wiedząc, że należy do innej kobiety. Zerknął na nią i ścisnąwszy jej dłoń, rzekł:

- Wiem, o czym myślisz, Hannele. Ale błagam, nie wyjeżdżaj, nie opuszczaj mnie! Jesteś niczym świeży powiew w moim życiu i wiesz, że... cię kocham. Nie mogę jednak porzucić tego, co mi tak drogie. Bardzo jestem związany z tym dworem. Ojciec niebawem wyjedzie, a wówczas muszę być tu na miejscu. Muszę dopilnować dziedzictwa mojej matki!

- Nie wiem, czy mogę tu zostać, Ramon, i skazać się na udrękę oglądania ciebie u boku innej kobiety.

- Rozumiem, ale niech cię przekona to, że jej nie kocham, że to ty jesteś dla mnie najważniejsza.

Wierzyła mu, ale trudno jej było sobie wyobrazić życie, jeśli tutaj zostanie.

Równocześnie musi myśleć o dziecku. Trudno, pozostanie tu do rozwiązania, a potem zabierze dziecko i z nim uda się do zagrody. Dla dziecka Mikkela gotowa jest się poświęcić, nawet jeśli jej przyjdzie zapłacić smutkiem i rozpaczą.

Tu ma ciepło i bezpieczeństwo. W pobliżu mieszka doktor, gdyby działo się z nią coś złego. W lesie musiałaby sobie radzić sama.

- Zostanę tu, póki nie urodzę dziecka - oznajmiła w końcu.

Ramon odetchnął z ulgą.

- Jak dobrze to usłyszeć, Hannele. Do zaślubin upłynie jeszcze dużo czasu. Ojciec wspomniał coś o jesieni. Może do tej pory zmieni zdanie? Choć co do tego mam raczej wątpliwości.

Przychylała się do tego sądu. Ojciec Ramona wzbudzał w niej strach. Zdążyła się przekonać, jakim jest człowiekiem. Ale skoro niebawem ma wyjechać...

- W takim razie położmy się spać! Dopiero za parę godzin zapieje kur - rzekł Ramon.

Pokiwała głową.

- Mogę przyjść do ciebie? - spytał i uśmiechnął się lekko.

- Tak, możesz, Ramon.

Elise zatrzymała się w pobliżu Tangen i popatrzyła na okazały dwór, piękny i zadbane. Pod lasem mignęło jej kilku parobków i służące, które zbierały chrust. Słysząc było ich śmiech i wesołe rozmowy.

Nie zauważona przez nikogo, weszła na dziedziniec i natknęła się na Maren, która zatrzymała się gwałtownie na jej widok.

- Elise? To ty? - zapytała stara służąca i ze zdumienia przetarła oczy.

- Tak, ja. Wróciłam - wyjąkała, nie mając śmiałości uchwycić spojrzenia starej. Było jej wstyd za wszystko, poza tym miała gorączkę i źle się czuła.

- Ależ, kochana, gdzie ty się podziewałaś przez ten czas? Taka jesteś chuda i...

- Mieszkałam w mieście. Było strasznie - pożałowała się Elise, a po policzkach spłynęły jej łzy. Była chora, a podróż dodatkowo bardzo ją wyczerpała.

Maren przyjrzała jej się uważnie.

- Nie wyglądasz zdrowo.

- Zachorowałam, mam gorączkę, ale musiałam tu wrócić. Byłam w okropnym miejscu. Podstarzali mężczyźni zabawiali się moim ciałem, a ja...

- Co ty mówisz? - przerwała jej Maren przerażona. - Zarabiałam na utrzymanie, sprzedając się na ulicy - wyznała Elise.

Maren złapała się za czoło.

- To straszne. Dlaczego wcześniej nie wróciłaś?

- Bałam się. Nie śmiałam - odparła Elise, ostatkiem sił utrzymując się na nogach.

Kręciło jej się w głowie i było jej niedobrze. Maren chyba domyśliła się, co się z nią dzieje, bo chwyciła ją pod rękę i niemal wciągnęła do kuchni.

- Posiedź tu sobie przez chwilę. Zaraz zagrzeję ci mleka.

Elise posłusznie usiadła i oparła się głową o stół. Drżała z choroby i wyczerpania, ale marzyła o ciepłym mleku.

- Biedactwo. Zawołam zaraz jakąś służącą, żeby przygotowała dla ciebie pokój - rzekła ze współczuciem i zniknęła na chwilę.

- Zaraz pokój będzie gotowy - oznajmiła, powróciwszy dość szybko i zamieszała mleko w garnku.

- A gdzie Amalie i Ole? - zapytała Elise, której wydało się tu dziwnie cicho.

- Pojechali do Szwecji - odparła Maren, podnosząc wzrok.

- Do Szwecji? Po co?

- Ole ma tam posiadłość. Z tego, co wiem, zamierzają tam zostać do jesieni.

- O, nie! - jęknęła Elise i wyprostowała się.

- Owszem. Ale nie myśl teraz o tym. - Maren podała jej mleko w kubku. - Teraz musisz przede wszystkim wyzdrowieć. Zaopiekuję się tobą, żebyś nabrała trochę ciała.

Elise pozostawało jedynie podziękować. Żałowała trochę, że nie zastała we dworze gospodarzy, ale z drugiej strony pomyślała, że to może nawet lepiej. Amalie na pewno zarzuciłaby ją niewygodnymi pytaniami. Elise miała nadzieję, iż nie domyśliła się, że to ona mieszkała tu z Erikiem przez jakiś czas. Teraz jest chudsza i nie do rozpoznania jako Stina. Przynajmniej tak jej się zdaje.

Popijała mleko, a Maren tymczasem, zerkając do książki kucharskiej, przygotowywała obiad. Na ławie leżały pokrojone ryby, obok stała solniczka.

Mimo głodu zmęczenie wzięło w niej górę. Dopiewszy mleko, Elise wstała i słaniając się na nogach, rzekła:

- Chyba muszę się położyć. Kręci mi się w głowie... Maren natychmiast znalazła się przy niej i zaofiarowała się, że jej pomoże.

- Sama sobie poradzę, tylko pokaż mi, gdzie mam spać - odparła Elise i ruszyła za Maren do pokoju na końcu korytarza. Osunęła się na łóżko, ale Maren potrząsnęła ją za ramię i upomniała:

- Nie pozwolę ci się położyć w tych brudnych łachach w czystej pościeli! Zdejmij je natychmiast! Znajdę dla ciebie jakąś suknię, gdy będziesz spać.

Elise powoli zsunęła się z łóżka. Powieki jej ciążyły i ledwie trzymała się na nogach.

- Pomogę ci - zaofiarowała się Maren z matczyną troską i zdjęła z niej ubranie. Obejrząwszy ją uważnie, stwierdziła: - Jesteś chuda jak szkielet i zarostaś brudem. W życiu czegoś podobnego nie widziałam! Ale trudno, prześpij się najpierw, a potem wsadzę cię do balii. Cała jesteś rozpalona, dziewczyno.

- Wiem - odparła Elise słabiutkim głosem i znów położyła się do łóżka. Maren nakryła ją kołdrą i chwyciła z obrzydzeniem łachmany.

- Śpij spokojnie. Zajrzę tu później do ciebie.

- Dziękuję, kochana - odparła Elise, kiwając głową. Maren pomachała jej i po chwili Elise została sama.

Ułożyła się wygodnie w miękkiej pachnącej pościeli. Poczuła, jak jej ciało się odpręża. Zamknęła oczy i zasnęła.

Elise pomruwała powiekami, usłyszawszy pianie koguta. Rozejrzała się wokół z uśmiechem, gdy się upewniła, że to nie był sen i naprawdę jest w Tangen. Zdołała tu dotrzeć pomimo choroby i osłabienia.

Drzwi się otworzyły i do środka wkroczyła pośpiesznie Maren.

- Nie śpisz już? To dobrze. Nie chciałam cię budzić.

- Długo spałam? - zapytała.

- Owszem, jest już nowy dzień. Zaraz służące przyniosą balię. Nagrzałam wody do kąpieli. Muszę też sprawdzić, czy masz wszy. Powinnaś pomyśleć o tym wczoraj, ale byłaś taka wycieńczona, że całkiem wyleciało mi to z głowy - rzekła Maren i usiadła obok niej.

- Wiedziałabym, gdybym miała wszy, bo by mnie swędziało.

- Sprawdźmy.

Dwie służące wniosły balię i postawiły na środku pomieszczenia, po czym wyszły.

- Znalazłam suknię dla ciebie i czystą bieliznę w szafie Amalie. Na pewno nie miałyby nic przeciwko temu, że ci pożyczam jej ubrania.

- Dziękuję - rzekła Elise, dotykając ręką czoła. - Chyba wciąż mam gorączkę.

- Może powinien cię zbadać doktor? - zastanawiała się Maren i zmarszczyła czoło.

- Może - odparła Elise, bo kłuło ją w piersiach, a gardło bolało przy przełykaniu. Miała też katar.

- Poproszę potem Juliusa, by posłał po doktora, ale najpierw się wykąp!

Maren minęła się w drzwiach ze służącymi, które przyniosły wodę. Wnet Elise mogła się zanurzyć w gorącej kąpieli, a gdy Maren wróciła z mydłem, Elise porządnie wyszorowała całe ciało. Potem Maren pomogła jej umyć włosy.

- No, wszy w każdym razie nie masz. Przynajmniej tyle - oznajmiła z ulgą.

Elise twierdząco pokiwała głową. Na moment zamknęła oczy, a kiedy znów jej otworzyła zobaczyła, że Maren stoi nad nią z ręcznikiem.

- Teraz porządnie się wysusz i włóż ubrania! Niebawem przyjdzie doktor. Zejdę na dół i przygotuję ci coś do jedzenia. Na pewno bardzo zgłodniałaś.

- Tak, Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam.

- Odżywię cię porządnie, żebyś się trochę zaokrągliła - zapowiedziała Maren i pośpiesznie udała się do kuchni.

Elise wyszła z balii i wytarła się w ręcznik, bo woda kapiała na podłogę. Wnet już ubrana, położyła się na posłanym łóżku i zapatrzona w sufit, czekała na posiłek i na doktora.

Gdy trochę odpoczęła, do pokoju wszedł młody mężczyzna i przedstawił się jako doktor Ole Martin Jensen.

- Dowiedziałem się, że ma pani gorączkę już od jakiegoś czasu - zagadnął, otwierając torbę lekarską. - Osłucham panią.

Podczas badania Elise leżała spokojnie z zamkniętymi oczami.

- W płucach nie słyszę żadnych szmerów, oznajmił doktor, odchrząknawszy uprzednio. To dobry znak. Myślę, że przeziębienie niebawem minie.

Elise poczuła taką ulgę, że z radości gotowa była rzucić się doktorowi na szyję. Na szczęście opamiętała się w porę i tylko pokiwała głową, mówiąc:

- Dziękuję, jak dobrze to słyszeć.

- Proszę poleżeć w łóżku przez parę dni, a gorączka z pewnością minie.

- Dobrze, nigdzie się nie wybieram - odpowiedziała i dostrzegła na twarzy doktora lekki uśmiech.

- W takim razie życzę powrotu do zdrowia. Gdyby się jednak pogorszyło, to proszę mnie powiadomić. Ale sądzę, że wkrótce odczuje pani poprawę.

Zamknął torbę i skinąwszy głową, pożegnał się i wyszedł pośpiesznie.

Tymczasem Maren weszła rozradowana z tacą.

- Dobrze było usłyszeć od doktora, że wyzdrowiejesz - rzekła. - Teraz usiądź, proszę.

Elise usadowiła się wygodnie i chwyciła tacę wypełnioną kanapkami i ciastkami. Inna służąca przyniosła mleko i kawę i postawiła na nocnym stoliku.

- Porządnie się najedz! Przyjdę tu później do ciebie - zapowiedziała Maren i nim wyszła, uśmiechnęła się.

Wyголоzona Elise rzuciła się na jedzenie. Jakże smakowała jej szynka! A solone mięso miało wprost niebiański smak. Do tego świeżo upieczony chleb. Rozkoszowała się każdym kęsem. Dawno już nie jadła z takim apetytem. Kiedy talerz był pusty, a ona wypila mleko i kawę, ułożyła się znów wygodnie na łóżku. Najadła się tak, że aż rozboleł ją brzuch, ale co tam!

Życie znów nabrało barw. Czysta i syta, leżała w wygodnym łóżku. Wróciła do Tangen. Teraz już wszystko będzie dobrze.

Rozdział 15

Amalie obudziła się gwałtownie. Przez moment siedziała na łóżku zdezorientowana, zastanawiając się, czy to sen, czy to jawa, ale zaraz przypomniała sobie o zniknięciu Oddvara. Przeszukali cały dwór i okolicę, byli w lesie, pytali wszędzie. Nikt jednak nie widział dziecka, nikt nie miał pojęcia, gdzie jest. Oddvar zaginął bez śladu.

Przez cały czas Amalie nie opuszczało przeczucie, że to nieznajomy mężczyzna uprowadził jej synka. Ten, który uciekał przez pole z jakimś zawiniątkiem pod pachą. Gdzie on teraz może być? Zerknęła na śpiącego obok męża, wyczerpanego po poszukiwaniach, które trwały do późnej nocy. Przyszło im na nowo przeżywać ten sam horror, którego już kiedyś doświadczyli.

Tak samo się bali, gdy zaginęła Kajsa. Przytłaczające uczucie jakby się spadało w przepaść, skąd nie ma drogi powrotu. Amalie powtarzała sobie, że nie wolno jej się poddawać. Musi być silna i wierzyć, że Oddvar się odnajdzie. Z każdą godziną jednak nadzieja malała.

Ole obrócił się do niej i otworzył oczy.

- Boję się, Ole - wyznała.

- Wiem, Amalie. Czuję się tak samo. Gdybym dostał w swoje ręce tego łajdaka, zabiłbym go bez litości. Tyle nagromadziło się we mnie gniewu. Gdy tylko zapadam w sen, śni mi się Oddvar.

- To tak jak i mnie. Kto zabrał naszego syna? Ten mężczyzna, którego widzieliśmy przy Szalacie Czarownicy? Kim on właściwie jest?

- Gdybyśmy to wiedzieli! Nie zostawił żadnych śladów. Nie pojmuję, jak on się zdołał dostać do domu nie zauważony przez nikogo! Przecież tyle służby się tu kręci! Dlaczego nikt nic nie widział? - Westchnął i przytuliwszy ją, dodał: - Oszaleję! Przyjechaliśmy tutaj, by odzyskać spokój, a tymczasem ktoś uprowadził nasze dziecko.

Usiedli oboje na łóżku.

- Musimy wznowić poszukiwania - oznajmił i wstał. - Zbiorę ludzi. Znajdziemy naszego syna.

- Idę z tobą - oświadczyła, ale on tylko pokręcił głową.

- Nie, Amalie. Musisz zostać z dziećmi. Ja sobie poradzę. Postaraj się trochę odpocząć. Nie możesz siedzieć w siodle przez wiele godzin i...

W ogóle go nie słuchała. Bez słowa ubrała się i zaplotła włosy. Potem spojrzała na niego i zapytała:

- Idziesz?

- Jesteś niepoprawna, Amalie - stwierdził i westchnął ciężko.

- Może i jestem, ale chodzi o moje dziecko. Nie mogę zostać w domu i czekać beczynn timer, bo zwariuję. Muszę jechać z tobą. Znasz mnie, Ole, więc mnie nie powstrzymuj!

- Nie zamierzam - odparł.

Amalie jechała za Olem i mężczyznami, ani przez chwilę nie przestając myśleć o Oddvarze. Synek na pewno żyje, bo wyczułaby, gdyby było inaczej. Tymczasem wciąż widzi łyzy, łyzy Oddvara. Na pewno płacze z tęsknoty za mamą. Boi się, bo znalazł się gdzieś w obcym miejscu, i jest głodny. Dlaczego nie dostał nic do picia? Dlaczego go nie nakarmiono? Nagle zrozumiała. Mężczyzna, który przetrzymuje dziecko, nie ma go czym nakarmić. Ale musi coś wymyśleć, bo inaczej oszaleje od tego płaczu.

Amalie, zapatrzona przed siebie, bezwiednie powiedziała na głos:

- Wychodzi z domu i widzi w pobliżu szopę, gdzie jacyś gospodarze trzymają krowy. Podstawia wiadro i zaczyna doić. Przez cały czas nasłuchuje i rozgląda się czujnie. Wstaje i wraca do Oddvara, który uspokaja się, gdy dostaje mleko.

Ole wstrzymał konia i zrównawszy się z Amalie, zapytał zatroskany:

- O czym ty mówisz? Zachowujesz się, jakbyś była obłąkana, Amalie.

- Nie oszalałam, Ole. Wiem, że Oddvar żyje. Właśnie wypił mleko i się uspokoił.

Ole rozszerzył oczy ze zdumienia:

- Masz wizję? Pokiwała głową.

- Tak, Oddvara widzę wyraźnie. Zasnął spokojnie na kocu na podłodze. Ale twarz mężczyzny okrywa cień.

- Na Boga, Amalie! Spróbuj się zorientować, gdzie on się schronił - głośno nakłaniał ją Ole.

- Widzę jakąś starą szopę. Nie mam pojęcia, gdzie to jest. Słyszę ryczenie krów i... Obraz zniknął. - Pomruwała oczami i dodała: - Ale jedno wiem: Oddvar żyje.

- Jesteś tego pewna? - Przyglądał się jej z powątpiewaniem.

- Tak. Musimy go szukać. Trzeba znaleźć starą szopę.

- No to w drogę, ruszamy!

Podążali dalej. Amalie trzymała się na końcu. Przez cały czas wyczuwała obecność syna.

Po godzinie ogarnęło ją straszne zmęczenie. Zresztą wszyscy byli znużeni. Zatrzymali się przy jeziorku na popas. Konie skubały trawę, a mężczyźni wyciągnęli się na ziemi. Amalie schroniła się przed słońcem w cieniu zarośli i zamknęła oczy. W pierwszych miesiącach ciąży zwykle szybko się męczyła, teraz jednak dodatkowo coś ją pobolevało z prawej strony. Starła się jednak o tym nie myśleć. Teraz całą swą uwagę skupiła na Oddvarze.

Myśli płynęły swobodnie, przed oczyma przesuwaly się obrazy. Wyłoniły się zarysy mężczyzny, który przechadza się nerwowo po pomieszczeniu, jakby nie mógł sobie znaleźć miejsca. Zdaje się, że chce ruszyć w dalszą drogę, ale śpiący Oddvar go powstrzymuje. Jak długo pozwoli dziecku spać? - zastanawiała się Amalie i ze strachu zaschło jej w gardle. Jak długo ten człowiek znosić będzie trudności, jakie mu przysparza dziecko? Ale przecież ono stanowi część jego planu, pomyślała natychmiast. Mężczyzna chce ją ugodzić, wywołać w niej paniczny lęk i uczynić ją nieszczęśliwą. Najpierw wepchnął ją do jeziora, potem zabił jej piękną klacz, a teraz przyszła kolej na Oddvara.

Zacisnęła mocno powieki, próbując zobaczyć rysy jego twarzy, ale mimo wysiłku nie powiodło jej się to. Najważniejsze jednak, że Oddvarowi nic się nie stało. Amalie widzi go przez cały czas, wyczuwa niemal na policzku jego oddech i czuje dotyk jego paluszków. Oczy, które zawsze spoglądają na nią z miłością, są teraz zamknięte. Jest jego mamą, najbliższą mu osobą, przy której się czuje bezpieczny.

Ole przechadzał się i nalewał kolejno wszystkim wody do kubków. Gdy mężczyźni wypili cały zapas, wstali i dosiedli koni.

- Jedziemy dalej! - zawołał Ole do Amalie.

Znów ruszyli leśnym duktem. Nie potrafiła, niestety, ocenić, czy są blisko uprowadzonego dziecka. Wiedziała jedynie, że Oddvar przebywa w szopie z nieznanym. Z człowiekiem, którego wraz z Olem już kiedyś widzieli.

Patrzyła przed siebie. Ole siedział w siodle wyprostowany, pomimo zmęczenia i lęku. Robi wszystko, by odnaleźć Oddvara, choć zmaga się z fizycznym bólem. Najbardziej dokucza mu żołądek. Ale Ole jest silny i nigdy się nie podda. Nie spocznie, póki nie odzyskają Oddvara.

Dotarli do polany, na której stała szopa z zawalonym dachem, Ole podjechał bliżej, by sprawdzić, ale Amalie wiedziała, że tam w środku nie ma synka. Ole pokręcił głową i ruszyli dalej.

- Znajdę tego człowieka, nawet jeśli będę musiał przeczesać całą Szwecję - oznajmił Ole po wielu godzinach jazdy.

Amalie ledwie trzymała się w siodle wyczerpana i senna. Cały czas jednak widziała przed oczami Oddvara i to ją powstrzymywało przed zaśnięciem. Wiedziała, że ze względu na dziecko musi być silna.

Rozdział 16

Wrócili do posiadłości. Amalie chodziła po kuchni w tę i z powrotem, a w żołądku wciąż ją ścisnęło. Po Oddvarze ślad wszelki zagał. Musieli zawrócić, gdy zaczęło się ściemniać. Poza tym rozpadało się i nim dotarli do dworu, deszcz przemoczył ich do suchej nitki.

Usłyszawszy odgłos podjeżdżającego na dziedziniec powozu, Amalie podeszła do okna w kuchni. Zauważyła na koźle Juliusa i wybiegła mu na spotkanie.

- Co cię sprowadza, Julius? Czy w Tangen coś się stało?

Nagle ogarnął ją jeszcze większy strach.

- Spokojnie, nie wydarzyło się nic złego! - odpowiedział Julius. - Ale przywiozłem ze sobą kogoś, kto bardzo się stęsknił za rodziną.

Otworzyły się drzwi i z powozu wyszła Elise.

- Elise, to naprawdę ty? - Amalie wpatrywała się w nią, jakby nie wierzyła własnym oczom. Znów uderzyło ją, że... Nie, to nie Stina, to Elise stoi przed nią. - Jak dobrze cię znów widzieć! Ale ty wychudłaś!

Elise spuściła wzrok i odpowiedziała cicho:

- Nie było mi lekko.

- To widać. Ale gdzie ty właściwie byłaś?

- W dużym mieście. Poznałam straszne życie, Amalie.

- Rozumiem. Zapraszam do środka! - Zerknęła na Juliusa i spytała:

- Chyba nie będziesz od razu wracać?

- Nie, zostanę do jutra - odpowiedział, zeskakując z koźła.

Uściskała go mocno i powstrzymując się od płaczu, wydusiła z siebie:

- Oddvar zniknął.

- Co ty mówisz? Jak to się stało?

Opowiedziała mu pokrótce o zdarzeniu, gdy skierowali się do wejścia. Elise szła razem z nimi w milczeniu.

Usiedli w salonie, a Amalie w kółko powtarzała o zaginięciu Oddvara i o nieznanym mężczyźnie, który się kręcił w pobliżu domu. Julius tylko kiwał głową, a potem powiedział:

- Nie pojmuję. Myślałem, że wam tu dobrze. Maren tak się cieszyła, że wreszcie trochę odpoczniecie...

- No cóż, tak to wygląda, Julius. Jestem śmiertelnie przerażona. Człowiek, który uprowadził Oddvara, to ten sam, który wszedł na dach

kościół w naszej wsi i pociągał za dzwon. Wcześniej widzieliśmy go razem z Olem w Szalasie Czarownicy. Zabił dwa ptaki. Przybył za nami aż tutaj. Wepchnął mnie do jeziora przy wodospadzie, pozbawił życia mojego konia a teraz... teraz zabrał naszego synka.

- To straszne - zareagował Julius przerażony. Elise chrząknęła i odezwała się:

- Jestem zmęczona po podróży. Mogę się trochę położyć?

Amalie, która niemal zapomniała, że Elise siedzi tu z nimi, odpowiedziała pośpiesznie: - Ależ tak, oczywiście. Wyszła do holu i wydała polecenie służącej: - Przygotuj dwa pokoje dla gości. - A wróciwszy z powrotem do salonu, przekazała Elise: - Możesz pójść na piętro. Pokój dla ciebie będzie zaraz gotowy.

Elise skinęła głową i podziękowała.

Amalie przyjrzała jej się uważnie:

- Jesteś chora?

- Dopiero co wydobrzałam po chorobie. Gdzie jest Ole, Amalie?

- Pojechał szukać Oddvara - odparła. - Porozmawiamy później, Elise. Teraz idź odpocząć.

- Dziękuję.

Gdy Amalie została z Julusem sama, zarządca pochylił się i wyjaśnił po cichu:

- To dziewczę ma za sobą ciężkie przeżycia. W mieście utrzymywała się z nierządu. Przybyła do Tangen ciężko chora.

- To straszne - zareagowała Amalie, choć właściwie powinna się była tego domyślić. Opuszczając ich dom w gniewie, Elise oznajmiła, że wybiera się do miasta, a tam niełatwo zacząć nowe życie. Zrobiło jej się żal dziewczyny i zapewniła: - Zatroszczę się o nią.

- Miło to słyszeć. Maren wolała ją zatrzymać w Tangen, ale Elise koniecznie chciała do was przyjechać. Strasznie marudziła i w końcu ustąpiliśmy.

- Dobrze zrobiliście, Julius. Cieszę się, że znów ją widzę - rzekła Amalie nieco roztargniona.

Nie była jednak w stanie cieszyć się w pełni z powrotu Elise, bo cały czas myślała o Oddvarze.

- A co słyszeć w Tangen? - zapytała. - Dobrze. Pracy mamy sporo, ale we wsi panuje spokój. Zajrzał do nas Peter i pytał o ciebie. Poza tym Daniel wrócił z Anglii. Mieszka teraz u Petry.

Daniel. Amalie dawno go nie widziała. Wspominała go jednak z wielką sympatią. Kiedyś, gdy myślała, że Ole ożenił się z Judith, była nim nawet bardzo oczarowana.

- Z Petrą wszystko dobrze? - zapytała, porzucając myśli o Danielu.

- Tak. Natknąłem się na Arvida, gdy dojechałem do was. On tu mieszka?

Całkiem zapomniała o jego przyjeździe. Skoro jest we wsi, pewnie niebawem zjawi się w posiadłości. Ma się u nich zatrzymać na parę dni. Ole uprzedzał ją o tym.

Wyjaśniła Juliusowi, po czym znów wrócili do rozmowy o zaginionym dziecku.

- Ile czasu minęło? - dopytywał się zarządca.

- Dwa dni. Bliska jestem szaleństwa, gdy o tym myślę. Wiem jedynie, że dziecko żyje.

- Masz takie przeczucie? Przytaknęła i mówiła dalej:

- Najgorsze jest to, że nie możemy znaleźć tego mężczyzny, który go uprowadził. Zupełnie jakby się zapadł pod ziemię.

Julius uniósł krzaczaste brwi i zastanawiał się na głos:

- Może uciekł do Norwegii? Domyślam się, że nie szukaliście po drugiej stronie granicy.

- Nie, dlaczego o tym nie pomyśleliśmy?

- Nie wiem, ale wydaje mi się, że skoro uprowadził dziecko, to będzie próbował uciec jak najdalej stąd.

- Może masz rację? Porozmawiaj o tym z Olem, Julius! - poprosiła i odwróciła się w stronę drzwi, które otworzyły się i do środka wtargnął niczym wichur dawno nie widziany przez nią Arvid.

- Dzień dobry wszystkim - przywitał się z uśmiechem, ale nie dostrzegłszy na twarzach Amalie i Juliusa radości, spoważniał gwałtownie. Amalie, przepełniona rozpaczą, nie miała siły na uprzejmości.

- Coś się stało? - zapytał, przyglądając się im uważnie.

- Usiądź z nami! - odparła Amalie. - Opowiem ci, co się wydarzyło.

- To niemożliwe! Jak on zdołał to zrobić? Przecież tu wszędzie jest pełno ludzi - zareagował z niedowierzaniem Arvid, gdy już dowiedział się wszystkiego.

- No właśnie, też nie potrafię tego zrozumieć - odparła Amalie.

- A gdzie jest teraz Ole?

- Prowadzi poszukiwania.
- Przyłączę się. Nie wiesz, gdzie go teraz zastanę?
- Nie wiem, Arvid. Poczekaj lepiej, aż Ole wróci. Julius podejrzewa, że ten nieznajomy, który zabrał Oddvara, może być już w Norwegii. A ty jak sądzisz?

Arvid wytarł nos i odpowiedział pytaniem na pytanie:

- Nie rozumiem tylko, po co mu było kraść dziecko?
- Wyjaśnienie jest takie, że ten człowiek chce uderzyć we mnie. Nienawidzi mnie i życzy mi jak najgorzej. Czuję, że o to mu właśnie chodzi.

- Skąd to możesz wiedzieć?
- To długa historia - skwitowała Amalie i zamilkła, bo do salonu weszła służąca z kawą i ciastkami.

Czuła, że jeśli przyjdzie jej tu spędzić cały dzień i zabawiać gości, to chyba oszaleje. Bezradność i strach wprost ją dławily. Najchętniej wybiegłaby z domu, bo zdawało jej się, że zaraz się udusi.

- Ilu ludzi towarzyszy Olemu w poszukiwaniach?
- zapytał Arvid, popijając kawę i częstując się ciastem.
- Spora grupa. Ale wydawali się już zmęczeni, kiedy wyruszali znów dziś o świcie - odparła Amalie i chciała nalać sobie kawy, ale nie miała siły.

- Chętnie pomogę - zaofiarował się Arvid i zapytał:
- W którą stronę się udali?
- Na prawo od posiadłości, do lasu.
- W takim razie jadę - oznajmił Arvid.

Amalie popatrzyła na Juliusa, który popijał kawę zamyślony, po czym zadeklarował: - Ja też dołączę do poszukiwań. Ale Arvid zaprotestował:

- Nie ma takiej potrzeby.
- Ja z tobą pojedę - wtrąciła się Amalie i odczuła pewną ulgę, podejmując decyzję. Lepiej szukać, niż siedzieć beczynnym we dworze i się bać. - A ty, Julius, musisz odpocząć. Na górze jest dla ciebie przygotowany pokój.

- Skoro nalegasz! - Julius pokiwał głową i ukradkiem stłumił ziewnięcie.

Zarządca był zbyt zmęczony po podróży, by przeczesywać z nimi las.

Arvid odchrząknął i rzucił niepewnie:

- Nie byłoby lepiej, Amalie, żebyś została w domu? - Cokolwiek byś mówił, i tak pojedę, Arvid. To moja decyzja i wiem, że Ole nie będzie miał mi tego za złe.

Arvid wzruszył ramionami.

- Nie znam drugiej, równie upartej kobiety. Jak twój mąż to znosi?

- Nie chcesz jechać ze mną, trudno. Sama wyruszę w drogę.

Amalie poderwała się i zwróciła się do Juliusa:

- Pora, byś poszedł na górę i odpoczął. Chyba lepiej położyć się wygodnie w łóżku, niż spać na krześle.

Julius uśmiechnął się do Arvida i powiedział:

- Rozdrażniłeś Amalie. Bądź bardziej uważny, dobrze ci radzę! W tej kobiecie drzemie gwałtowny temperament.

Następnie mrugnął porozumiewawczo i skłoniwszy się lekko, odszedł.

- Powinnaś mnie posłuchać, bo wiem, o czym mówię! - Arvid nie dawał za wygraną. - Spotykałem ludzi, którzy mają krew na rękach, zarówno krew dzieci, jak i...

- Co ty wygadujesz? - odparła zdenerwowana. - Jak możesz mówić coś takiego? Masz choć trochę rozumu w głowie?

Arvid patrzył na nią, nic nie rozumiejąc:

- Dlaczego na mnie krzyczysz?

- Mój synek został uprowadzony, a ty mi opowiadasz o zabitych dzieciach? Nie do wiary!

Chwyciwszy się pod boki, zgromiła go spojrzeniem. Co za dureń! - pomstowała w duchu.

Arvid poczerwieniał jak burak i próbował się usprawiedliwić:

- Nie o tym myślałem, ale znam życie. Mogę się nie odzywać. Dziękuję za kawę i ciasto. Wyruszam - rzucił krótko.

- Ja też - odparła i zadarłszy brodę, wyszła.

Pośpiesznie osiodłała Czarną i wyprowadziła ze stajni. Na dziedzińcu Arvid siedział już w siodle i na nią czekał.

Nie zaszczyciwszy go nawet spojrzeniem, dosiadła klaczy. Zamierzała odjechać, ale Arvid chwycił za wodze i rzekł:

- Przepraszam, wyraziłem się niezręcznie. Możesz mi wybaczyć?

Skinęła głową i oświadczyła:

- Wybaczam, ale nie chcę słyszeć więcej ani o zabójstwach, ani o martwych dzieciach.

Po czym spięła ostrogi i pogalopowała w stronę lasu. Za plecami słyszała uderzenia kopyt konia, którego dosiadał Arvid.

Oddvar na pewno nie umrze! Będzie go szukać wszędzie i nie podda się, póki go nie odnajdzie. Nawet jeśli jej przyjdzie spać pod gołym niebem. Nawet gdyby musiała wrócić do Norwegii, nie da za wygraną. Nigdy w życiu!

Rozdział 17

Sofie zajęła się układaniem bukietów w kościele, gdy dzwony kościelne znów się rozdzwoniły. Powoli się do tego przyzwyczajała, ale zastanawiała się, co jeszcze można zrobić, by je uciszyć. Lukas, który podejrzewał, że to siły nieczyste kpią sobie z niego i z jego parafii, próbował już bowiem wszystkiego.

Któregoś dnia znalazł pod ołtarzem Czarne Księgi. Zabrał je stamtąd i zakopał w lesie. Dzwony kościelne umilkły na tydzień, ale potem znów się zaczęło.

Lukas winił księgi za te wszystkie niepokoje. Wieczorami z cmentarza dolatywały jęki i krzyki, zupełnie jakby ktoś spośród zmarłych nie mógł zaznać spokoju wiecznego. I to było najbardziej przerażające.

Teraz też, kiedy Sofie kładła na ołtarzu psalterze i zapalała świece, przez cały czas czuła, że ktoś stoi tuż za jej plecami.

Wolała się nie odwracać, bojąc się tego, co zobaczy. Zamknęła oczy na chwilę i zanuciła psalm, starając się myśleć o czymś przyjemnym.

Chwyciła ostatni wazon i ciarki jej przeszły po plecach, bo miała wrażenie, że coś się poruszyło pod ołtarzem. Pochyliwszy się, zajrzała pod biały obrus, ale nie zauważyła niczego podejrzanego. Nagle lodowate tchnienie musnęło jej policzek.

- Jest tu ktoś? - Zerwała się przerażona i odwróciła się powoli. Nikt za nią nie stał. Omiotła spojrzeniem nawę i ławki. Żywej duszy. Dzwony kościelne ucichły, za to serce waliło jej młotem. Nagle zakręciło jej się w głowie, dostrzegła bowiem w końcu nawy postać w habitie mnicha. Postać stała nieruchomo ze spuszczoną głową, a twarz zakryta była kapturem.

- Kim jesteś? - usłyszała swój głos. Wydawało jej się, że to człowiek, nie duch. Widziała go przecież wyraźnie i słyszała, że coś mamrocze.

Postawiła wazon z kwiatami na miejsce i stanąwszy przy chrzcielnicy, zapytała:

- Dlaczego nie odpowiadasz?
- Sofie! Sofie! Stała jak porażona.
- Czego ode mnie chcesz?
- Umarłem, czemu do mnie nie przyjdiesz? - Kim jesteś? Dlaczego sobie ze mnie kpisz?

Przytrzymała się dłonią chrzcielnicy, by stać spokojnie, ale niczym gęsty obłok mgły zawisł nad nią strach.

- Ruij, jestem Ruij. Zapomniałaś mnie?

- Dziadku! - odezwała się i podeszła bliżej, ale postać zniknęła, zupełnie jakby jej tam nigdy nie było.

Dotarło do niej, że dziadek nie żyje! Wybiegła z kościoła na plac, gdzie natknęła się na wracającego z cmentarza Lukasa.

- Dziadek nie żyje! - odezwała się zdyszana i chciała już biec dalej, ale mąż ją powstrzymał.

- Nie opowiadaj bzdur! Rozmawiałem z nim, zanim poszedłem na cmentarz. Pomodliłem się nawet za niego.

Oczy miała rozbiegane. Dziadek umarł. Chciał, aby przyszła do niego.

- Jego już nie ma wśród żywych, Lukas. Chodź ze mną i sam się przekonaj.

- No dobrze, ale sądzę, że się mylisz - odparł Lukas. - Był w dobrym humorze i mówił mi nawet, że go już nic nie boli.

Straciła cierpliwość. Ruszyła biegiem do domu i po schodach na górę. Gdy dotarła na piętro, dyszała ciężko, nie mogąc złapać tchu. Za tymi drzwiami dziadek leży w łóżku martwy, myślała. Tam zagościła śmierć.

- Nie wchodzisz do środka? - zapytał Lukas, gdy ją dogonił.

- Nie mam odwagi - odparła, zagryzając wargę.

- Odsuń się, otworzę.

Lukas wszedł do środka, a Sofie powoli ruszyła za nim, zerkając w stronę łóżka.

Dziadek leżał na wznak ze złożonymi rękami na kołdrze. Oczy miał w półprzymknięte i nie oddychał.

- Nie żyje - wyszeptała, a Lukas potwierdził skinieniem głowy.

- Miałaś rację, kochanie. Tak mi przykro, ale on był przecież w dobrym nastroju i...

Sofie podeszła powoli do łóżka. Na twarzy dziadka malował się taki spokój, jakby spał. Zdawało jej się niemal, że się uśmiecha. Był blady, ale poza tym, że paznokcie mu zsiniały, nie wyglądał jak nieboszczyk.

- Miał lekką śmierć - stwierdziła cicho i położyła dłoń na jego dłoni.

Już się nie bała. Dziadek przyszedł do niej do kościoła. Dlaczego ukazał jej się w mnisim habicie, nie miała pojęcia, ale poprosił, by do niego przyszła. Chciał, żeby wiedziała, że odszedł na zawsze. A potem zniknął. W taki sposób się z nią pożegnał.

Lukas dokończył modlitwę za zmarłych i odwrócił się do Sofie, która przysłuchiwała się mu ze łzami w oczach.

- Przyślę tu służącą, by go obmyła i przebrała. A potem sprowadzę kościelnego, bo trzeba wykopać grób - rzekł i pocałował ją w policzek.

- Dziękuję, Lukas - odpowiedziała. - Teraz chcę zostać z nim chwilę sama.

Przysunęła krzesło do łóżka i usiadła. Gdy za Lukaszem zamknęły się drzwi, Sofie nachyliła się i zapytała cicho, przetykając ślinę:

- Dziadku, jesteś już z moją mamą? Jesteś u swojej córki?

Nie oczekiwała odpowiedzi, ale wierzyła, że jej bliscy są już razem. Tyle długich lat dziadek tęsknił za córką. Teraz oboje znaleźli się po drugiej stronie. Może są gdzieś obok niej, może widzą, jak siedzi przy łóżku.

Rozplakała się rzewnymi łzami. I wtedy poczuła, że ktoś ją głaszcze po plecach. Zrozumiała, że to mama przyszła ją pocieszyć.

- Mamo? - Sofie rozejrzała się po pokoju i wytarła łzy. Nie powinna płakać, skoro mama jest przy niej, a dziadek znalazł się tam, gdzie pragnął.

Niewidzialna dłoń ucisnęła lekko ramię Sofie.

- Dziękuję, mamo. Dziękuję, że jesteś przy dziadku. Bardzo za tobą tęsknił - wyszeptała chrapliwie.

Uścisk zelżał i Sofie została sama. Wstała powoli, przyniosła świecę i postawiła ją na stoliku obok łóżka. Zapalając płomień, powiedziała na głos:

- Zapalam ci światło, dziadku. Dobranoc! Pochyliła się nad łóżkiem, pocałowała zimny policzek dziadka, po czym opuściła pokój.

Zatrzymała się w korytarzu, bo ujrzała przed sobą mamę. Poznała jej czarne falujące włosy i uśmiech.

Gdy też się do niej uśmiechnęła, obraz zbladł i mama zniknęła.

- Żegnaj - wyszeptała Sofie i powoli zeszła po schodach.

W holu natknęła się na Lukasa, który właśnie wychodził na dwór.

- Pójdę z tobą - zaproponowała. Pokiwał głową i zapytał:

- Pożegnałaś się z nim, jak należy?

- Tak, Lukas. Poza tym ukazała mi się mama i śmiała się do mnie.
- Jesteś pewna? - W jego głosie pobrzmiwało powątpiewanie.
- Wiesz, że nie kłamię, Lukas.
- Tak, ale mimo wszystko... No cóż, chodźmy! - Wziął ją za rękę i wyszli razem.

Wnet odbędzie się pogrzeb dziadka. Spocznie w poświęconej ziemi. Ale dusza jest już gdzie indziej.

Kościelny szedł przodem pochylony, prowadząc parobków, którzy mieli wykopać grób. Sofie jakoś nigdy się nie zaprzyjaźniła z tym człowiekiem. Był taki skryty, prawie się nie odzywał. Zastanawiała się, czy ma żonę i dzieci.

- Lukas, czy kościelny ma liczną rodzinę? - zapytała, gdy wchodzili na cmentarz.

- Tak, ma troje dzieci, ale ze wszystkimi coś jest nie tak. Ciężkie brzemię dla rodziców - westchnął, kręcąc głową.

- A co im dolega?

- Ludzie gadają, że są nienormalne. Kościelny trzyma je w ukryciu w swojej zagrodzie. Nikt ich nie widział, nikt go o nie nie pyta.

Sofie znów spojrzała na kościelnego i poczuła jeszcze większą niechęć. Co to za człowiek, który ukrywa przed światem swoje dzieci tylko dlatego, że nie są takie jak inne? Słyszała wprawdzie o takich przypadkach, ale zawsze ją to oburzało.

- Skąd o tym wiesz? - dopytywała się.

- Od niego. Wiesz, że nie raz miałem ochotę się go pozbyć, ale kiedy mi opowiedział o swoim życiu, zmieniłem zdanie. Zrozumiałem, dlaczego jest taki a nie inny.

- W jakim wieku są jego dzieci? - drażyła Sofie.

- Chłopcy mają szesnaście i siedemnaście lat, a dziewczynka około pięciu.

- Pięć lat? - przeraziła się Sofie. - To jeszcze małe dziecko.

- Tak...

- Jakie to smutne! Chciałabym ją zobaczyć. Lukas zatrzymał się i popatrzył na nią jakoś dziwnie.

- Dlaczego?

- Nie wiem, ale czuję, że to ważne.

- Myślę, że to będzie trudne. Kościelny na pewno się nie zgodzi.

- Nie zamierzam się tym przejmować.

- Daj spokój, Sofie. Nie można wtrącać się do cudzego życia.

Sofie nic nie odpowiedziała. Popatrzyła znów na kościelnego, który razem z parobkami zaczął kopać grób, i ciarki jej przeszły po plecach. Wiedziała, że nigdy nie polubi tego człowieka.

- Wracam, Lukas - zwróciła się do męża, a on tylko skinął głową.

- Zobaczymy się później. Miejmy nadzieję, że z czasem oswoisz się ze śmiercią dziadka, choć wiem, jakie to dla ciebie trudne - odparł ze współczuciem.

- Bardzo się smucę z powodu straty dziadka, ale wiem równocześnie, że jest teraz ze swą córką i nie byłby zadowolony, że rozpaczam.

- Rozumiem, że w to wierzysz, kochanie - pokiwał głową Lukas i odszedł w kierunku grobu.

Sofie wiedziała, że powątpiewa w jej słowa. Dziadek przecież zabił jej ojca. Ona jednak wierzyła, że dziadkowi zostało to wybaczone i jest już szczęśliwy.

Wróciła wolnym krokiem na plac przed kościołem i przeszła na drugą stronę kamiennego murku. Minąwszy skład kupca, ruszyła w stronę zagrody kościelnego. Postanowiła sprawdzić, jak tam jest.

Zatrzymała się przy ogrodzeniu, za którym oprócz małej białej chaty stała czerwona stodoła. Za chatą zaś zauważyła szopę i spichlerz, a nieco dalej pozbawiony okien budynek z drewnianych bali. Czyżby tam trzymano dzieci?

Otworzyła skrzypiącą furtkę, a gdy podeszła ścieżką prowadzącą lekko pod górę, zobaczyła kobietę o ciemnych włosach związanych na karku, która krzątała się po podwórzu i rozrzucała ziarno kurom.

Kobieta popatrzyła na Sofie zdziwiona i ocierając dłonią pot z czoła, spytała:

- Kim pani jest?

- Sofie, żona pastora - przedstawiła się uprzejmie.

Kobieta miała nie więcej niż czterdzieści lat, ale była przygarbiona, a jej twarz wyglądała jak wyciosana z kamienia. Sprawiała wrażenie znużonej życiem, podobnie jak kościelny.

- Ach, tak? Coś ważnego?

- Właściwie, nie. Chciałam jedynie poznać osobiście żonę kościelnego.

Sofie zerknęła na budynek bez okien, bo zdawało jej się, że słyszy stamtąd jakiś płacz.

Kobieta chyba też to usłyszała, bo zagroziła Sofie drogę i oznajmiła:

- Niech pani już idzie, jestem bardzo zajęta. - Kto to płacze? - zapytała Sofie, nie zwracając

uwagi na okazywaną jej przez kobietę wrogość.

- Nic pani do tego - odparła kobieta i odłożyła sito na ławce przed stodołą.

- Pytałam tylko, kto to płacze - powtórzyła Sofie.

- Moja córka, Konstanse. Sofie pokiwała głową

- Mogłabym się z nią przywitać? Kobieta pokręciła głową.

- Nie, moje dzieci nie są takie jak inne, ale pewnie pani to wie.

- Tak, dlatego przyszedłam. Chętnie bym je poznała.

- Nie! - rozgniewała się kobieta. - Nie chcę, żeby pani je oglądała. Moje dzieci to wstyd i hańba. Dość się przez nie nacierpiałam.

Sofie zdziwiła się i poczuła tak głęboką niechęć do żony kościelnego, że omal jej nie odepchnęła i nie pognała uwolnić z więzienia płaczące dzieci. Przypuszczała, że z nimi wcale nie jest tak źle, a nawet jeśli, to przecież przysługuje im prawo do życia takimi, jakimi ich stworzył Bóg.

- A już najgorsza jest Konstanse. Bez przerwy tylko płacze. Oszaleję od tego.

Sofie przepchnęła się i pośpieszyła do drewnianego budynku, Gdy szarpnięciem otworzyła drzwi, w nozdrza uderzył ją straszliwy odór. W kącie ciemnego pomieszczenia mignęły jej jakieś postaci.

- Halo! - odezwała się i ostrożnie wkroczyła do chłodnego i wilgotnego wnętrza, gdzie śmierdziało moczem i odchodami.

Z mroku wyłoniła się mała rudowłosa dziewczynka i popatrzyła na nią oczyma pełnymi łez. Była brudna, potargana, odziana w łachmany.

- Jesteś Konstanse? - spytała Sofie i uśmiechnęła się do niej, ale mała nie odwzajemniła uśmiechu. Patrzyła na nią jakoś dziwnie i otarła dłonią łzy.

Serce się Sofie krajało na widok dziecka, ale zmusiła się, by nie zareagować gwałtownie.

- Zimno ci? - spytała małą.

Tymczasem przybiegła gospodyni, wykrzykując:

- Niech pani stąd wyjdzie!

Ale Sofie nie zważała na jej reakcję i zapytała:

- Nie widzisz, że twoje dziecko jest brudne, chude i...

- Nie chce jeść, a właściwie nie umie. Staram się i ją karmię, ale ona wszystko wypluwa - żaliła się kobieta, która w Sofie wzbudzała teraz jedynie nienawiść.

Tymczasem podeszli bliżej dwaj chłopcy. Ci wydawali się dobrze odżywieni. Zwróciła uwagę na ich skośne oczy i cieknącą z kącików ust ślinę. Starszy zacisnął pięść i popatrzył groźnie. Sofie cofnęła się trochę i ponownie zerknęła na Konstansę, której twarz wydawała się normalna, pozbawiona widocznych oznak upośledzenia. Gdyby nie ten brud, byłaby to ładna dziewczynka. Oczy miała w każdym razie niebieskie jak morze.

Kiedy synowie kobiety podeszli jeszcze bliżej, Sofie poczuła się zagrożona i podjęła błyskawiczne działanie. Chwyciła dziewczynkę na rękę i odwróciła się.

Kobieta zagroziła jej drogę i zapytała zdenerwowana:

- Co pani robi z moją córką?

- Zabieram ją. To dziecko nie jest chore, jedynie wychudzone i przerażone. Mała nie może tu mieszkać.

- Nie ma pani prawa jej zabierać!

Kobieta przywołała gestem synów, ale Sofie odepchnęła ją i wybiegła na podwórze, a potem w stronę furtki. Za plecami słyszała krzyki kobiety. Konstansę była lekka jak piórko. Kiedy znalazły się za płotem, Sofie zatrzymała się zziębnięta i obejrzała za siebie. Odetchnęła z ulgą, nie zauważywszy żony kościelnego. Konstansę wpatrywała się w nią zdziwiona i nieoczekiwanie pogłaskała ją rączką po policzku. Bez słowa.

- Pobędziesz trochę u mnie. Nakarmię cię do syta, a potem wykąpię i włożę ci czyste ubranka.

Choć dziewczynka cuchnęła i Sofie zbierało się na wymioty, biegła ile sił w nogach, by uciec jak najdalej od zagrody kościelnego.

Słusznie postąpiła, że pod wpływem impulsu, którego doznała na cmentarzu, odwiedziła tę rodzinę. Widocznie chodziło o to, by uratowała dziecko. Nie odda nikomu Konstansę! Matka na pewno domagać się będzie zwrotu córki, żeby ją na powrót zamknąć w

budynku bez okien. Sofie postanowiła jednak uczynić, co w jej mocy, by w tym przeszkodzić.

Dzieci kościelnego są zaniedbane i wszyscy we wsi się o tym dowiedzą, pomyślała rozgniewana. Najpierw jednak musi porozmawiać z Lukaszem.

Sofie postawiła Konstansę na ziemi i chwyciła ją za rączkę.

- Pójdiesz ze mną do domu? - zapytała. Konstansę pokiwała główką. Sofie ulżyło, że dziewczynka przynajmniej rozumie, co się do niej mówi.

Rozdział 18

Sofie weszła do kuchni i poprosiła Konstansę, żeby usiadła, ale dziewczynka stała jak wryta i patrzyła na nią jakoś dziwnie.

- Możesz sobie usiąść, nie bój się - odezwała się Sofie łagodnie, by nie przerazić małej, ale serce jej się krajało ze współczucia.

Konstansę pokiwała głową i wdrapała się na ławę przy stole. Sofie tymczasem posmarowała kromkę chleba masłem, obłożyła serem i podała dziewczynce. Mała ze zdziwieniem spoglądała na jedzenie.

- Chyba potrafisz jeść? - spytała Sofie i usiadła obok dziewczynki.

Konstansę pokręciła głową, więc Sofie wzięła kanapkę i wyjaśniła:

- Musisz otworzyć buzię i pogryźć.

Ale dziewczynka siedziała nadal nieruchomo z zamkniętymi ustami. Sofie zaczęła się już niepokoić, że może jednak dziecko jest opóźnione w rozwoju, ale przyszło jej na myśl, że pewnie matka nie nauczyła dziecka nawet tego, jak się je.

Uśmiechnęła się do Lukasa, który wszedł do kuchni, ale jego pociemniałe z gniewu spojrzenie nie wróżyło niczego dobrego.

- Co ty zrobiłaś, Sofie? Kościelny mi powiedział, że... Umilkł, ujrawszy Konstansę, a w jego oczach pojawiło się zdumienie.

- Na miłość boską, jak to dziecko wygląda? Biedactwo! - Jego gniew w jednej chwili się ulotnił.

Sofie, widząc, że mąż posmutniał, odpowiedziała:

- Sam widzisz, Lukas. Twój kościelny trzymał ją w zamknięciu. Ona nawet nie wie, jak się je.

Lukas zasłonił usta przerażony.

- A co z pozostałymi dziećmi?

- Chłopcy są upośledzeni i zachowują się agresywnie, ale są wyrośnięci i silni. Ta mała biedna dziewczynka tymczasem... - Sofie urwała. Nie miała siły mówić dalej.

- Jest bardzo zaniedbana. Musisz ją nakarmić i wykąpać. Okropnie śmierdzi.

- Oczywiście, zrobię to, ale musisz zawołać... - Wiem - przerwał. - Każę służącej zagrzać wodę na kąpiel.

Odszedł, a Sofie znów została z dziewczynką sama. Skierowała kanapkę do ust małej, a ta nieoczekiwanie je otworzyła i ugryzła kęs. A potem poszło już szybko i nim Sofie się zorientowała, Konstansę zjadła trzy kanapki i wypła szklankę mleka.

- Najadłaś się? - zapytała Sofie, a dziewczynka potwierdziła skinieniem.

Niebawem zjawiała się służąca, by zawiadomić, że przygotowała kąpiel w pralni. Konstanse patrzyła na nią dużymi przestraszonymi oczami.

- Nic ci nie grozi - pocieszyła ją Sofie i pogłaskała rączkę i główkę dziewczynki. Konstanse uchyliła się, ale Sofie nie przejmując się tym, wzięła ją na ręce, mówiąc:

- Teraz się wykąpiesz i będziesz czysta i śliczna.

Minęły dwa dni od pogrzebu dziadka. Na Sofie spłynął spokój, a ponieważ musiała myśleć o Konstanse, nie mogła pogрузić się w smutku. Odkąd ją wzięła do siebie, dziewczynka właściwie na przemian spała i jadła, ale widocznie tego potrzebował jej organizm.

Dlatego Sofie pozwalała jej spać, kiedy tylko chciała.

Kościelny stracił pracę. Kiedy sąsiedzi się dowiedzieli, jak rażąco zaniedbane są jego dzieci, zapanowało wśród nich wzburzenie. Specjalna komisja zbadała przypadek tej rodziny i zdecydowano o umieszczeniu synów w zakładzie. Lukas podjął się doraźnie opieki nad Konstansą, Sofię miała jednak nadzieję, że będą mogli zatrzymać ją na stałe. Ale na decyzję trzeba było poczekać. Lukas jako pastor cieszył się we wsi dużym autorytetem, Sofie liczyła więc na to, że wszystko ułoży się po jej myśli.

Zdążyła się już przywiązać do dziewczynki, która wprawdzie nadal nic nie mówiła, ale wydawała się dość bystra. Sofie była pewna, że któregoś dnia przemówi. Rodzice odizolowali ją, przekonani, że cierpi na tę samą chorobę co bracia. Doktor jednak zbadał Konstansę i nic takiego nie stwierdził. Owszem, dziewczynka była niedożywiona i nie radziła sobie z elementarnymi czynnościami, ale to dlatego, że rodzice nie nauczyli jej ani się załatwiać, ani myć, ani jeść samodzielnie.

Teraz jednak Konstansę jadła już sama i Sofie zauważyła z zadowoleniem, że zdążyła już się zaokrąglić na buzi.

Tamtego pierwszego wieczora, kiedy ją wykąpała, przekonała się, że to śliczne dziecko.

Sofie wymknęła się z pokoju, upewniwszy się, że mała śpi, i na korytarzu natknęła się na Lukasa.

- Tu jesteś, Sofie. Właśnie otrzymałem list i muszę z tobą porozmawiać.

- A o co chodzi? - spytała zaciekawiona.
 - Niejaki pan Arnesen ubiega się o posadę kościelnego. Jest młody i pobożny. Nie wiem tylko, czy jego młody wiek nie byłby przeszkodą. Jak sądzisz? - Lukas popatrzył na nią pytająco.
 - Poznałeś go już?
 - Nie, przybędzie po południu.
 - To będziesz miał okazję się przekonać, czy nadaje się do naszego kościoła - odpowiedziała. - Zejdźmy na dół.
 - Dobrze. Wybieram się jeszcze na cmentarz.
 - Potowarzyszę ci.
 - W takim razie chodźmy! A jak tam Konstanse? - zagadnął.
 - Wydaje mi się, że jest jej u nas dobrze. Ale bardzo bym chciała, żeby zaczęła mówić. Rozumie, co mówię do niej, ale sama...
 - Może jest niemową? Pomyślałaś o tym, Sofie? Pokręciła głową.
 - Sądzę raczej, że nikt z nią nigdy nie rozmawiał, dlatego nie nauczyła się mówić.
 - No nie wiem. Z jakiegoś powodu rodzice odizolowali ją wraz z braćmi.
 - Nie wierzę, że jest niemową, Lukas! Ale mógłbyś zapytać o to jej ojca - zaproponowała po chwili zasepiona, bo do końca nie dało się wykluczyć takiej ewentualności.
 - O, nie, z tym człowiekiem nie chcę mieć już nic więcej do czynienia. Oboje z żoną uniknęli kary tylko dlatego, że ich synowie okazali się naprawdę chorzy. Takie upośledzenie to wstydliva sprawa, wiesz. Ale jeśli zostanie stwierdzone, że Konstanse jest normalnym dzieckiem, to sądzę, że zostaną pociągnięci do odpowiedzialności.
 - Może powinnam pójść porozmawiać z jej matką? - zastanawiała się Sofie.
 - Po co? Ona cię z całego serca nienawidzi. Kiedy tam do nich zajrzałem, wrzeszczała jak opętana i wyzywała cię od ładacznic, zarzucając, że zniszczyłaś jej rodzinę...
- Zeszli do holu i Sofie powstrzymała gestem jego dalsze słowa:
- Rozumiem. Chcesz mi powiedzieć, że mam się trzymać od niej z daleka. Nie wierzę, by ona kochała to dziecko, więc chyba aż tak bardzo nie tęskni. Wiedziałałam, że z tym kościelnym coś jest nie tak. Nigdy go nie lubiłam.

- Wiem. Przemykał się jak cień. Ileż to razy serce podskakiwało mi do gardła, gdy pojawiał się znienacka.

- Ale przynajmniej ta sprawa jest już załatwiona. Gdzie umieszczono jego synów?

- Zdaje się, że w zakładzie dla upośledzonych, ale dokładnie nie wiem. W każdym razie we wsi już ich nie ma.

Weszli na cmentarz. W upalny letni dzień kwitnące bujnie kwiaty roztaczały słodkawy aromat.

Sofie zatrzymała się przy grobie dziadka, gdzie wcześniej położyła bukiet z niebieskich i żółtych polnych kwiatów. Na niedużym drewnianym krzyżu Lukas na jej prośbę wyrył staranny napis: Ruij, mój ukochany dziadek.

- Spoczął w pięknym miejscu - stwierdził Lukas, przystanąwszy obok niej. - Niebawem powinnaś pojechać do dworu, który pozostawił ci w spadku, Sofie. Czasem trzeba tam się pojawić i sprawdzić, czy wszystko jest zrobione, jak należy - dodał z powagą.

- Zarządca chyba tego pilnuje.

Jakiś czas temu zatrudnili odpowiedniego człowieka.

- Owszem, ale mimo wszystko powinnaś pojechać. Myślę, że Ruij by sobie tego życzył. Z taką dumą opowiadał o dworze, który ci przekazał.

- Zrozumiałby, że teraz mam coś ważniejszego na głowie. Muszę się zająć Konstansę.

- Wiem - westchnął. - Ale nie przywiązuj się do niej za bardzo, bo nie wiadomo, czy pozwolą nam ją zatrzymać.

Sofie spojrzała na niego ostro.

- Zatrzymam ją, Lukas. Oswoila się już i czuje się u nas bezpiecznie. Źle by zniosła zmianę miejsca pobytu.

Westchnął.

- Owszem, ale przygotuj się, że może być różnie. Skinęła głową i popatrzyła znów na grób dziadka, a potem cofnęła się na ścieżkę. Lukas zniknął przy jakimś innym grobie, by poprawić przekrzywiony krzyż.

- Długo tu jeszcze zostaniesz? - zapytała.

- Obejdę cmentarz dookoła - odpowiedział i spojrzał na dach kościoła, bo dzwony znów zaczęły same dzwonić. Zdenerwował się. - Chyba niebawem oszaleję. Nie wiem, co się dzieje z tymi dzwonami. Odzywają się, kiedy chcą.

- Rozmawialiśmy już o tym, Lukas.

- Tak, ale dlaczego nie chce się tutaj uspokoić? Ludzie we wsi gadają, że nad tym miejscem ciąży klątwa, i nie mają odwagi przychodzić na mszę.

- To prawda, ale trzeba wierzyć, że któregoś dnia zapanuje tu spokój - odparła Sofie i przyśpieszyła kroku. Konstansie pewnie już nie śpi.

Rozdział 19

Koło polany wysoko na wzgórzu Amalie i Arvid natknęli się wreszcie na Olego i mężczyzn, którzy mu pomagali w poszukiwaniach syna. Amalie ucieszona widokiem męża, podjechała bliżej, ale wystarczyło jej jedno spojrzenie, by się upewnić, że Oddvar nie został odnaleziony.

- Co ty tu robisz, Amalie? - zdziwił się Ole, a zauważywszy Arvida, dodał: - A ty? Po co tu przyjechałaś?

- Chcę pomóc w poszukiwaniach, poza tym uważam, że warto by rozważyć to, co przyszło do głowy twojemu zarządcy. Być może twojego syna wywieziono do Norwegii.

- Mojemu zarządcy? Julius jest tutaj?

- Tak, przywiózł Elise. Wróciła - odpowiedziała pośpiesznie Amalie. - Jest strasznie wychudzona.

- Elise? - Ole popatrzył zdumiony.

- Tak, mieszkała w mieście i...

- Później mi opowiesz - przerwał jej i zapytał Arvida: - Niby dlaczego Oddvar miałby zostać wywieziony do Norwegii?

- Ktoś, kto uprowadza dziecko, chce zapewne uciec jak najdalej. A ten człowiek podobno przyjechał za wami z Norwegii.

- No tak - odparł Ole zamyślony. - Przeszukaliśmy rozległy obszar i nie znaleźliśmy żadnego śladu.

- A widzisz - pokiwał głową Arvid. - Może warto sprawdzić. Pojedźmy w stronę granicy! Zbierzemy więcej ludzi do pomocy i powiadomimy lensmana. Trzeba rozpocząć poszukiwania na szeroką skalę, zamiast krążyć po okolicy.

- Miałam wizję, że nasz syn jest przetrzymywany w jakiejś starej szopie, ale nie wiem, gdzie ona się znajduje - odezwała się Amalie.

Ole zwołał mężczyzn, a kiedy wszyscy się zebrali, oznajmił:

- Jedziemy do Norwegii. Droga daleka, a czas nagli. Nie wiadomo, co nas czeka.

Mężczyźni pokiwali głowami, a najmłodszy z nich w imieniu wszystkich odpowiedział:

- Jesteśmy gotowi.

- No to w drogę!

Ole zbliżył się do Amalie, ale nim otworzył usta, wiedziała już, że nakaże jej wracać do posiadłości i nie pozwoli, by towarzyszyła mu w

dalszych poszukiwaniach. Nie była z tego zadowolona, ale w pewnym sensie rozumiała męża.

- Amalie, ja...

- Wiem - weszła mu w słowo. - Wracam do dworu, ale przyrzeknij mi, Ole, że będziesz ostrożny.

- Przyrzekam, kochanie.

Pochylił się i musnął delikatnie jej usta. Wiedziała, że będzie za nim tęsknić. Nie wiadomo, ile czasu upłynie, nim znów się spotkają.

- A może powinnam wrócić do domu? - odezwała się i poczuła nagłą tęsknotę za Tangen.

Kto wie, czy dziecko, którego szukają, nie jest gdzieś w pobliżu dworu?

Zapatrzyła się przed siebie, próbując dociec, skąd taka myśl jej przyszła do głowy. Czyżby intuicja?

Zamknęła oczy, ale daremnie usiłowała wyłowić jakiś obraz.

- Mam dziwne przeczucie, że Oddvar jest w pobliżu Tangen - powiedziała Olemu i skróciła wodze, gdy Czarna poruszyła się niespokojnie.

- Chyba nie myślisz, że to możliwe? - Ole spojrzał na nią zaskoczony.

- Nie wiem tego na pewno, ale powinieneś to sprawdzić.

- Dobrze, sprawdzę - zapewnił i podjechał do Arvida, który przysiadł na pieńku.

- Jeśli chcesz, możesz się do nas przyłączyć. Potrzebujemy więcej ludzi. Ale najpierw pojedziesz do Svullrya i zarządzisz, by przeszukano las.

Arvid oznajmił, że rusza natychmiast.

Amalie rozpląkała się. Ogarnęła ją znów rozpacz, że spadły na nich takie kłopoty i muszą się rozstać. Dlaczego ich to spotkało?

Odprowadziła wzrokiem oddalającą się grupę mężczyzn, zawróciła konia i pojechała przez łąkę.

Była już blisko posiadłości, gdy umocniło się w niej przekonanie, że nic tam po niej. Czuła, że musi wrócić do domu, do Tangen, by odnaleźć Oddvara.

Zatrzymała Czarną i omiotła spojrzeniem pola. Przed oczyma przesunęły jej się obrazy. Zobaczyła mężczyznę niosącego Oddvara

otulonego w koc. Na szczęście dziecku nic nie jest. Zbliżają się do Szłasasu Czarownicy.

Wizja była tak silna, że aż ją zemdliło. Co ten człowiek robi tam z jej synem? Dlaczego nie domyśliła się, że tam się uda? Przecież w tym miejscu widziała go po raz pierwszy, gdy zabijał wrony!

Dotarłszy na dziedziniec, zeskoczyła z konia, po czym wbiegła na piętro w budynku mieszkalnym. Bez pukania wtargnęła do pokoju Juliusa i stanęła przy łóżku. Obudziła zarządcę z głębokiego snu. - Julius?

- O co chodzi? - zapytał zdezorientowany, przecierając oczy.

- Za dwie godziny, jak się tylko spakuję, wyruszamy do domu!

- Do domu? Dlaczego? - Podniósł się na łokciach i podrapał po głowie.

- Przypuszczam, że Oddvar jest w Svullrya. Popatrzył jej prosto w oczy:

- Miałaś wizję? Pokiwała głową.

- Tak, widziałam go przy Szłasasie Czarownicy.

- O, nie!

- Nie ma czasu do stracenia.

Oddaliła się szybkim krokiem i zajrzała do Helgi, która dziergała coś na szydełku. Spojrzała na Amalie przelotnie i oświadczyła:

- Wiem, z czym przychodzisz, ale od razu ci mówię, że nigdzie nie jadę. Nie chcę jeszcze wracać.

Amalie chwyciła się pod boki i zapytała zdziwiona:

- Słyszałaś moją rozmowę z Julusem? Helga potwierdziła i dodała:

- Nie możesz tak po prostu stąd wyjechać! Co na to powie Ole? Nie wystarczy, że on postanowił wrócić?

- Ole zrozumie, Helgo. Mam silne przeczucie, że Oddvar jest blisko Tangen. Nie wiem, dlaczego ten człowiek go tam zabrał. Nie zostanę jednak tutaj, tak daleko od mojego synka.

- Po co ten łajdak miałby go tam wywozić? Przybył taki szmat drogi i skradł dziecko, żeby potem... - Helga urwała.

- Nie wiem, ale wracam do domu, by to sprawdzić.

- No cóż, Amalie, w takim razie dotrzymam ci towarzystwa, chociaż Olemu zależało, żebyśmy spędzili tu lato.

- Przyjedziemy kiedy indziej. Na pewno jeszcze będzie okazja.

- Prawda. No cóż, w takim razie idę się pakować. Amalie zrobiło się żal służącej, której pobyt w szwedzkiej posiadłości Olego wyraźnie służył. Tymczasem czeka ją męcząca podróż powrotna. Dopiero co rozmawiały o Kongsvinger. Helga pewnie liczyła na to, że odwiedzi karczmarza.

- Poproszę Juliusa, by cię zawiózł do Kongsvinger, gdy już wrócimy do domu - obiecała Amalie.

Helga pokręciła głową i skwitowała: - Nie mam teraz czasu myśleć o mężczyznach. Jedźmy do Tangen! Kongsvinger może poczekać. Amalie wyszła i odnalazła Valborg.

- Wracamy do Tangen. Zaczynj pakowanie i powiadom Larsa i Berte.

Valborg pobladła.

- Wyjeżdżamy stąd? Ale ja nie mogę... - umilkła. Amalie wiedziała, że Valborg znów się zakochała w Bertilu, ale uznała, że to nie jej sprawa. Jeśli łączy ich prawdziwa miłość, to wkrótce i tak się spotkają.

- Ruszamy niebawem, Valborg.

Amalie weszła do swojego pokoju i zaczęła się pakować. Otworzyła szafę i ściągnęła z wieszaków suknie.

Rozdział 20

Tangen leżało skąpane w słońcu, gdy powóz zajechał na dziedziniec. Podróż minęła spokojnie. Kajsa wyjątkowo zachowywała się grzecznie, a Helen i Sigmund prawie cały czas spali. Valborg odzywała się półsłówkami i zerknęła naburmuszona, ale Amalie się tym nie przejmowała.

- Jak dobrze wrócić do domu - westchnęła Helga wyraźnie zadowolona, a Berte przyznała jej rację.

Lars siedział na kozle razem z Julusem, a Elise zajmowała miejsce obok Valborg. Niewiele się odzywała. Zapewne liczyła na dłuższy pobyt w Szwecji.

Gdy Adrian podbiegł i otworzył im drzwiczki, Kajsa pierwsza wyskoczyła i natychmiast zniknęła za stodołą. Potem Valborg i Amalie podały Adrianowi bliźniaki. Uśmiechając się uprzejmie, parobek zagadnął:

- Nie spodziewaliśmy się tak rychłego powrotu.

Amalie domyśliła się, że parobek nic nie wie o zaginięciu Oddvara. W dużym skrócie nakreśliła mu więc, co się wydarzyło.

- Ktoś uprowadził Oddvara? - jęknął przerażony.

- Tak, myślałam, że już wiecie. Ole razem z dużą grupą mężczyzn przeczesują lasy. Ruszyli przed nami, dlatego sądziłam, że ktoś zdążył was powiadomić.

- Nie, nikogo tu nie było.

Tymczasem Lars zeskoczył z kozła i pomógł Berte wysiąść z powozu.

- Zabiorę dzieci do domu - odezwała się służąca i zawołała Kajsę.

- Wyprowadź mi tu jakiegoś konia, bo muszę natychmiast jechać - zarządziła Amalie. - A pod moją nieobecność zajmiesz się Czarną. Sierść ma całą w kurzu.

- Wybierasz się na przejażdżkę?

- Tak, do Szłasasu Czarownicy. Helga wysiadła i zaprotestowała:

- Nigdzie nie pojedziesz! Nie wolno ci teraz dosiadać konia. Zresztą jesteś znużona długą podróżą - dodała, kręcąc głową z dezaprobatą.

- Helgo, proszę cię, nic mi teraz nie mów! Muszę jechać, żeby sprawdzić, czy nie ma tam Oddvara.

- To niebezpieczne.

- Być może, ale i tak pojedę.

Adrian przysłuchiwał im się z powątpiewaniem, ale Amalie gestem nakazała mu się oddalić. Dobrze wiedział, że Amalie nie ustąpi. Postanowił, że pojedzie razem z nią i będzie jej strzegł.

Helga tylko prychnęła i odeszła. Trudno, niech się gniewa! - pomyślała Amalie, nie przejmując się zbytnio starą opiekunką, wiedziała bowiem, że Helga nie zwykła długo chować urazy.

Dopilnowawszy, by dzieci weszły do domu, Amalie skierowała swe kroki do stajni. Adrian zdążył zaprowadzić Czarną do przegrody, a wyprowadził inną klacz.

- Chcę, żebyś pojechał ze mną.

- Oczywiście - odparł Adrian, nie przyznając się do tego, że już wcześniej postanowił, iż będzie jej towarzyszył.

Sięgnął po uprząż, ale Amalie oznajmiła, że sama osiodła klacz, parobek więc wyprowadził konia z drugiej przegrody.

Amalie zatrzymała klacz przy Szalāsie Czarownicy i natychmiast zauważyła świeże ślady.

Zsunęła się z końskiego grzbietu i puściła zwierzę luzem.

- Ktoś tu niedawno był - oznajmiła, rozglądając się wokół.

Adrian podszedł bliżej i potwierdził:

- Rzeczywiście, ślady nie są stare. - Ruszył w głąb lasu i zawołał: - Spójrz, Amalie! Ślady prowadzą w stronę pola przylegającego do Tangen.

- Wracajmy po konie!

Serce jej podskoczyło i biło jak szalone. Czy to możliwe, że nieznajomy jest teraz w Tangen? - zastanawiała się, galopując gościńcem.

Dotarli do dworu, a gdy Amalie zeskoczyła z konia, ujrzała zmierzającą ku niej Maren z dzieckiem na ręku. Zrozumiała natychmiast, co to za dziecko. Rozpłakała się i pobiegła do starej służącej.

- To Oddvar. Znalazł się. Ale jak...? - Słowa zamarły w jej ustach, gdy wzięła dziecko na ręce i pocałowała je w czółko. Malec wyglądał zdrowo, cerę miał rumianą, a policzki zaokrąglone. A więc wizje nie kłamały. Nieznajomy troszczył się o niego. Dlaczego jednak go zabrał?

Nagle Amalie zrozumiała.

Zależało mu, by ją ściągnąć z powrotem do Tangen. Tylko w jakim celu?

- Trzeba by powiadomić Olego i jego ludzi, że dziecko się odnalazło - powiedział Julius, który wybiegł na dziedziniec, usłyszawszy nowinę. - Jak ich znaleźć?

- Weź ze sobą Larsa i Adriana, no i dwóch najmłodszych parobków - zdecydowała Amalie.

Jej słowa jednak wywołały sprzeciw Maren.

- Julius zostanie. Nie jest już młodzieniaszkiem. Cały dzień był w drodze, należy mu się więc odpoczynek.

Amalie nie upierała się, za to Julius popatrzył z gniewem na żonę i oświadczył:

- Sam o tym zdecyduję.

- Tylko że ty nigdy nie myślisz o sobie. Idź się przespać! Naprawdę tego potrzebujesz.

Amalie nie przestawała tulić Oddvara. Wyciąłowała go w czoło i w mięciutkie policzki, a malec uśmiechał się do niej radosny i zadowolony.

Nadeszła też Helga, kołysząc się z boku na bok.

- Gdzie go znalazłaś? - dopytywała się.

- Nie ja go znalazłam, tylko Maren mi go przyniosła. - Amalie popatrzyła na Maren i spytała: - Kto go oddał?

- Nie wiem, Amalie. Lars znalazł go w oborze.

- W oborze?

- Tak, poszedł nakarmić świnię i zobaczył leżące na ziemi zawiniątko ze śpiącym malcem.

- Dziwne. Nikt nie zauważył, że ktoś nieznajomy kręci się pośród zabudowań - stwierdziła Amalie i pomyślała, że to samo zdarzyło się w posiadłości w Szwecji. Nikt nie widział obcego. Wszedł niepostrzeżenie do pokoju na piętrze, zabrał Oddvara i zniknął.

- Zawołam Larsa - zaofiarował się Adrian i popędził do izby czeladnej, a kiedy po chwili z nim wrócił, oznajmił: - Pojedziemy do wsi i popytamy, czy Ole razem z ochotnikami są już gdzieś w okolicy i prowadzą dalsze poszukiwania.

Lars uśmiechnął się do Amalie i popatrzył na dziecko.

- Jak dobrze, że malec się odnalazł. Berte odchodziła od zmysłów.

- Nie jestem w stanie wyrazić mojej radości - odparła Amalie, która wprost nie mogła nasycić oczu widokiem synka.

- To naprawdę Oddvar? - pytała Berte, która dopiero teraz dotarła na dziedziniec. I przyjrząwszy się malcowi, uśmiechnęła się promiennie. - Jak się cieszę! Umierałam ze strachu.

Połaskotała chłopczyka pod bródką, a gdy zaśmiał się głośno, Amalie pozwoliła służącej przez chwilę wziąć go na ręce.

- Wracajmy do domu - zarządziła, gdy Lars i Adrian pogalopowali gościncem, zostawiając za sobą obłoki kurzu.

Kajsa z bliźniętami siedzieli przy stole w kuchni i jedli właśnie kaszę. Kajsa zeskoczyła z ławy, gdy tylko zobaczyła Oddvara. Popatrzyła na niego z uśmiechem i wróciła pałaszować dalej. Helen za to marudziła. A kiedy rzuciła łyżkę na stół, Amalie usiadła obok córeczki. Nie zamierzała jej pozwalać na takie zachowanie. Rozumiała, że Helen jest zmęczona, ale mimo wszystko...

- Weź, proszę, swoją łyżkę i jedz! - zwróciła się do córki, ale zgięła się gwałtownie, bo nagle zabolął ją brzuch. Wstrzymała oddech i jęknęła, ale ból się nasilał.

- Coś się dzieje... boli mnie brzuch... - wydobyła z siebie.

Maren natychmiast znalazła się przy niej.

- Może się położyysz?

Amalie pokiwała głową i poprosiła:

- Zaopiekujcie się dziećmi!

Maren zaprowadziła ją do pokoju. Amalie położyła się na łóżku, trzymając się za brzuch.

- Może zjadłaś coś niestrawnego? - pytała Maren zalekniona.

- Nie wiem, ale obawiam się, że to coś z dzieckiem.

- O, nie! - uderzyła w lament Maren. - Wezwę doktora.

Amalie tylko pokiwała głową. Nie była w stanie znieść myśli, że mogłaby stracić kolejne dziecko. Nie, to niemożliwe, myślała porażona strachem.

- Zawołaj Helgę - wyjęczała.

Maren wyszła pośpiesznie, ale zostawiła drzwi otwarte. Po chwili Amalie usłyszała człapanie starej służącej.

- Dziecino moja, co się z tobą dzieje? - odezwała się Helga z matczynym zatroskaniem i zawołała z trwogą: - Boże, ty krwawisz!

Amalie uniosła się na łokciach i zobaczyła, że na sukni pojawiły się czerwone plamy. Opadła z powrotem na łóżko i zawyła:

- Nie! Nie chcę stracić dziecka! Nie chcę! - Amalie, weź się w garść! Nie wolno ci krzyczeć.

Spróbuj się uspokoić! Rozluźnij się i nie myśl od razu o najgorszym.

- Dobrze, Helgo, postaram się. Ale tak się boję! Znow chwycił ją ból, a zaraz potem nastąpiły skurcze.

Obróciła się na bok i rozplakała.

- To na pewno dziecko, Helgo. Mam skurcze. - Łzy tryskały jej z oczu. - Ja... tak pragnęłam tego dziecka poczętego z miłości. Ja...

Helga usiadła na brzegu łóżka i pogłaskała ją po głowie.

- Spokojnie, lada chwila przyjdzie doktor. Nie płacz. Serce mi się kraje, gdy tak rozpaczasz.

Amalie usiłowała zapanować nad sobą. Ole tak się ucieszył, gdy mu powiedziała, że jest w ciąży. Ona też poczuła radość, gdy już oswoiła się z tą nowiną. A teraz straciła dziecko. Z żalu rozszlochała się jeszcze bardziej.

Dygotała na całym ciele, a gdy chwycił ją kolejny skurcz, ból był nie do zniesienia. Krzyczała wniebogłosy i nie pomogło nawet to, że Helga siedziała przy niej i ją pocieszała.

- Dzieje się coś złego - szlochała Amalie i przyciskała twarz do poduszki, bo nie mogła znieść udręczonej miny służącej.

- Przyszedł doktor - oznajmiła Helga po pewnym czasie, ale Amalie nawet nie podniosła wzroku, szarpana przez ból.

- Pani Hamnes - odezwał się doktor łagodnym głosem.

- Tak? - Amalie popatrzyła na niego, a na jej czoło wystąpił perlisty pot.

Dopiero teraz zauważyła, że w pomieszczeniu oprócz Helgi jest też Maren, a Berte przyniosła wodę i płócienne ścierki.

Otarła łzy, ale z oczu wciąż płynęły jej nowe.

- Ma pani bóle i jak widzę, krwotok - rzekł doktor, unosząc brzeg jej sukni. - Muszę panią zbadać. Proszę się położyć na wznak.

Amalie zrobiła, co jej kazał, i zacisnęła zęby. Powtarzała sobie, że musi być silna i że wszystko będzie dobrze. Nie może stracić dziecka. Nie może!

- Będę z panią szczerą, pani Hamnes... - zaczął, a Amalie wiedziała już, co powie.

Jak przez mgłę widziała Berte wynoszącą zakrwawione płócienne ścierki.

Zacisnęła powieki i dokończyła za niego:

- Poroniłam.

Łzy spływały jej do ucha.

- Niestety, to prawda, pani Hamnes. Straciła pani dziecko - potwierdził ze współczuciem.

Helga ze łzami w oczach głaskała ją po głowie. Amalie wyczuwała jej smutek. Stara opiekunka cierpiała razem z nią. Były sobie bardzo bliskie. Traktowała Helgę jak matkę.

- Jeszcze będziesz miała dzieci, Amalie - przemawiała do niej łagodnie.

Skinęła głową, ale w duchu wiedziała, że to nieprawda. Nigdy więcej nie chce przeżywać znów dramatu utraty dziecka. Gotowa jest nawet odsunąć od siebie męża. Bo ten ból jest tak potworny, że trudno go nawet opisać.

- Tak, pani Hamnes, jeszcze może pani zajść w ciążę. To były dopiero pierwsze tygodnie. Wie pani o tym, że natura czasami sama eliminuje płód, jeśli coś z nim jest nie tak.

- Już kiedyś poroniłam - odparła. - A podczas ostatniej ciąży musiałam leżeć. Doktor pokiwał głową.

- Wiem, ale to wcale nie musi się powtórzyć.

- Dziękuję, doktorze - odparła, ale mu nie wierzyła. Zamknąwszy oczy, obróciła się na bok.

- Przez parę dni proszę leżeć, a potem wszystko dojdzie do normy.

Nie odpowiedziała mu. Ogarnął ją mrok i życie straciło dla niej sens. Po co to wszystko? - pytała siebie. Na pociechę przypomniła sobie, że Oddvar się odnalazł.

- Amalie, spróbuj usiąść. Zdejmę z ciebie tę suknię i cię obmyję. Tak nie możesz leżeć - usłyszała głos Helgi.

- Dobrze, usiądę, choć w ogóle nie mam ochoty. Dlaczego mnie nigdy nie wolno być szczęśliwą?

Usiadła półprzytomna i zakręciło jej się w głowie. Ale gdy już umyta położyła się z powrotem w łóżku, poczuła się lepiej.

- Teraz przestań rozmyślać, dziecino. Doktor miał rację, że natura sama decyduje o takich sprawach. Najwyraźniej nie dane ci było urodzić tego dziecka. Wiem, że to marna pociecha w tej chwili, ale z czasem to zrozumiesz.

- Tak, Helgo. Masz rację. Ale teraz przynieś mi, proszę, Oddvara. Tylko nim potrafię się teraz cieszyć. Zobaczymy, jak to przyjmie Ole.

- A jak ma przyjąć? Zapewne zasmuci go ta wiadomość, ale między wami wszystko będzie dobrze. Jeszcze zajdziesz w ciążę.

Amalie pokręciła głową.

- Nie, nie chcę mieć więcej dzieci. Helga uśmiechnęła się i rzekła:

- Przyniosę ci Oddvara. A teraz trochę odpocznij. Nachyliła się nad nią i pocałowała ją w czoło.

- Pamiętaj, że kocham cię całym sercem - wyszeptała, po czym odeszła.

I wtedy Amalie dała upust łzom.

Rozdział 21

Po raz ostatni zerknął na Tangen, nim znalazł się pod osłoną lasu. Wokół niego fruwały wrony, a on śmiał się z zadowoleniem. Bez większego trudu wykonał to, co sobie zaplanował. Pomysł z uprowadzeniem dziecka okazał się trafiony, bo dzięki niemu Amalie wróciła do Tangen. Miał nadzieję, że pozostanie tu przez jakiś czas. Widział przed chwilą przybywającego do dworu doktora. Nie obchodziło go, kto zachorował. Jeśli jednak coś dolega Amalie, to znaczy, że szczęście nadal mu sprzyja.

Szedł dalej i zatrzymał się dopiero przy szałasie. Pozostało mu tu jeszcze coś do zrobienia, ale niecierpliwie wyczekiwał dnia, gdy będzie mógł wreszcie zadać ostateczny cios. Póki co ma już dość włóczenia się po lesie. Pomyślał o dworze tego Wilhelma Stornesa. Ładne miejsce! Czas najwyższy się ustatkować i znaleźć sobie posadę, by zarobić na miskę stawy. Żałował, że nie zabrał ze sobą więcej, opuszczając niewielką wioskę, gdzie ludzie wierzą w to i owo.

Ruszył przed siebie spokojnym krokiem, ale przyśpieszył, gdy z daleka zobaczył kłęby dymu. Dotarł do trawionej pożarem chaty, zatrzymał się jednak w bezpiecznej odległości. Płomienie buchały w niebo, a ludzie z wiadrami uwijali się jak w ukropie, usiłując je ugasić. Z palącego się budynku dolatywał rozdzierający płacz dziecka. Słysząc też było krzyki kobiety i mężczyzny.

Wzruszył ramionami i uznawszy, że to nie jego sprawa, odwrócił się i udał w stronę dworu Wilhelma Stornesa. We wsi usłyszał, że poszukuje on ludzi do pracy.

Kiedy dotarł na miejsce, zatrzymał się nieopodal zabudowań. Przysiadł na kamieniu i rozejrzał się wokół. Na pastwisku pasły się kozy i krowy, a nieco dalej konie. Na dziedzińcu kury dziobały i grzebały w ziemi.

Młoda kobieta tanecznym krokiem przemierzyła dziedziniec, nucąc coś sobie pod nosem. Radość malująca się na jej twarzy wywołała w nim irytację. Mierzili go szczęśliwi ludzie. Wolał smutek i nędzę. Dopiero po chwili zauważył z tyłu pogorzelsko. Domyślił się, że stary dom spłonął, a na jego miejscu zbudowano nowy. Przypomniał sobie pożar, który widział po drodze. Ciekawe, czy w chacie byli jacyś ludzie?

Wstał, włożył ręce do kieszeni i pogwizdując, skierował się powoli w stronę dziedzińca. Kobieta zauważyła go i przystanęła, przyglądając mu się ze zdziwieniem. Poprawił ciężką pelerynę i uśmiechnął się, przeczesując palcami włosy.

- Dzień dobry - przywitał się, starając się nadać swojemu głosowi przyjazne brzmienie. Z bliska dostrzegł, że oczy kobiety promieniają. Cała promieniała. Wyczuł, iż jest szczęśliwa. Najchętniej wykrzyczałaby to na cały głos.

- Dzień dobry - odpowiedziała.

- Szukam pracy. Można porozmawiać z gospodarzem?

- Zbędna fatyga. Mamy dość ludzi do pracy we dworze - odpowiedziała i zmierzywszy go surowym wzrokiem, wróciła pośpiesznie do domu.

Przez chwilę nie ruszał się z miejsca zapatrzony przed siebie, po czym przeszedł na tyły budynku i spojrzął na okna. Wpadł mu do głowy pewien pomysł. Właściwie pomyślał o tym natychmiast, gdy kobieta odmówiła mu posady.

Bezczelna! Nie zamierza tego puścić płazem. Co ona sobie w ogóle myśli? Ma go za kogoś gorszego?

Pogrzebał w kieszeni spodni i wyjął zapalniczki. Zapalił jedną i wpatrywał się w płomyk, ale go zdmuchnął. Cofnął się i usłyszał dolatujący ze środka śmiech. Pewnie z kuchni. Chyba zapłakało też dziecko. Zdziwił się. W płonącej chacie też słyszał płaczące dziecko.

Znów zapalił zapalniczkę, a gdy obserwował płomyk, podfrunęły wrony. Chwycił jedną i przytrzymał na chwilę w dłoni, a gdy ją wypuścił, pofrunęła na dach. Zaśmiał się cicho, widząc, jak czyści swoje pióra.

Podkradł się pod ścianę budynku i wspiąwszy się na palcach, zajrzał przez okno. W pomieszczeniu nie było nikogo. Ale przecież słyszał przed chwilą śmiech. Płakało też dziecko! Dziwne. Wyczuwał w tym dworze wiele dziwnego.

Odwrócił się i obejrzał zwęglone resztki starego domu, po czym znów spojrzął na zapalniczkę.

O, nie! Niech ta kobieta nie myśli, że można mi czegoś odmówić! Zapłaci za to!

Groźna i mroczna strona jego natury wzięła w nim górę. Fascynowało go zło. Lubił niszczyć.

Znów zapalił zapałkę i pchnąwszy uchylone okno, wrzucił ją do środka.

Cofnął się o parę kroków i ruszył biegiem. Zatrzymał się dopiero pod lasem. Odwrócił się i popatrzył na dom. Ogień rozprzestrzeniał się szybko, a z otwartego okna unosił się dym. Piękny widok, pomyślał i zatrzęsł się ze śmiechu.

Rozdział 22

Amalie drgnęła, gdy otworzyły się drzwi i do środka wpadł blady jak ściana Ole.

- Straciłaś dziecko, kochanie - powiedział, siadając przy niej, a w oczach zalśniły mu łzy.

- Tak, Ole. Strasznie mi przykro - odezwała się łamiącym się głosem.

Minęły już dwa dni, odkąd poroniła. Była taka wrażliwa, że co chwila wybuchała płaczem.

- Bogu dzięki, że Oddvar jest cały i zdrowy! - Ole zerknął do łóżeczka. - Tak się ucieszyłem, gdy się dowiedziałem, że się odnalazł! Natychmiast pogalopowałem do domu. No i tu usłyszałem kolejne wieści...

- Ciii, Ole. Nic już na to nie poradzimy. Nie mam siły o tym myśleć, a co dopiero mówić. Wypłakałam już wszystkie łzy. Teraz najważniejsze jest to, że odzyskaliśmy Oddvara, że on żyje. Cieszymy się z tego!

- Mimo wszystko powinnaś była zostać w posiadłości w Szwecji. Odpoczywać. Dziecko...

- Nie miej do mnie pretensji o to, że poroniłam, Ole. Myślałam tylko o Oddvarze.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie.

- Pachniesz dymem - zdziwiła się. Ole spuścił wzrok i wyjaśnił:

- Dom Wilhelma znów spłonął. Nie wiadomo, co będzie z dworem. Na szczęście nikt nie zginął, ale Wilhelm jest niepokieszony.

- Ale jak do tego doszło?

- Gdyby to ktoś wiedział - odparł Ole zrezygnowany. - Nie mówmy już o tym. Pojadę tam jeszcze dziś, ale trochę później.

Stanął przed lustrem i przeczesał włosy, a potem zdjął sweter i rzucił na krzesło. Podeszedł do łóżeczka i spojrzawszy na śpiące dziecko, rzekł cicho:

- Mojemu synkowi nic nie dolega i o tym musimy teraz myśleć.

W jego głosie pobrzmiwał jednak smutek. Ole cieszył się, że znów zostanie ojcem. Amalie serce się ścisnęło na myśl, że musi mu wyjawić to, co ją tak dręczy.

- Możesz usiąść koło mnie? W jednej chwili był przy niej. Odchrząknęła, patrząc w jego dobre i pełne ciepła oczy, i rzekła:

- Znowu poroniłam. Boję się, że gdyby mi się to jeszcze raz przydarzyło, postradałabym zmysły. Dlatego nie mogę do tego dopuścić. Rozumiesz?

Przysunął się bliżej.

- Rozumiem twój lęk, ale przecież dzieci czasem umierają w łonie matki.

- Co ty możesz wiedzieć? - Opadła na poduszkę wymęczona.

- Rozmawiałem z doktorem. Był u Berte sprawdzić, jak się czuje. Od niego się dowiedziałem, że... no, wiesz. Pocieszył mnie, że jeszcze możesz urodzić dziecko, Amalie. Jesteś młoda... Bardzo na to liczę.

- Nie! Nie chcę już nigdy więcej zajść w ciążę - oświadczyła stanowczo. Ole wzruszył ramionami.

- Zostawmy to teraz! Na pewno zmienisz zdanie. Pamiętam, że już kiedyś, dawno temu, odbyliśmy podobną rozmowę. - Ziewnął i wyciągnąwszy się wygodnie, obrócił się na bok i dodał: - Chce mi się spać. Jestem śmiertelnie zmęczony po tych kilku dniach spędzonych na poszukiwaniach.

Zamilkła, a jej oczy napełniły się łzami, mimo, że zaciskała powieki, by powstrzymać się od płaczu. Domyślała się, że Ole jest poirytowany. Strasznie mu zależy na licznych potomstwie. Ale przecież mamy już czworo dzieci! Gdyby Inga mieszkała z nami, byłoby pięcioro. Chyba powinno mu to wystarczyć? - buntowała się w duchu. Moje ciało jest takie wymęczone. Pośpiesznie wytarła oczy, bo Ole się odwrócił w jej stronę.

- Płaczesz - stwierdził i osuszył łzę spływającą jej po policzku.

- Jestem taka przygnębiona tym wszystkim. Przeżyłam okropny ból...

- Cii, kochana. Rozumiem, ale nie ukrywam, że twoje słowa sprawiły mi zawód. Przestańmy już może rozprawiać o kolejnej ciąży. Wiedz jednak, że nie zniósłbym, gdybym nie mógł się więcej z tobą kochać - dodał z powagą.

Tonąc w jego szarych oczach, wyznała:

- Ja też bym tego nie zniosła. Ale musimy uważać.

- Będziemy.

- Tak się cieszę, że odzyskaliśmy Oddvara, ale nie przestaję się zastanawiać, kim jest ten człowiek, który go uprowadził z posiadłości w Szwecji i podrzucił tutaj.

- Też o tym myślę. Może to ten nieznajomy, którego widziano ostatnio we wsi? Z opisu wynika, że jest uderzająco podobny do tego, którego zauważyliśmy na dachu kościoła i w Szalasie Czarownicy.

- Mnie też przyszło do głowy, że to może być on. Miałam przeczucie, że Oddvar jest blisko szalasu.

- Dlatego się spakowałaś i przyjechałaś do Tangen?

- Przeczucie było tak silne, że po prostu musiałam to sprawdzić.

Przytulił ją do siebie.

- Moja ukochana, rozumiem. Nie zamartwiaj się już, proszę! Poradzimy sobie ze wszystkim, bo łączy nas prawdziwa miłość - dodał łagodnie.

Wtulając się policzkiem w jego pierś, powtórzyła:

- Tak, Ole, poradzimy sobie.

Chłonęła bijące od niego ciepło. Mama miała rację: trafił jej się najlepszy mąż pod słońcem.

Lato

Amalie wydobrzała i korzystając z pięknej pogody, codziennie odbywała długie spacerunki. Elise też nabrała trochę ciała.

Sofie i Lukas wciąż zmagali się z dzwoniącymi bez powodu dzwonami, ale Lukas przestał już podejmować jakiegokolwiek działania, by temu zapobiec. We wsi krążyły pogłoski, że nad kościołem zawisła klątwa.

W tym samym dniu, co nowy dom Wilhelma, spłonęła też jakaś chata. Ole przypuszczał, że to być może zbieg okoliczności, ale nie dało się tego ustalić na pewno. We wsi nie cichły rozmowy o rodzicach, którzy wraz z dzieckiem spłonęli w chacie. Amalie też się tym bardzo przejęła i wciąż wracała myślami do tej biednej rodziny.

Od Kari nie miała wielu wiadomości. Wiedziała tylko tyle, że osiedliła się w Kirkenaer, gdzie Paul wraz z kolegą otworzyli przedsiębiorstwo. No, a Muikk z rodziną mieszkał w zagrodzie. Często nachodziła ją ochota, by się tam wybrać, ale w lesie ostatnio pojawiły się niedźwiedzie, więc się bała. Ole uprzedzał, by się nie ruszała bez Adriana i że trzeba mieć przy sobie broń.

Słońce przygrzewało mocno, cofnęła się więc w cień. Ole tego dnia znów pojechał do Wilhelma. Przypuszczała, że mąż skłonny jest mu udzielić pożyczki na budowę nowego domu, ale Wilhelm się bał. Kto wie, czy nie opuści wsi. Sąsiedzi byli przekonani, że w tym miejscu

nadal straszy i nigdy nie zapanuje tam spokój, ale Amalie się z nimi nie zgadzała. Wraz ze zniknięciem Posepnego Starca z dworu odeszło też zło.

Szła z bliźniętami nad jezioro Rogden. Trzymała dzieci za ręce. Helen była radosna i ożywiona, natomiast Sigmund przez cały czas szedł ze wzrokiem spuszczonego.

Pewnie rozgląda się za chrabąszczami, pomyślała Amalie i uśmiechnęła się.

Kajsa nie chciała pójść na spacer. Amalie, ubolewając w duchu nad zmiennymi humorami córki, pozostawiła ją pod opieką Berte i Larsa.

Ole przykazał, by Berte pracowała tak jak inne służące, mimo że w związku z ciążą często nie czuła się najlepiej. Uważał, że nie należy faworyzować pracowników. Amalie nie zgadzała się z nim, bo Berte, która już tak długo służyła we dworze, traktowała bardziej jak przyjaciółkę niż służącą, ale nie miała siły sprzeczać się z mężem. Wiedziała też, że nie może wymagać od niego zbyt wiele.

Valborg chodziła naburmuszona i zniechęcona. Ole zastanawiał się, czy nie pozwolić wrócić Bertilowi do Tangen, ale Amalie odnosiła się nieprzychylnie do tego pomysłu. Trudno jej było wybaczyć Bertilowi, że ją okłamał, przez co jej życie omal nie legło w gruzach. Ole jednak uparcie powtarzał, że taki stajenny jest mu potrzebny.

Ole zgadzał się niemal na wszystko, o co go poprosiła, ale czasami bywał nieugięty.

Amalie przykucnęła, bo Sigmund uklęknął, a po jego zadowolonej minie poznała, że coś zauważył. Znow zwróciła uwagę na to, jak bardzo jest podobny do swojego ojca. Tak samo zresztą jak pozostałe dzieci. Wszystkie mają jasne czupryny i szare oczy. Czasami tylko u Helen dostrzegała własne rysy, bo Kajsa była nieodrodną córką Olego. Amalie kochała wszystkie swoje dzieci i dziękowała za nie niebiosom.

Okazało się, że Sigmund dostrzegł konika polnego, który strasznie go zaintrygował. Helen natomiast wierciła się i chciała iść dalej.

Wkrótce dotarli nad brzeg jeziora. Sigmund ruszył w pogoń za motylami, Helen natomiast zatrzymała się na brzegu i zafascynowana, wpatrywała się w wodę, a potem wyciągnęła rączkę. Amalie domyśliła się, że córeczka chce się kąpać.

Było gorąco, pozwoliła więc jej brodzić przy brzegu. Sama zaś usiadła na kamieniu i obserwowała dzieci, każde zajęte czymś innym.

Gdy tak sobie siedziała i rozmyślała o tym i o owym, usłyszała czyjeś kroki.

Spojrzała na prawo i rozpoznała Petera. Zbliżał się ku niej wysoki i przystojny, a jego czarne włosy lśniły w słońcu. Podobały jej się jego ruchy. Wkrótce usadowił się obok niej na kamieniu i rzucił na powitanie:

- Jak dobrze cię widzieć, Amalie!

- Wiele o was myślałam, Peter. Powinnam była być przy was, gdy Tannel...

- Tak, ale słyszałem, że chorowałaś. To prawda? W jego głosie pobrzmiwała troska i serce jej znów zmiękło. Wzruszała się, ilekroć ktoś okazywał jej troskę i współczucie, i do oczu natychmiast napływały jej łzy.

- Tak - odpowiedziała ze ściśniętym gardłem.

- Tron mi wspominał. Z nim jest już o wiele lepiej - dodał.

Gdy ona opuszczała w pośpiechu posiadłość w Szwecji, brat zdecydował się pozostać i powrócił do Furulii dopiero poprzedniego dnia.

- Dobrze to słyszeć - odrzekła, ciekawa, jak wyglądało spotkanie brata z dziećmi.

- Podobnie jak my nadal rozpacza po stracie Tannel, ale życie musi się toczyć dalej - powiedział Peter i uchwycił jej spojrzenie.

- To prawda. A ty jak się miewasz?

Miło go było znów widzieć, bo od ich ostatniego spotkania upłynęło wiele czasu. Peter bardzo wydorósł. Nie był już tym młokosem, który kiedyś się za nią uganiał.

- Dobrze. Czasem doskwiera mi samotność, ale przynajmniej przestałem topić smutki w bimbze.

Nie spuszczał z niej wzroku, ale ona umknęła spojrzeniem. Sprawdziwszy, że dzieci siedzą na piasku i zadowolone, budują zamek, odprężyła się nieco.

- A co u Muikka?

- Ojciec czuje się dobrze, chłopcy też - dodał. - To dobrze. Obiecuję, że zajrzę do was któregoś dnia. Tylko że teraz w okolicy pojawiły się niedźwiedzie.

Nie spuszczała wzroku z dzieci, które biegały wesoło na swoich krótkich nóżkach.

- Nie ma się czego bać. Wciąż krążę po lesie i na żadnego się jeszcze nie natknąłem.

- Powinieneś mieć zawsze przy sobie broń, Peter. Nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć.

Spojrzał na nią płonącym wzrokiem.

- Czyżbyś się o mnie martwiła?

Co miała mu odpowiedzieć? Peter często opacznie rozumiał jej słowa. Nie była zadowolona, widząc żar w jego oczach. Miała nadzieję, że o niej zapomni. Że to było jedynie młodzieńcze oczarowanie.

- Człowiek jest bezpieczniejszy, jeśli ma przy sobie broń - odparła zadowolona, że znalazła właściwe słowa.

Peter spuścił wzrok i zerwał źdźbło trawy.

- Nie zapomniałem o tobie, Amalie, ale wiem, że lepiej mieć w tobie przyjaciela...

- Tak, jesteś moim przyjacielem, Peter - przerwała mu pośpiesznie. Nie chciała słuchać jego wynurzeń. Tamto minęło. Teraz kocha tylko jednego mężczyznę.

- Chyba znów palnąłem coś głupiego. Nigdy się nie nauczę - rzekł i pokręcił głową.

- Już dobrze. Opowiedz lepiej, co cię sprowadza do wsi!

- Przyjechałem zrobić zakupy, a gdy zobaczyłem z daleka, że kierujesz się w stronę jeziora, postanowiłem się z tobą przywitać.

- Miło.

Amalie poderwała się, bo Sigmund wszedł do wody.

- Sigmund! Wracaj natychmiast! - krzyknęła, ale malec nie posłuchał i przewrócił się.

Peter błyskawicznie znalazł się przy nim i podniósł krztuszącego się malca. Serce jej waliło jak oszalałe, gdy dobiegła do nich.

Sigmund szlochał rozdzierająco, a Peter przemawiał do chłopca:

- Już dobrze! Nic się nie stało.

Helen patrzyła rozszerzonymi ze strachu oczyma, po czym odsunęła się dalej od brzegu.

Amalie wzięła Sigmunda z rąk Petera i starała się pocieszyć synka, ale malec wpadł w histerię. Darł się wniebogłosy i się wyrywał.

- Spokojnie, syneczku, już dobrze - przemawiała do niego, całując policzki mokre od łez, i popatrzyła z wdzięcznością na Petera. - Dziękuję ci, Peter. Nie dobiegłabym tak szybko jak ty.

- Nie ma za co - odpowiedział.

Usiedli na piasku. Amalie trzymała na kolanach dziecko, które powoli się uspokajało, a Helen bawiła się szyszkami.

- Kiedyś uratowałem Kallina, gdy się topił - rzekł Peter i pokręcił głową. - Długo był pod wodą, ale na szczęście zdołałem tchnąć w niego życie. Ale to stara historia.

- Nie wiedziałam o tym!

- A skąd miałabyś wiedzieć? - odparł Peter i podniósł się. - Pora na mnie. Muszę zrobić zakupy, a potem wracam do domu. Dobrze było cię znów zobaczyć.

Sigmund, przemoczony i zziębnięty, poszedł do Helen pomagać jej zbierać szyszki, Amalie zaś wstała i powiedziała:

- Wkrótce się znów zobaczymy, Peter. I jeszcze raz dziękuję za pomoc.

Peter podszedł bliżej i ująwszy ją w tali, rzekł:

- Pamiętaj, jestem w pobliżu. Gdybyś potrzebowała pomocy, zawsze przybędę.

Pocałował ją w policzek, po czym zniknął w sitowiu.

Patrzyła za nim, czując jak nogi się pod nią uginają. Peter jest taki odmieniony, taki dorosły! Wiedziała jednak, że pozostanie dla niej już zawsze tylko przyjacielem. Coraz bardziej się upodabnia do Mittiego, pomyślała. On też był taki dobry i miły.

Znów ogarnęło ją przygnębienie. Przypomniała sobie Johannes, dziecko, które urodziło się z wadą serca. Wciąż cierpiała, myśląc o maleństwie, które umarło na jej rękach. Ale, jak to mawia Ole: życie toczy się dalej.

Powoli podeszła do bliźniąt i przyłączyła się do zabawy.

Rozdział 23

Hannele siedziała na kanapie, gdy do pokoju wszedł Ramon i poczerwieniały ze złości, oznajmił:

- Wyobraź sobie, że ojciec ani myśli wyjeżdżać! Znoszę to cierpliwie już wystarczająco długo. Dlaczego on tu wciąż jeszcze jest?

Trzęsąc się ze złości, usiadł obok niej.

- Został, ponieważ ja tu mieszkam - odparła, przekonana o tym, że tak jest w istocie.

W ostatnim czasie ojciec Ramona pracował sporo w gospodarstwie i między nim a synem zapanowało swoiste zawieszenie broni. Powoli jednak sytuacja stawała się nie do zniesienia. Hannele wydawało się, że już dawno powinna stąd wyjechać. To przez nią ci mężczyźni wciąż się kłócili. Ale choć czuła się winna z tego powodu, musiała myśleć o dziecku, które nosiła pod sercem. O dziecku Mikkela. Dla jego dobra musi znieść wszelkie zatargi.

- Pewnie niebawem wyjedzie - próbowała go pocieszyć.

Między nią a Ramonem nigdy nie doszło do zbliżenia. Nocami sypiali co prawda w jednym łóżku, ale on jej nigdy nie tknął. To znaczy całował ją, ale nic poza tym. Może z powodu jej ciąży, a może dlatego, że nie są małżeństwem? Nie potrafiła rozszyfrować tego mężczyzny. Często odnosiła wrażenie, że kocha ją szczerze, zresztą zapewniał ją o tym. Ale jeszcze częściej zdawało jej się, że traktuje ją bardziej jak przyjaciela.

- Ojciec nigdy nie wyjedzie, jestem tego pewien. Strasznie jest uparty! Oszaleję, nie chcę go tutaj! Dwóch gospodarzy w jednym dworze to o jednego za dużo - dodał.

- Domyślam się, że został przeze mnie - odezwała się Hannele, pewna, że Ramon też tak podejrzewa. Może dlatego trzyma ją na dystans?

Ramon ma bardzo skomplikowaną naturę, pomyślała, gdy tak na siebie patrzyli.

- Chyba masz rację. Ale ojciec nie przeforsuje swojej woli. Ty tu będziesz mieszkać, a on wyjedzie - oświadczył stanowczo.

Hannele nabrała nagle podejrzewania, że Ramon pozwolił jej zostać we dworze, by zrobić ojcu na złość. Czy możliwe, by to była prawda? Czyżby kłamał, zapewniając ją o miłości?

- Chodź, coś ci pokażę! - oświadczył nagle. Wstała i poszła za nim do holu. Tam sięgnął klucz, włożył do zamka i przekręcił. Drzwi skrzypnęły lekko i smagnął ją chłodny powiew.

- Co będziemy tu robić?

- Chcę ci coś pokazać. - Zapalił pochodnię i przyświecając sobie drogę, wyjaśnił: - Chodź, nie ma się czego obawiać. Zejdziemy tylko do piwnicy.

Przeszły ją dreszcze i najchętniej by odmówiła, pamiętała aż nadto dobrze, jak ojciec zamykał ją w piwnicy.

- Powiedz mi najpierw, po co tam mamy schodzić - rzekła.

- Sama się przekonasz, jak tylko zejdziemy. Muszę ci to pokazać, bo wówczas zrozumiesz, dlaczego tak bardzo nie mogę znieść obecności ojca. Przekonasz się, że to szalenie.

Skinęła głową, ale nadal niepewna schodziła szerokimi schodami na dół, gdzie panował lodowaty chłód i wilgoć.

Gdy wreszcie znaleźli się na dole, skierowali się w głąb wąskiej podziemnej piwnicy. Ramon oświetlał jej drogę.

Zatrzymał się na końcu i podniósł pochodnię wysoko, by lepiej oświetlić pomieszczenie.

- Widzisz, co tam stoi? - zapytał, mrużąc oczy. Daremnie próbowała dojrzeć, co znajduje się za jego plecami.

- Nie, musisz unieść pochodnię nieco wyżej! Znów podniósł pochodnię, a ona starała się rozejrzeć wokół, ale było zbyt ciemno.

- Nic nie widzę - przyznała w końcu.

- Postaraj się - westchnął. Pokręciła głową.

- Nie dam rady. Opowiedz mi lepiej, co mi chciałeś pokazać.

Hannele strasznie marzła i szczękała zębami.

- Chodź, podejźmy bliżej - rzucił poirytowany.

Weszli nieco bardziej w głąb pomieszczenia i Ramon znów podniósł wysoko pochodnię. I wtedy zobaczyła stojącą pod ścianą skrzynię z mosiężnymi okuciami i biegające po ziemi szczury.

Rozdział 24

Amalie położyła Sigmunda. Miała nadzieję, że synkowi ta kąpiel nie zaszkodziła i nie zachoruje. Jest przecież lato, pocieszała się.

Tego wieczoru we wsi urządzano tańce. Czuła przyjemne mrowienie w całym ciele. Była spragniona radości i zabawy. Liczyła na to, że Ole zjawi się niebawem i zdoła go namówić, by poszedł z nią potańczyć.

Dawno już nie uczestniczyli w żadnej zabawie, a przecież doszła już do siebie po stracie dziecka. W Tangen życie toczyło się teraz spokojnym rytmem. Przed kilkoma godzinami przybył Bertil i sprawiał wrażenie skruszonego. Valborg na jego widok z radości rzuciła mu się na szyję.

Są młodzi i zakochani, pomyślała ze wzruszeniem Amalie i przypomniała sobie ten czas, kiedy pokochała Mittiego. Ilekroć go widziała, serce biło jej mocniej, a gdy spotykali się ukradkiem nad Czarnym Jeziorkiem, zdawało jej się, że unosi się nad ziemią. Później podobnie było z Olem, ale miłość do męża nabierała mocy wraz z upływem czasu. I wciąż żywi wobec niego uczucia, które pozbawiają ją tchu. Młodość jest piękna, stwierdziła, podchodząc do okna i nasłuchując dźwięków muzyki.

Nad brzegiem jeziora zapłonęło ognisko. Młodzi mężczyźni na pewno już krążą wokół i po kryjomu popijają z piersiówek biber od Slime - Pera. Uśmiechnęła się do siebie i zapragnęła znów przeżyć miłosne uniesienie w ramionach Olego.

Usiadła sobie na kanapie, a po chwili do salonu weszła Helga i zagadnęła z uśmiechem:

- Droga Amalie, Olego wprawdzie nie ma w domu, ale nic nie stoi na przeszkodzie, byś się przeszła nad jezioro. Wiem, że brakuje ci tańca i zabawy.

- Chętnie bym poszła, ale nie sama. Chciałabym zawirować w ramionach Olego, poczuć w talii jego silne dłonie, przytulić się policzkiem do jego policzka i posłuchać, jak nuci mi do ucha, a potem...
- zamilkła, widząc na twarzy Helgi uśmiech.

- Rozumiem. Jesteś młoda, Amalie, choć tyle już przeszłaś w swym życiu. Idź sobie nad jezioro, a ja powiem Olemu, jak wróci, gdzie ma cię szukać. Zobaczysz, przybiegnie do ciebie i chwyci w ramiona!

Ożywiła się, bo naprawdę ciągnęło ją do bawiących się wesoło ludzi.

- Dobrze, pójdę. Tylko przyrzeknij, że powiesz Olemu - zwróciła się do Helgi z radością.

- Oczywiście. Zawsze dotrzymuję obietnic, głuptasie.

- Przebiorę się

- Idź, dziecino! Baw się i ciesz życiem! - odparła Helga, kiwając z aprobatą głową.

Amalie wycalowała starą opiekunkę i skierowała swe kroki do sypialni na górze. Rozplotła warkocze i rozczesała włosy, które spływały falami na jej ramiona. Włożyła żółtą perkalową suknię, i podeszła do lustra. Przez moment zdawało jej się, że zobaczyła odbicie twarzy tej samej dziewczyny, która wymykała się na spotkania z Mittim. Uśmiechnąwszy się, poprawiła włosy i poszczypała się w policzki, po czym wyszła z pokoju.

Amalie wędrowała powoli gościńcem i nasłuchiwała dolatujących z oddali dźwięków skrzypiec. Słońce chyliło się ku zachodowi, powoli chowając się za horyzont, ale było ciepło. Zauważywszy płomienie ogniska, poczuła przenikający ją dreszcz i podekscytowana, rozmyślała o tym, co przyniesie ten wieczór.

Natura przystroiła się na tę porę w swe najpiękniejsze barwy. Na łąkach pyszniły się czerwone, żółte i niebieskie kwiaty, a świerszcze rozpoczęły wieczorny koncert. Las przestał budzić grozę. Zachwycał jedynie swymi dorodnymi świerkami, smukłymi sosnami i urokliwymi brzoźami, ku którym zmierzały biegnące wzdłuż pola łośie.

Jak pięknie jest wokół! - rozmyślała uszczęśliwiona. Zboże falowało na wietrze, na stojakach suszyło się siano. Lato to najpiękniejszy czas w roku.

Zanuciła sobie pieśń, którą Ole śpiewał jej tamtego dnia, gdy u Jensa i Helene odbywała się potańcówka. Ole pocałował ją i... Zalały ją wspomnienia. Miała wrażenie, że od tamtej pory minęło ze sto lat, a mimo to pamiętała każdy szczegół. Przeżywała na nowo tamten pocałunek, uczucia, jakie Ole w niej obudził i miłość, jaką dostrzegła w jego spojrzeniu. Ten dorosły przystojny mężczyzna pokochał ją i to jego ostatecznie dostała za męża.

Los nas hojnie obdarzył pod wieloma względami, zamyśliła się, skręcając w stronę jeziora. Na ścieżce kurzyło się, ale miała nadzieję, że nie ubrudzi sukni, nim dojdzie na plac, gdzie trwały już tańce.

Niedaleko brzegu jacyś młodzieńcy usadowili się na kamieniu i uchyliwszy czapki, przywitali się, gdy ich mijala. Po chwili przyłączyły się do nich dwie rozchichotane dziewczyny.

Amalie zdjęła buty i brodząc w wodzie, zerkala na skalne wysepki. Nogi same wybijały rytm muzyki. Wyobrazała sobie, jakby to było, gdyby Ole był tu teraz przy niej.

Miała nadzieję, że przyjdzie i wreszcie sobie potańczą i powesela się. Ostatnio Olego ciągle coś zajmowało: a to kradzieże, a to tajemniczy mężczyzna, który pojawiał się w różnych dworach. Amalie nie była zadowolona z tego, że jej mąż pełni urząd lensmana i denerwowało ją, że wciąż absorbują go sprawy obcych ludzi.

Coraz wyraźniej słycać było muzykę. Amalie wyszła na brzeg, ale musiała na coś nadepnąć, bo poczuła ból w stopie. Dokuśtykala do pieńka i usiadła. Co to jest? Z początku nic nie zauważyła, ale ból nie ustępował. Tylko tego brakowało, zirytowała się w duchu.

Raz jeszcze przyjrzała się uważnie i zorientowała się, że jakaś drzazga utkwila jej pod skórą. Próbowala ją wyjąć, zrazu bez powodzenia, ale gdy w końcu się udało, odetchnęła z ulgą i włożyła but.

Wybrałam się na tańce i żadna drzazga mi w tym nie przeszkodzi, pomyślała. Poczuła ukłucie zazdrości, patrząc jak młodzi spacerują, trzymając się za ręce. My też powinniśmy tak sobie spacerować z Olem. Biec i śmiać się radośnie, westchnęła w duchu.

Była już blisko placu, gdzie tańczono, gdy nagle nad jej głową przeleciała z głośnym krakaniem gromada wron.

Amalie popatrzyła, jak krążą wysoko, a kiedy znów ruszyła przed siebie, zobaczyła idącego ku niej mężczyznę w długiej pelerynie.

Miała wrażenie, że serce przestało jej bić. Czy to nie ten sam człowiek, którego wraz z Olem widzieli w Szalasie Czarownicy? Zdawało jej się, że rozpoznaje jego długie jasne włosy. Peleryna też taka sama.

Czyżby zbliżał się do niej ten sam człowiek, który uprowadził Oddvara?

Ogarnął ją niepokój, najchętniej by uciekła, a jednak stała nieruchomo. Bo równocześnie ten człowiek obudził w niej ciekawość.

Jego sylwetka wydała jej się znajoma. Wnet mężczyzna zbliżył się do niej na tyle, że dostrzegła rysy jego twarzy.

Jakież było jej zaskoczenie, gdy go nagle rozpoznała. Wiedziała, kim jest, nigdy by jednak nie przypuszczała, że tu wróci. Zastygła z przerażenia i patrzyła, jak podchodzi bliżej. Ale nagle obraz się rozmył. Upadła na ziemię i pochłonął ją mrok.